

PREPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie, Królestwie oraz zagranicą: rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia nastr. 1-aj okładki pok. 30, na innych stronach 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Cena pok. 15-ru bez dod. powieść k. 20. Zdobądź ogłoszeń i t. d. jednorożowo rs. 30. Opłaty poczt. (1/4 k. od 1 zuta każd.) i poczt. przes. do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kazańska Nr. 20, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4 do 5 popołud. Adres dla listów i telegr.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Niecała Nr. 8. Zagran. agencje: we Lwowie, Krakowie, Poznaniu i w księgarniach.

Petersburg, dnia 18 (30) grudnia 1892 r.

Proszę zadać kartą korespondencyjną: «Katalogu ilustrowanego i cennika H. CEGIELSKIEGO» z Filji tegoż w Warszawie, Nowy-Swiat No 11. (312)



HERMAN & GROSSMAN

Pierwszy w Cesarstwie skład fortepianów i organów.

Petersb., W. Morska, 33. — Warsz., Mazowiecka, 16.
Pianina od 375 rs. Fortepiany od 500 rs. Organy od 75 do 2,000 rs.

SPRZEDAŻ NA RATY. WYNAJEM. (1450-90-11)

Zaproszenie do przedpłaty.

„JEŹDZIEC I MYŚLIWY”

jedyne pismo polskie, poświęcone sportowi i hodowli koni,

wychodzące będzie i w roku przyszłym na dotychczasowych warunkach, jako dwutygodnik, wraz ze specjalnymi dodatkami wyscigowymi, pod redakcją

Stanisława Wotowskiego,

a przy współudziale znanych w kraju hodowców i myśliwych.

Zadaniem «Jeźdźca i Myśliwego» jest popularyzowanie i szerzenie zamiłowania do racjonalnej hodowli, myślistwa i sportu. Krocząc o własnych siłach, «Jeździec i Myśliwy», dzięki kołu prenumeratorów, jakie się już około niego zebrało, zdołał rozszerzyć swoją objętość z 8 do 12 kolumn tekstu i powiększyć znacznie dział ilustracyjny. Do rzędu współpracowników, wypełniających lamy «Jeźdźca i Myśliwego», należy, pomiędzy innymi, znany w świecie sportowym francuski autor, S. F. TOUCHTONE, nadysłujący stale swoje korespondencje z Paryża. Dalsze powiększenie rozmiarów pisma, wzmocnienie działu ilustracyjnego, mamy ciągle na oku, a zależnem ono będzie tylko od wzrostu liczby naszych czytelników i dalszej ich nad «Jeźdźcem i Myśliwym» opieki. (690-2-1)

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3 k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 75. Na prowincji i zagranicą: rocznie rs. 7, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.

Red. i Adm. «Jeźdźca i Myśliwego» w Warsz., Mazowiecka, 11.



Akeyjny Browar Parowy

„KALINKIN”
w Petersburgu.

Wskutek częstych reklamacji ze strony naszych konsumentów, co do możliwości odbierania z naszego browaru skrzynek tylko z 30 butelkami piwa na raz, uwzględniliśmy te słuszne żądania i z dniem 15 grudnia r. b. rozpoczynamy dostawę skrzynek do mieszkań i po 15 butelek. (1581-4-2)

Po cenach następujących niezmiennych:

	30 but.	15 but.
Bawarskie.....	2 rs. 15 k.	1 rs. 10 k.
Czarne.....	2 » — »	1 » — »
Jasne lekkie.....	2 » 60 »	1 » 30 »
Pel-El.....	3 » 60 »	1 » 80 »
Export.....	3 » — »	1 » 50 »
Porter: 1 gatunek } w 1/4 but. {	3 » 30 »	1 » 65 »
2 » 2 »	2 » 30 »	1 » 15 »

Zamówienia prosimy nadsyłać listownie pod adresem: Эстляндская улица, Калининский Пивоваренный Заводъ.

ROK JEDENASTY ISTNIENIA.

„Dziennik dla wszystkich”

Przeszło 9,500 prenumeratorów.

W program «Gazety» wchodzi: a) Wiadomości kościelne, dworskie i urzędowe; b) Artykuły wstępne we wszelkiego rodzaju sprawach społecznych i bieżących; c) Przeglądy polityczne; d) Obfita kronika wiadomości miejskich i krajowych; e) Głosy prasy ruskiej; f) Głosy prasy niemieckiej w sprawach słowiańskich; g) Korespondencje ze wszystkich miejscowości Królestwa; korespondencje z Cesarstwa i zagranicy; h) Przeglądy literackie i artystyczne; i) Artykuły popularno-naukowe (w roku bieżącym w dziale tym drukowaliśmy: «Napoleon III i dwór jego», «Hohenzolernowie», «Dlaczego piękna panna bywa brzydka żoną?»... «Jak żyć we dworze» i t. d.); j) Rozmaitości, to jest drobne artykuły najróżnorodniejszej treści; k) Telegramy; l) Wiadomości handlowe i przemysłowe. Ceny zboża, okowity i produktów spożywczych; terminy losowań papierów publicznych; wykazy papierów wylosowanych; kursy giełdy krajowej i zagranicznej; tabele wygranych na loterii klasycznej warszawskiej i t. d.; m) Feljton obejmujący najciekawsze i wyborowe powieści i utwory beletrystyczne i t. d. (1599-3-1)

Przedpłata wynosi:

w Warszawie:	na prowincji i w Cesarstwie:
Rocznie..... rs. 4 k. 20	Rocznie..... rs. 7 k. 20
Półrocznie..... » 2 » 10	Półrocznie..... » 3 » 60
Kwartalnie..... » 1 » 5	Kwartalnie..... » 1 » 80
Za odnośnienie do domu dopłaca się k. 5 miesięcznie.	Z opakowaniem i przesyłką pocztową.

Adres Redakcji «Dziennika dla wszystkich»: Mazowiecka, № 11.

Wydawca: Piotr Noskowski. Redaktor: Henryk Perzyński.

NAJTAŃSZA GAZETA POLSKA CODZIENNA.

Na Święta Bożego Narodzenia

„NOWA BAWARJA”

BROWAR PIWNY W PETERSBURGU,

poleca należycie wystale następujące gatunki piwa butelkowanego w zakładzie: (K-1587)

Bawarskie (jasne i ciemne)... 2 rs. 10 k. za skrzynkę z 30 but.
Monachijskie (ciemne)..... 2 » 40 » » 30 »

Zwracamy uwagę gospodyń

na wyższe gatunki, przeznaczone głównie do stołu:

Bankietowe (jasne)..... 2 rs. 40 k. za skrzynkę z 30 but.
Szpatenbrej (ciemne)..... 2 » 40 » » 30 »
Miód owocowy..... 2 » 40 » » 30 »
Napój miodowy «Nowina»... 3 » 60 » » 30 »

Browar dostarcza piwa i miodu nietylko w skrzynkach z 30 butelek, ale wedle żądania i z 15 but. Nabywać można w browarze i we wszystkich przedniejszych sklepach i restauracjach.

Telefon № 588.

Zamów. nads. należy pod adr.: Новая Бавария, Подюстровская набережна.

GRAND HOTEL DE PARIS

złożony w r. 1804, Petersburg, Mała Morska, № 23. (1248)

Pierwszorządny hotel i restauracja

Nowootworzona

WARSZ. WĘDLINIARNIA.

Petersburg, Grochowa, 36—36, róg Sadowej.

Poleca w wielkim wyborze:

Szynki warszawskie i litewskie, Połędwiec, Kielbasę krakowską i myśliwską, Sery, Masło i Pierniki. Ceny niskie. Sprzed. hurt. i detal. Handl., restaur. i klubom ustęp. rabat. (1577-3-2)

ANTONI PIASKOWSKI,

adwok. przys. i obrońca konsystorski.
Chmielna, 29, w Warszawie. Przyjmuje od g. 5—7 pop. (685-52)

1-sza Petersb. fabr. metalow.

WIANKÓW

i kwiatów,

Kazańska, 8—10, naprz. Lombardu. L. Urlaub.

(1556-52)

Marszałkowska 151.

MAGAZYN DZIECINNY „JANINY”

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka.
Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Farfutuszki. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaże. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem wszelkie artykuły dzieciinne. (597)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE
polecają:

Koks czwart' po 1 rs. 10 k.,
za pud 20 k., przy odbiorze
w większych ilościach odp-
wiedni rabat. (W-316)

PRZEBORY MALARSKIE

T. Popławski,

Warszawa, Kr.-Przedm. 24. (567)

Warszawskie biuro rekomendacji

MAMEK,

(572)

prowadzone przez lekarzy. Orla, № 10.

„GUDRONIT“. A. CISZEWSKI
budowniczy, Warszawa, Krakowskie-
Przedmieście № 44, osusza mieszk-
kania i wyniszcza grzyb drzew-
ny. (W-308-52)



„EXSICCATOR“

niszczy grzybek drzew-
ny na zawsze etc. Brosz.
ważna dla każdego bez-
płatnie. Potrzebni agenci. Ritter. War-
szawa. Marszałkowska 117. (537)

SKŁAD WIN

egzystuje od 1829 r.

P. A. KRZYMIŃSKIEGO

w Warszawie, (540)

ul. Wierzbowa № 3, d. hr. Krasieńskiego.

Są do nabycia w księgarniach dzieła
naukowe pedagoga

PI. v. REUSSNERA:

„NAJLEPSZA METODA“

do nauczania się bez nauczyciela
czytać, pisać i rozmawiać po niemiec-
ku w 3 miesiącach, po angielsku
w 24 lekcjach. Cena metody nie-
mieckiej kurs niższy kop. 60, kurs
wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba
kursy) tylko rs. 2. Metoda angielska
z wymową k. 75. Najlepsze ele-
mentarze: polsko-niemiecki lub
rusko-niemiecki z wymową, z 14
wzorkami pisma i 200 rycin. k. 35,
20 i 10. Polski z 20 wzorkami pi-
sma, rysunkami i rycin., razem 340
figur, tudzież ze wskazówek. pedagog.
k. 25, 15 i 4. Obrazki do nauki
poglądowej, w 5 język., po 100 do
150 figur w zeszytach, k. 40 każdy
zeszyt. Na przes. poczt. dopłata do każ-
dego rubla po k. 20. Skład główny u
autora (Reussnera, ul. Marszałkowska,
№ 142, w Warszawie). (1498-24-5)

O CII...

I.

Lby kornie na dół opuszczone,
Usta każdemu więzi kłódka!...
W jakąż podąża świata stronę
Ta zgraja szara i cichutka?
Alboż wie który? Gdzie iść każe,
Tam idą... Wzamian ich ożłoci
Dar łaski... Żyją cześć sprzedają
Heloci!

II.

Śpią we dnie, nocą mają w czubie,
Żyją bezmyślnie, a szalenie;
W cyrkowej stajni, w świetnym klu-
bie,
W tingl-tangu trwonią ojców mie-
nie,
Nie spadnie dla ulżenia nędzy
Ni grosz z ciśniętych w błoto kro-
ci...
Sami wyciągną rękę przedzej
—Beoci!

III.

Niby to strasznie zatrudnieni
Gardlnia, huczą, radzą dużo,
Lecz krzykiem swym, jak wiatr je-
sieni,
Strząsają owoc, wszystko burza.
Wspólna ich adoracja spaja;
Co nie ich, wszystko każdy grzmoci,
A jednak! Czemże jest ta zgraja?
—Idjoci!
(Szczutek). **Ichneumon.**

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16
w Warszawie. w Warszawie.
pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej naro-
dowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (445)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE
w Warszawie, Nie- **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Nie-
cała № 12, parter. cała № 12, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo ma do umieszczenia
Nauczycieli, Nauczycielek i Bony. (W-626-26)

KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE
ST. ŁUCZYŃSKIEJ,

Warecka № 3, parter, drugi dom od Nowego-Swiatu, (564)
posiada w każdym czasie nauczycielki, bony różnych narodowości.

PIERWSZY I NAJWIĘKSZY ZAKŁAD TEGO RODZAJU:
FABRIARNA PAROWA, PRALNIA CHEMICZNA I SZTUCZNA CEROWNIA
K. GITNER

Warszawa, Niecała, № 5, w podwórzu. Roboty przyjmują się w przesył-
kach pocztowych i wysyłają za zaliczeniem. (530)

PEI NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów
„ROSJANIN“. (322)

Główna Reprezentacja na Król. Polskie w Warszawie, ul. Przechodnia № 3.
Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (310)

MEDAL SREBRNY 1890, MUZEUM PRZEMYSŁU.

ANTONI ORTHWEIN,

w Warszawie, Ziota № 67. Zakład stolarski, meblowy i budowlany. Wy-
kończ. termin i staranne. Wybór żurnali i modeli do mebli stylowych. (592)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (313)

L'URBAINE,

Tow. ubezpieczeń na życie.

NAJWYŻEJ zatwierdzone dla operacji
w Rosji d. 2 czerwca 1889 r.

Petersburg, Newski pr. № 13.

Agentury we wszystkich
miastach Cesarstwa i Króle-
stwa.

L'URBAINE

W razie choroby
lub nieszczęśliwego wy-
padku, Towarzystwo wnosi
składki za ubezpieczonego, przy-
czem ubezpieczenie pozostaje
w swojej mocy. Gdyby niezdolność do
pracy była nieuleczalną, Towarzystwo wy-
placa ubezpieczonemu połowę lub trzy czwarte
kapitału. (1844-52)

POLSKA FABRYKA PIERNIKÓW

A. POPLAWSKIEGO

Egzystująca od r. 1879,

ELEKTORALNA, № 23,

wprost szpitala św. Ducha,

poleca wyroby swoje uznanej dobroci.

Pp. kupującym za rubla dodaje się za 20 k. tegoż towaru, a pp. handlu-
jącym odstępnie się rabat.

WYSYŁA SIĘ NACHNAMEM POCZTOWEM.

Cenniki na żądanie franko i gratis. (677-2-1)

Dla kaszlących i osłabionych

SŁODOWY EKSTRAKT i KARMEŁKI

z miodu, siodu i ziół leczniczych.

Nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie,
Krakowie, Lwowie i na środkowo-azjatyckiej w Moskwie.



FABRYKI

ulica

(623-15-10)

„LELIWA“ w Warszawie
Zgoda № 6.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

C. & J. BEKKER & C^o,
FABRYKA BRONI I PATRONÓW
Warszawa, Krak.-Przedmieście 38.
Egzystuje od 1828 r.

SKŁAD

MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

spółki „Robotnik“ (1890)
Petersburg, Moskwa, Kijów, Taszkient.

FABRYKA GORSETÓW,
istniejąca od 1857 r. (519)
JEANNE BERGERS
dawniej Fanny Bonnet.
Warszawa, Krak.-Przedmieście № 19.

G. RADKE i A. ŻELISŁAWSKI

Warszawa, Miodowa 1.
Wielki wybór biżuterii złotej, brylan-
towej, jak również w kamieniach kolor.
po cenach najprzystępniejszych. (329)

S. HISZPANSKI,

szewc męzki i damski
w Warszawie, Bielańska 6.

Egzystuje od 1838 r. (307)

KALENDARZ ROLNICZY

A. Strzeleckiego

na r. 1893,

do nabycia we wszystkich księgarn.
Cena rs. 1, przes. k. 30. W osobnej
odbitce „Rok postępowego rol-
nika“ w dwóch częściach rs. 1 k. 20.
W oprawie rs. 1 k. 50. Skład główny:
Królewska, № 29. (616-6-6)

— Brylancie, djamencie,
Patrz, wdycham daleki,
Daj zbliżyć się przecie,
Bądź moją na wieki!
— Pod jednym warunkiem
Przystanę z ochotą:
Gdy zwiesz mię brylantem,
Wprzód opraw mię w złoto.
(Szczutek).

MAGAZYN

WYROBÓW JUBILERSKICH

J. Hutorowicza,

Woznies. pr., № 13 - 2, róg Oficerskiej.

Specjalność

obrączki ślubne,

zmniejszanie i zwiększanie tychże
w 5 minut, bez straty złota. (1468-12-10)

— Krzyżki i medaliki.

— Proszę pani, nakupiłam masę
jedzenia na święta.
— A dużo zostało Smarzyńskiej
pieniędzy?
— Wszystko wydałam...
— To bardzo źle, do pierwszego
daleko, co to będzie?
— E, proszę łaski pani!... awnie
dzieci się pochoryją z przejedzenia,
to nie będę mieli apetytu... to się
jakoś dołgać... (Kolce).

Na prawym brzegu Dniepru, 40 w.

po nad Smoleńskiem, jest

DO SPRZEDANIA

jeden z lepszych

majątków gospodarskich,

obszaru 1,450 dzies. z użyźnionemi
łąkami, wzorow. polami, lasem, de-
bem, bydłem holenderskiem, świnią
jorkszarską, serownią, młynem,
młocarnią, suszarnią, kuźnią i t. p.
Szczeg. zasięgnąć można u adw. przys.
Nikandra Iw. Werchowskiego, w Smo-
leńsku, d. Wołkowej. (1559-5-2)



(560)

TANIE ZBIOR. WYDANIE DZIEŁ

Elizy Orzeszkowej

tomów 47.

Tom od 300 do 400 i więcej stron druku garmentowego, wyraźnego, na pięknym, białym papierze, *nabywać można pojedynczemi tomami, licząc po rublu tom, z przesyłką zaś pocztową po rublu kop. 15.*

Ponieważ jednak nabycie od razu całego 47-tomowego zbioru przedstawia stosunkowo znaczny wydatek, nie dla wszystkich dostępny, przeto

ogłaszam niniejszem nową prenumeratę,

a to celem jak najszerszego rozpowszechnienia prac najznakomitszej naszej powieściopisarki.

WARUNKI PRENUMERATY.

Oplacający w Warszawie miesięcznie rs. 2 k. 55, a na prowincji z przesyłką rs. 3, otrzyma za każdym razem 4 tomy, wyjawszy pierwszego miesiąca, w którym tylko 3 tomy będą mu wydane. Tym sposobem w ciągu roku każdy prenumerator posiedzie cały zbiór 47-tomowy za rs. 30 k. 60 w Warszawie, a rs. 36 z przesyłką pocztową na prowincji w Cesarstwie i Królestwie.

Prenumerata może być wnoszoną także i kwartalnie po rs. 7 k. 65, z przesyłką rs. 9 za tomów 12; półrocznie w Warszawie po rs. 15 k. 30, z przesyłką pocztową rs. 18 za 24 tomy; rocznie w Warszawie rs. 28 k. 15, z przesyłką pocztową rs. 35 k. 15 za 47 tomów.

Do egzemplarzy ozdobnie oprawnych, na sposób zagraniczny, dopłaca się po k. 45 za oprawę każdego tomu.

Prenumerata może być pobierana i za zaliczką pocztową.

Koszta przesyłki do dalszych guberni Cesarstwa pobierają się stosownie do odległości.

TANIE ZBIOROWE WYDANIE DZIEŁ ORZESZKOWEJ

zawiera:

Ostatnia miłość tom 1. — Z życia realisty t. 1. — W klatce t. 1. — Na prowincji t. 2. — Pamiętnik Wacławy t. 4 — Pan Graba t. 3. — Cnotliwi t. 1. — Wesoła teoria i smutna praktyka t. 1. — Na dnie sumienia t. 4. — Marta t. 1. — Eli Makower t. 3. — Rodzina Brochwiczów t. 2. — Pompalińscy t. 2. — Marja t. 1. — Meir Ezofowicz t. 2. — Sylwek cmentarnik t. 1. — Zygmunt Lawicz i jego koledzy t. 1. — Niziny, z ilustracjami E. M. Andriollego, t. 1. — Dziwrdziowie, z ilustracjami E. M. Andriollego, t. 1. — Nowele: Z pożo- gi, ... dolina róż, Echo, Sen Abarysa, Pokociło się i dam nogę t. 1. — Stare obrazki: Turia, Hasło, Asylum, Legenda, Nieśmiertelny, Myszy morskie, Cassandra, Perla szczęścia, Z greckich podań t. 1. — O kobiecie: O kobiecie polskiej, O kobiecie indyjskiej, Listy o kobietach t. 1. — Kilka słów o kobietach t. 1. — Patryjotyzm i kosmopolityzm, studjum społeczne, t. 1. — Cham t. 1. — Nad Niemnem t. 3. — Nowele i obrazki z różnych sfer, tomów 5, które mieszczą: Tom I: Początek powieści, Rozstajne drogi, Syn stolarza, Obrazek z lat głodowych, Szara dola. — Tom II: Stracony, Dziwak, Pani Luiza. — III. Sielanka nierózowa, Daj kwiatek, Zefirek, Złota nitka. — Tom IV: Julianka, Czternasta część, Silny Samson. — Tom V: Mi- lord, Widma, Bańka mydlana. (1572-2-2)

S. Lewental, wydawca.

LIST ZWROTNY

do Księgarni nakładowej S. Lewentala
w Warszawie, Nowy-Świat № 41.

Niniejszem proszę pod następującym adresem wysłać:

Tanie zbiorowe wydanie dzieł Elizy Orzeszkowej

Za czas od.....
Imię i nazwisko.....
Ostatnia stacja pocztowa.....
Miejsce zamieszkania.....
Rs..... kop..... załączam.

! NA GWIAZDKE!

KSIEGARNIA BR. RYMOWICZ,

w Petersburgu, Kazańska 26.

poleca duży wybór książek dla dzieci i młodzieży w skromniejszych i ozdobnych oprawach, tak dawniejszych jak i świeżo wydanych, dla starszych poleca wydanie ilustrowane w bogatych oprawach:

Album pamiątkowe Adama Mickiewicza. Wydał Wł. Piast. Zawiera treściwy życiorys wieszcz, ozdobiony 9 rycinami w tekście, a nadto 50 większych ilustr. W pięknej płóc. opr. rs. 6.

Antologia polska. Wybór najeelniejszych utworów poetów polskich z 15 ilustr. Andriollego, Brandta, Gersona, Jankowskiego, Lessera, Pila- tego i Żmurki. Wyd. ozd., brzegi złocone rs. 5.

Kondratowicz L. (Wł. Syrokomla). Urodzony Jan Dęboróg. Dzieje jego ro- du, głowy i serca, przez niego samego opowiadane. Ilustrował E. M. Andriolli, na welinie, w ozd. opr., brzegi złocone, rs. 8.

Małczewski Antoni. Marja, powieść ukraińska, wydanie ozdobne z 8 fotogr. rycinami, rysunku E. M. Andriollego. Wyd. 3, w oprawie ozdobnej, brzegi złocone, rs. 2, 4, 10.

Mickiewicz Adam. Ballady i romanse, sonety miłosne, sonety krymskie i po- mniejsze poezje z ilustracjami: E. M. Andriollego, C. Jankowskiego, Kocor-Batowskiego, Juliusza Kossaka, J. Makarewicza, M. Młod- nickiej, T. Popiela i P. Stachewicza. Wydanie ozdobne na wel. pa- pierze, bez oprawy rs. 4 k. 50, w bogatej oprawie rs. 7.

— Grażyna—Konrad Wallenrod, dwa poematy. Z 12 ilustrac. kompozy- cji Jul. Kossaka, w bogato złoconej oprawie rs. 5.

— Grażyna, powieść litewska z pięciu ilustr. J. Kossaka, w bogato złoconej oprawie rs. 2 k. 80.

— Konrad Wallenrod, pow. hist. z dziejów litewskich i pruskich, z sied- miu ilustr. J. Kossaka, w bogato złoc. opr. rs. 3 k. 60.

— Pan Tadeusz, czyli ostatni zjazd na Litwie. Z portretem poety i 24 ilustr. E. M. Andriollego, w bogato złoc. opr. rs. 7.

Pol Wincenty. Mohort, rapsod rycerski z podania. Z 24 ilustr. J. Kossa- ka. W ozdob. opr. ze złoc. brzegami rs. 16.

Schiller Fr. Dzieła poetyczne i dramatyczne, wydanie ilustrowane przez znakom. artystów, 2 tomy, w ozdobnej oprawie rs. 18 k. 60.

Witkiewicz St. Na przełęcz, wrażenia i obrazy z Tatr. Ozdobione 135 drzew. w tekście rs. 5 k. 50.

Koszta przesyłki stosownie do odległości.

„GAZETA ROLNICZA”

PISMO TYGODNIOWE

pod red. d-ra T. Kowalskiego i A. Trylskiego.

Trzydziesty trzeci rok istnienia.

«Gazeta Rolnicza» jest najobszerniejszym pismem rolniczym pol- skim. Numer obejmuje 12 kolumn druku, w tem 9 stronice treści, duże- go formatu. Zawiera: artykuły wstępne w najważniejszych sprawach zie- miańskich; rozprawy oryginalne, opracowywane przez pierwszorzędną na- sze sily; sprawozdania z rezultatów otrzymywanych w praktyce gospo- darskiej; streszczenia najciekawszych prac pojawiających się w literatu- rze rolniczej obcej; korespondencje z różnych stron; kronikę szczegóło- wą faktów z całego tygodnia; ceny targowe. Jedną z najważniejszych rubryk jest Poradnik gospodarski, w którym specjaliści udzie- lają zapytującym ziemianom wyczerpująco opracowane rady w kwestjach wątpliwych.

«Gazeta Rolnicza» jedna tylko podaje: protokoły urzędowe z obrad sekcji rolnej, jak niemniej także sprawozdania z doświadczeń przeprowadzanych na stacji rolniczej w Sobieszynie.

CENA «Gazety» wraz z przesyłką: rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 k. 50, kwartalnie rs. 2 k. 50.

„KURJER ROLNICZY”

tygodnik dla urzędników gospodarczych.

Najtańsze pismo rolnicze polskie,

pomieszcza przystępne, treściwie opracowane artykuły z dziedziny wszel- kich gałęzi gospodarstwa wiejskiego. Zadaniem «Kurjera» jest pouczać: co, kiedy i jak w gospodarstwie robić należy.

CENA Kurjera wraz z przesyłką: rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 25.

Prenumeratorzy «Gazety» płacą o rubla mniej rocznie, t. j. rs. 4, 2 i 1.

Przedpłatę na oba pisma nadsyłać do Redakcji «Gazety Rol- niczej»: Warecka 7. (669-5-4)



MAŁECKI.



FORTEPIANY I PIANINA.

Skład fabryczny

Warszawa,

40. Krak.-Przedmieście 40.

(W-565)

ECHO

MUZYCZNE, TEATRALNE I ARTYSTYCZNE,

Jedyny tygodnik polski, poświęcony specjalnie literaturze i sztuce pięknej, zamieszcza powieści, nowele, komedje, monologi, rozbiory krytyczne piśmiennicze i artystyczne, sprawozdania z ruchu umysłowego całego świata, korespondencje artystyczne z głównych ognisk sztuki: muzycznej, teatralnej, malarskiej, rzeźbiarskiej i architektonicznej, ilustracje portretów wybitniejszych działaczy na wszystkich tych polach, artystów i artystek, kopje obrazów, sceny teatralne sztuk nowych i t. p.

W DODATKU NUTOWYM „Echo” zamieszcza kompozycje na fortepian (2 i 4 ręce), skrzypce i do śpiewu w łatwiejszym i trudniejszym układzie, utworu kompozytorów polskich i zagranicznych, sztuki salonowe, koncertowe, taneczne, fantazje i potpourris z oper i operet, arje, pieśni, śpiewy solowe i duetowe, słowem: wszelkie utwory, które są niezbędne w repertuarze każdego amatora muzyki.

„ECHO” w przeciągu roku w 52 numerach daje tekstu literackiego stronie 700, przeszło 200 ilustracji, a blisko 100 arkuszy nut; rocznik więc pisma stanowi obszerny tom prac, z których nuty same, katalogowo obliczane, przechodzą we dwójnasób cenę prenumeraty pisma.

Niezależnie jednak od zapewnienia przedpłaconemu tak obfitego materiału czytelniczego i muzycznego, „Echo”, przyjętym przez się zwyczajem, daje możność bezpłatnego zaopatrzenia bibliotek książkowych i muzycznych cennymi dziełami, które przeznaczają jako

PREMJA BEZPŁATNE.

Abonujący „ECHO” rocznie, t. j. wnoszący przedpłatę za r. 1893, otrzyma bezpłatnie do wyboru jedno z poniższych premjów:

I. KOMPLETNE WYDANIE POWIEŚCI JANA LAMA w 5 tomach:

Tom I: „Dziwne Karjery”. — Tom II: „Idealisci”. — Tom III: „Wielki świat Capowie—Koroniarz w Galicji”. — Tom IV: „Głowy do pozłoty” tom I. — Tom V: „Głowy do pozłoty”, tom II.

II. PARTYTURY fortepianowe najnowszych oper PIOTRA MASCAGNIEGO:

1) L'Amico Fritz (Przyjaciel Fryc). 2) Cavalleria Rusticana (Być może wieśniacza).

III. ENCYKLOPEDIA POWSZECHNA KIESZONKOWA, razem ze słownikiem wyrazów obcych, w języku polskim używanych, wydanie Noskowskiego.

Ponieważ Encyklopedia przez obszerność swego tomu (posiada 2,044 stronicę ścisłego tekstu i 52 tablice rysunkowe), powinna być oprawiona umiejętnie, przeto postanowiliśmy Encyklopedję dawać tylko oprawioną, obliczając koszt oprawy na pięćdziesiąt kopiejek.

IV. WYBÓR NUT z któregośkolwiek katalogu wydawców krajowych, ruskich lub nadbałtyckich, za 3 rs.

PRENUMERATA „ECHA” wynosi w WARSZAWIE: rocznie 8 rs., kwartalnie 2 rs., z przesyłką pocztową rocznie 10 rs., kwartalnie 2 rs. 50 k.

Na koszt przesyłki bezpłatnych premjów dołączają należy: № I rs. 1, № II k. 50, № III k. 40 (i za oprawę k. 50), № IV k. 40. (589-2-1)

Zamawiać również można kartami otwartymi, a pismo i premja będą wysyłane za pobraniem (zaliczeniem) pocztowem. Adres redakcji „ECHA”: Warszawa, Senatorska 26.

Księgarnia i Redakcja „Biesiady Literackiej” w Warszawie, ul. Chmielna, № 26.

„BIESIADA LITERACKA” najtańsza ilustracja polska,

przedewszystkiem ma na celu pomyślność RODZINY. Współpracownikami są pierwszorzędni pisarze i artyści. **WIECZORY POWIEŚCIOWE**, dodatek do „Biesiady”, zawiera powieści wyborowe, przeważnie historyczne. Całoroczni prenumerat. „Biesiady” z „Wieczorami” otrzymają bezpł. dzieło:

„Żeby nie chorować”.

Jest to przewodnik dla tych, którzy chcą doczekać lat późnych a zdrowych. Oprócz tego wszyscy prenumeratorowie otrzymają

Kalendarz ścienny ozdobny.

Cena „Bies. Literackiej”

bez wieczorów powieściowych.

W WARSZAWIE:

rs. 5 rocznie, rs. 1 k. 25

kwartalnie.

W Cesarstwie i na prowincji:

rs. 6 rocznie, rs. 1 k. 50

kwartalnie.

Prospekty i numery okazowe przesyłają się na żądanie, bezpłatnie.

(693-2-1)

Cena „Bies. Literackiej”

z wieczorami powieściowymi.

W WARSZAWIE:

rs. 8 k. 50 rocznie, rs. 1

k. 68 kwartalnie.

W Cesarstwie i na prowincji:

rs. 8 rocznie, rs. 2 kwar-

talnie.

Redaktor i Wydawca Władysław Maleszewski.

KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ

w Petersburgu, Kazańska 26,

otrzymała na skład główny

następujące nowe dziełka

JE. ks. arcybiskupa Szymona Kozłowskiego

(metropolity mohylowskiego):

Nabożeństwo kościelne na niedziele i święta całego roku, w przekładzie polskim, obok z tekstem łacińskim..... k. 80

Rok kościelny, czyli wykład obrzędów kościelnych i całej nauki chrześcijańskiej rzymsko-katolickiego kościoła (wydanie nowe, skrócone)..... » 75

Księgarnia nadmieniamy przytem, że zaopatrzoną została w obfity zapas dzieł teologicznych, kazań i t. p. Zamówienia skuteczniają się odwrotną pocztą, również i za zaliczeniem pocztowem.

ROLNIK i HODOWCA,

tygodnik rolniczo-przemysłowy, poświęcony sprawom ekonomicznym wiejskim, wszelkim gałęziom rolnictwa i przemysłu wiejskiego, oraz hodowli inwentarza żywego.

W r. b. „Rolnik i Hodowca” kończy 10 lat istnienia, a pragnąc uczcić ten krótki jubileusz służby publicznej, Redakcja, oprócz zwykłego dodatku bezpłatnego, którym jest 2 część dzieła „Weterynarja Gospodarska”, przeznaczając nadto jako drugie premjum bezpłatne

komplet rejestrów gospodarskich.

Niezależnie od tego, pragnąc ułatwić czytelnikom kupowanie dzieł specjalnych, Redakcja obniżyła chwilowo ceny na wszystkie wydawnictwa swoje do kosztu samego papieru i druku.

Szczegóły wykazane są w prospekcie, który na każde zapotrzebowanie wysyła się bezpłatnie.

Prenumerata „Rolnika i Hodowcy” wynosi w Warszawie: rocznie rs. 7, półrocznie rs. 3 kop. 50. Z przesyłką pocztową: rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4. Na przesyłkę premjów załączać należy rs. 1. (1569-2-2)

ADRES REDAKCJI: HOŻA 64.

Redaktor i wydawca **Henryk Kotłubaj.**

NAJWYŻEJ ZATW. TOW. AKCYJNE
POD FIRMA

„Pet. Laboratorium Chemiczne”

Izmajłowski просп., № 27.

MEDAL ZŁOTY, Paryż, 1890 r.,

na gwiazdkę

ŚWIECE PARAFINOWE.

OGNIE BENGALSKIE bez swędu i dymu.

ŚWIATŁO magnezjalne mocne. NIĆ ZAPALAJĄCA.

Kartonaze i niespodzianki.



Duży wybór bombonierek, petardek i ozdób do choinek, od k. 3 za sztukę.

Port-bukiety z perfumami, pudełka garnirowane perfumierkami, sachet jedwabne do rękawiczek i chusteczek.

JEDYNE MAGAZYNY W PETERSBURGU:

1) Newski просп., № 32, w domu kościoła katolickiego.

2) Newski prospekt, № 66, przy moście Aniczki.

3) Wozniesieński prospekt, róg ulicy Kazańskiej, dom Szredera, № 24—52. (Sprzedaż hurtowa i detaliczna). (1579-1-1)

Magazyn w Moskwie: przy Kuźnieckim moście, d. Tretjakowych.

О ПОДПИСКѢ

на 1893 годъ

на ежедневную большую газету

„ГРАЖДАНИНЪ“.

ИСПОВѢДЫВАНІЕ ВѢРЫ.

Изъ дневника Издателя.

Наступаетъ 6-й годъ изданія мною «Гражданина» въ видѣ ежедневной газеты, а между тѣмъ со всѣхъ сторонъ меня упрекаютъ въ томъ, что я ничего не дѣлаю для ея распространенія, не прибѣгаю ни къ рекламѣ, ни къ объявленіямъ, и предоставляю читающему русскому обществу знакомиться съ «Гражданиномъ» съ самой невыгодной для него стороны, посредствомъ ругани и брани сыплющихся на него во всѣхъ рѣшительно газетахъ. Сознаюсь, что эти обвиненія заслужены: отвращеніе къ тому, что даетъ газетѣ подобіе торговаго заведенія, удерживало меня отъ рекламъ и могло не мало повредить распространенію моей газеты. Но вотъ, дождавшись пятилѣтія, пытаюсь поговорить о моемъ изданіи съ читателями другихъ газетъ, не столько въ видѣ рекламы, сколько въ видѣ простой и прямой бесѣды со всѣми порядочными людьми. Начну съ главнаго, съ увѣренія, что эти порядочные люди имѣютъ о «Гражданинѣ» совсѣмъ невѣрное понятіе. Я твердо убѣжденъ, что если бы многіе читатели другихъ газетъ, вмѣсто того, чтобы читать только брань на «Гражданинѣ», читали бы самый «Гражданинѣ», и тѣ статьи, изъ которыхъ дѣлаютъ искаженные и подтасованные выписки, то не мало изъ нихъ, право, полюбили бы «Гражданинѣ» за его прямое, честное и искреннее отношеніе ко всѣмъ вопросамъ жизни; въ особенности они стали бы уважать эту газету за то, что нашли бы въ ней уваженіе къ своимъ читателямъ. Это уваженіе къ своимъ читателямъ, есть исключительная черта моей газеты; ее нѣтъ въ другихъ изданіяхъ потому, что взгляды у нихъ на читателя иной; я гляжу на своихъ читателей какъ на близкихъ мнѣ порядочныхъ людей, а другія газеты, наоборотъ, онѣ порядочныхъ людей знать не хотятъ; онѣ заботятся только о томъ, чтобы понравиться массѣ, угождать дурнымъ инстинктамъ и слабостямъ, возбуждать искусственный, перцовый интересъ къ явленіямъ жизни, имѣя въ виду прежде всего наживу. По мнѣ же важнѣе, чтобы моя газета могла лежать на столѣ всякой порядочной семьи, не рискуя оскорбить чью либо порядочность, чѣмъ *защитить* лишнюю копѣйку жалкими приправами скандала, грязи и брани! Это первая забота моей газеты.

Вторая заключается въ томъ, чтобы избѣгать всякихъ крайностей, какъ признаковъ или легкомыслія, или узкоумія. Во всемъ должна быть мѣра, предписываемая тактомъ и достоинствомъ своего государства. Представлять себѣ, напри- мѣръ, мое отечество «счастливымъ» отъ благосклоннаго расположенія къ намъ французамъ, и стадомъ, пресмыкающимся передъ другою націею, мнѣ претитъ; по моему, въ отношеніяхъ къ Франціи, мы равны ей, и если симпатіи насъ соединяютъ, тѣмъ лучше, но стремиться эти симпатіи, на перекоръ принципамъ мудрой независимости нашего правительства, превращать въ письменные договоры, уже потому неразумно, что мы этимъ усиливаемъ союзы противъ насъ другихъ государствъ, и отнимаемъ у Россіи увѣренность въ миръ, увѣренность, которая есть первое условіе нашего развитія и возрожденія.

Меня упрекаютъ въ мракобѣсіи, и представляютъ противникомъ просвѣщенія народа. И тутъ полная неправда. Я высказываю мои мысли ясно; народное просвѣщеніе нужно, и дай Богъ ему множиться, но дурное просвѣщеніе народа, просвѣщеніе кое какое, для наружныхъ цифръ, хуже и вреднѣе, чѣмъ отсутствіе просвѣщенія. Народная школа нужна, какъ воздухъ нуженъ для дыханія; но Боже сохрани насъ отъ дурной народной школы; какъ отъ порченнаго воздуха организмъ разрушается, а не крѣпнеть, такъ отъ дурной школы народъ не просвѣщается, а духовно растлѣвается. Я говорю: у насъ слишкомъ много высшихъ специальныхъ школъ; гораздо болѣе, чѣмъ требуетъ ихъ жизнь; оттого значительный процентъ нашей молодежи пропадаетъ на разсвѣтъ жизни и гибель его ложится тяжелою ношею на нашу

совѣсть: а нужны среднія, техническія профессиональныя школы, которыя давали бы массѣ молодежи образованіе, прямо ведущее ихъ къ работѣ и къ честному заработку...

Развѣ эти мысли мракобѣсіе; развѣ съ этими мыслями не согласны всѣ благоразумные и порядочные русскіе люди...

Затѣмъ далѣе. Читающему обществу говорить, передергивая и искажая мои слова, что я стою за возстановленіе крѣпостнаго права, и въ немъ вижу панацею дворянскаго вопроса. Неужели нужно говорить, что я этого и во снѣ не вижу. Безспорно, я стою за сохраненіе нашего земельного потомственнаго дворянства потому, что признаю его существованіе и его крѣпость условіемъ *sine qua non* того историческаго и политическаго равновѣсія, безъ котораго наше государство не можетъ идти впередъ своимъ историческимъ путемъ. Я отрицаю, что сила земельного дворянства въ Россіи заключалась въ крѣпостномъ правѣ и настаиваю на томъ, что сила и смыслъ нашего земельного дворянства заключается въ его духовномъ сожитіи съ народомъ и въ общности его земельного труда и, слѣдовательно, экономическихъ интересовъ, и затѣмъ въ тѣхъ его историческихъ преданіяхъ, подъ влияніемъ которыхъ сложились его семейныя и его общественныя отношенія къ государству. Работать для своего самосохраненія призвано прежде всего дворянство само и вотъ тутъ-то, изъ-за этой мысли, оказывается, что стоя за дворянство, я въ разладѣ со многими дворянами до такой степени, что они скорѣе друзья и союзники газетъ, плюющихъ на дворянство *in corpore*, чѣмъ мои единомышленники. На мой взглядъ, задача самосохраненія требуетъ отъ земельного дворянства сплоченія между всѣми его составными частями по губерніямъ и солидарности въ пониманіи его интересовъ и его чести; многіе же дворяне думаютъ, что ихъ существованіе и спасеніе зависитъ отъ сдѣлокъ съ либеральными элементами западной цивилизаціи и отъ ухаживанія за тѣми, которые на нихъ плюютъ. Разладъ между ними и мною тутъ глубокий. Со стороны такихъ дворянъ—это роковое заблужденіе, равносильное самоубійству; вѣдь, какъ не говори, а оно уже довело наше дворянство въ эти 30 лѣтъ до края пропасти. Что будетъ дальше не знаю, знаю только, что считаю своимъ долгомъ не смущаться враждою ко мнѣ либераловъ дворянъ, и всячески проповѣдывать идеи спасенія дворянства посредствомъ общенія и солидарности... Мало того, я дерзаю желать, чтобы «Гражданинѣ» сталъ органомъ дворянства и съ этою цѣлью я даю въ немъ мѣсто всякому честному дворянскому голосу, въ увѣренности, что когда нибудь правда возьметъ свое.

Насколько эта задача трудна и неблагодарна, доказалъ мнѣ въ нынѣшнемъ году краснорѣчивый эпизодъ Лукояновскаго уѣзда, гдѣ почти поголовно все земельное дворянство, начиная съ предводителя дворянства, всѣми русскими газетами было опозорено легкомысленнымъ и невѣрнымъ обвиненіемъ въ желаніи для своихъ корыстныхъ цѣлей эксплуатировать нищету и голодъ крестьянина! Такой оскорбительной клеветы еще никогда не возводилось на цѣлое дворянское сословіе въ уѣздѣ... Казалось бы, что не только нижегородское дворянство, но все русское дворянство должно было почувствовать оскорбленіе; но не только никто не откликнулся изъ русскаго дворянства, но всѣ русскіе дворяне съ удовольствіемъ читали ту ругань и брань, которыя на меня изрыгали всѣ газеты за мой одинокій протестъ... А между тѣмъ, я убѣжденъ, что тысячи дворянъ раздѣляли мое мнѣніе, но молча — про себя, и предпочитали читать брань на лукояновскихъ дворянъ, чѣмъ возвышать голосъ и сплочиваться для протеста во имя чести и преданій.

Вотъ въ чемъ горе наше! Точно дѣло во мнѣ и въ «Гражданинѣ»; сегодня я живъ, завтра я умеръ; но вредъ, который происходитъ для дворянства отъ его безучастія къ борьбѣ за его же честь и за его нравственный авторитетъ, отъ его сословнаго малодушія, все усиливается и съ каждымъ годомъ и съ каждымъ поколѣніемъ приводитъ его къ духовной и матеріальной немощи; а немощь эта убиваетъ

(Продолженіе на 4 стр.).

будущность его дѣтей, разрушаетъ ихъ жизни и готовить кабалу всѣхъ подъ гнетомъ бездушнаго, безсостовнаго кулака, или деспота чиновника или интеллигента...

Говорятъ, что я ратую за уничтоженіе всѣхъ реформъ, прославившихъ минувшее царствованіе. Опять сушая ложь. Я ратую за то, что ни одна реформа не должна быть признана непогрѣшимою, а напротивъ, должна быть строго провѣряема въ своей практической пригодности и исправляема ко благу населенія въ томъ, въ чемъ оно оказывается несогласнымъ съ правами и нуждами жизни. Ратую я и за то, что всѣ реформы не должны идти далѣе извѣстнаго предѣла; а предѣлъ этотъ есть неприкосновенность нашего многолѣтняго государственнаго строя, самодержавія и единодержавія. Все, что посягаетъ малѣйшимъ образомъ на эти двѣ основы нашего бытія, должно быть во всѣхъ видахъ устраняемо, ибо всякая либеральная попытка ослабить самодержавіе или единодержавіе, есть условіе, облегчающее паденіе зданія Русскаго государства.

Я искренно вѣрую, что Россія болѣе обезпечена въ своемъ счастьи и долгоденствіи такимъ порядкомъ вещей, при которомъ Одинъ изъ всѣхъ испрашиваетъ, въ сознаніи своей немощи, какъ человекъ, благодатнаго наставленія и откровенія правды всемогущаго Бога, для управленія, какъ царь, своимъ народомъ, и исторіею этого народа поставленъ такъ, что всецѣло можетъ жить, думать и чувствовать только для блага своего царства, чѣмъ порядками западными, гдѣ благо народа ставится въ зависимость отъ множества лицъ будто бы избираемыхъ, но на дѣлѣ покупающихъ эти выборы, которые, подъ маскою служенія народу, служатъ только своимъ страстямъ, своимъ капризамъ и своимъ замысламъ.

Думаю, что и въ этомъ исповѣдываніи вѣры многіе и многіе со мною одинаково мыслятъ, но опять-таки, изъ страха призрака немытаго нигилиста, изображающаго собою либерализмъ, не смѣютъ громко исповѣдывать то, во что вѣруютъ тайно.

Какъ бы то ни было, но отсюда, изъ этого вѣрованія въ органическую необходимость для Россіи самодержавія и единодержавія, черпающихъ свою силу и свое вдохновеніе изъ Божественнаго разума и изъ нѣдръ Христовой церкви, я вывожу прямо и логически тѣ начала, какими долженъ руководить себя русскій публицистъ во всѣхъ вопросахъ, съ силою и славою своего отечества связанныхъ.

Сила эта должна расти и крѣпнуть — таковъ лозунгъ нашего будущаго, не поддаваясь никакимъ искушеніямъ, никакимъ сдѣлкамъ, никакимъ обманамъ и лукавствамъ. Духъ сознанія этой силы — неразлучный спутникъ вѣковъ, прожитыхъ Россіею, не даетъ ли отвѣты на всѣ вопросы политики, вѣры и народности... Искони всѣ языки, всѣ вѣроисповѣданія, всѣ народности, слитые въ одно — исповѣдуютъ въ Россіи одну силу ея государственной державы. Гоненія и преслѣдованія за вѣру и народность противны духу и силѣ русской державы; гоненія вызываютъ скрытую вражду въ гонимыхъ, и создаютъ искусственную связь между ними и внутренними врагами государства; гоненія умаляютъ образъ силы и величіе державы; гоненія мѣшаютъ утвержденію силы правительства и закона. Наоборотъ, зрѣлище и ощущеніе всѣми силы и славы державы привлекаютъ къ себѣ, и творятъ историческую задачу государственнаго объединенія.

Вотъ въ главныхъ чертахъ мысли «Гражданина». Не сомнѣваюсь ни на минуту, что имъ сочувствуютъ, конечно, всѣ судящіе о немъ по извращеннымъ и подтасованнымъ выпискамъ въ газетахъ, не терпящихъ его за его прямоту, искренность и честность!

О ГАЗЕТѢ.

Что-же касается самой газеты, то не обинуясь скажу, что газета моя, по сравненію со многими другими, имѣетъ не мало преимуществъ и заслуживаетъ предпочтеніе. Важно то, что будучи одного формата съ самыми большими газетами, она гораздо дешевле, ибо она стоитъ въ годъ съ книжками ежемѣсячныхъ приложений романовъ и съ пересылкою

15 р., тогда какъ другія газеты безъ приложений стоятъ 17 р., а моя газета, безъ приложений, стоитъ 12 р., вмѣсто 17 р.

Затѣмъ, имѣю что сказать относительно ея содержанія и образа веденія. Начать съ того, что за пять лѣтъ газетъ удалось сгруппировать около дѣла такихъ талантливыхъ постоянныхъ сотрудниковъ, какъ тѣ, которые въ «Гражданинѣ» ведутъ отдѣлы: «Литературно-критическій», «Воскресные фельетоны», отдѣлы «Вслухъ», «Малая хроника», «На улицѣ» и другіе; а затѣмъ, безъ преувеличенія, могу сказать, что имѣю массу сотрудниковъ для статей по всѣмъ отраслямъ русской жизни, въ Петербургѣ и по разнымъ мѣстамъ Россіи, и въ отличіе отъ другихъ газетъ, даю свободу всякому высказывать свое мнѣніе. У меня не передѣлываютъ статей въ угоду модѣ; у меня нѣтъ присяжныхъ писакъ, по шаблону пишущихъ; когда читатель дѣлаетъ мнѣ честь быть сотрудникомъ, я радъ этой чести... У насъ нажива не играетъ роли; мы не боимся говорить правду, хотя бы подъ угрозою не понравиться массѣ читателей, и потерпѣть убытокъ. Мы работаемъ для пользы нашего дорогаго отечества, а не для наживы, а потому если не всегда наши мнѣнія и мысли по вкусу большинства, за то всегда наши статьи дышатъ правдою и жизнью, а для газеты, право, это главное! Военный отдѣлъ постепенно расширяется и разнообразится; морской отдѣлъ имѣетъ въ лицѣ А. К., замѣчательнаго по дарованіямъ и знанію писателя.

Все это я не говорилъ 5 лѣтъ къ ряду, пока издавалась газета. Говорю это теперь, опираясь на 5-лѣтній опытъ, не боясь уже, чтобы тотъ, кто желалъ провѣрить мои слова, могъ, читая мою газету, уличить меня въ неправдѣ... Я не хвалю мою газету, но отдаю должное добросовѣстнымъ усиліямъ нашей редакціонной семьи вести газету честно и интересно...

Какой же изъ всего этого выводъ?

Мнѣ кажется одинъ, въ видѣ вопроса: не должны ли всѣ порядочные люди намъ помогать въ борьбѣ съ лицемеріемъ, ложью и кривдою печатнаго слова?

О ПОДПИСКѢ.

Желающіе ознакомиться съ газетою, могутъ подписаться до конца года на 1 мѣсяцъ. Цѣна подписки на 1 мѣсяцъ безъ Приложений 1 р. съ пересылкою, съ Приложеніями 2 р.

Цѣна годовой подписки съ Приложеніями 15 р., безъ Приложений 12 р.

Служащіе подписываются черезъ казначеевъ съ правомъ разсрочки на 12 мѣсяцевъ.

Офицеры и православное духовенство пользуются уступкою при годовой подпискѣ: и платятъ за газету съ Приложеніями 12 р., безъ Приложений 10 руб.

Тою же уступкою пользуются земскіе начальники.

Желающіе подписаться съ разсрочкою не служащіе вносятъ при подпискѣ 5 р., безъ Приложений 4 р.; въ мартѣ 4 р., безъ Прилож. 3 р.; въ іюлѣ 3 р. и въ сентябрѣ 3 р., безъ Прилож. 2 р.

Лица, стѣсненные въ средствахъ, которыя желали-бы получать газету дешевле назначенной цѣны, могутъ обращаться въ редакцію со своими предложеніями. Разсчитывая на ихъ добросовѣстность, я все сдѣлаю для меня возможное, чтобы облегчить имъ подписку на мою газету.

Редакторъ-издатель
кн. В. Мецкерскій.

С.-Петербургъ, Караванная, 18.

Подписка для иногороднихъ принимается только въ редакціи газеты «Гражданинъ».

DLA ICH CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI i WIELKIEJ KSIEŻNY KSIENI ALEKSANDROWNY, za dobre wykonanie obuwia, według zdjętej osobiscie miary w Spale w r. b., zaszczycony brylantowym podarkiem i dalszemi obstalunkami.

JAN KAMIŃSKI,

(684-2-1)

12. NIECAŁA, 12,

poleca gotowe obuwie damskie, męskie i dziecinne, jako też i na obstalunek. Gatunki wyborowe. Ceny bardzo przystępne.

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincję w Rosji i Król. orsz. rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-iej okładki po k. 30, na następnych po k. 15 od wier. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedynczego egzemplarza bez dost. pow. k. 20. Za dotychczas. ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 kopytka, każde egzemp.) i kosztów przes. do Półnogi.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: ul. Kańska Nr. 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godz. 4 do 5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg: «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», przy ulicy Niecałej Nr. 8. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Do naszych czytelników.



Dzisiejszy Nr. «Kraju» jest przedostatnim w roku bieżącym. Upraszamy sz. prenumeratorów o wczesne odnowienie przedpłaty, inaczej bowiem ręczyć nie możemy za regularną ekspedycję pierwszych numerów ponoworocznych.

Podobnie jak lat poprzednich, nie wymieniamy dotychczasowych i nowych współpracowników, którzy obiecali zasilać w roku przyszłym pismo nasze swoimi pracami, ani też nie zamierzamy tych prac wyliczać. Mamy nadzieję, że czytelnikom naszym wystarczy zapewnienie, że jak dotąd tak i nadal starać się będziemy o ciągły rozwój «Kraju», w miarę sił i środków naszych.

Kierunek «Kraju» pozostaje ten sam, jaki wytknięty został w programie 1882 roku. Staramy się uwzględniać interesy wszystkich stanów i warstw społecznych. Nie cofamy się przed wypowiedzianiem swego zdania w sprawach publicznych pierwszorzędного znaczenia, choćby kosztem popularności, w przekonaniu, że pismo niezależne nie powinno dla rozszerzania koła prenumeratorów wysługiwać się pewnym popularnym teorjom, które z naszego stanowiska uważamy za społecznie szkodliwe.

We wszystkich zresztą kwestjach otwieramy zawsze chętnie łamy «Kraju» dla wszelkiej polemiki poważnej i rzeczowej, nie uznajemy bowiem dogmatu nieomyślności dziennikarskiej.

Stosunek zaufania, jaki się wytworzył w ciągu lat dziesięciu między «Krajem» i jego czytelnikami, uwalnia nas nadto od potrzeby opowiadania się do czego dążymy, dlaczego tak a nie inaczej piszemy i t. p. Zresztą, ogólniki prospektowe wyszły już wogóle z obiegu, jako zobowiązania bez wartości.

Redakcja „Kraju”.

Petersburg, dnia 18 (30) grudnia 1892 roku.

KWESTJA ŻYDOWSKA.

VII¹⁾.

Kraków, w grudniu.

Z kolei wypadało nam wypowiedzieć swoje zapatrywanie na przyszłość kwestji żydowskiej w Galicji i na możliwe jej załatwienie z pożytkiem stron obu. Chcieliśmy jednak zasięgnąć zdania osobistości, które z wieku i urzędu mają prawo wydać swoją o tej kwestji opinię. Przekonaliśmy się jednak jak dalece sprawa żydowska jest drażliwą, jak trudno od naszych „mężów stanu“ wyciągnąć cokolwiek, jak chętni do rozmowy o innych sprawach krajowych, w tym wypadku czują wstręt niepokonany do interviewów. Jeden z nich otwarcie nam powiedział: „Gdybym nie wiedział zgóry, że idzie panu o powołanie się na mnie w swoich artykułach, z chęcią wypowiedziałbym moje zapatrywania, lubo i tak musiałbym prosić o pewien czas do namysłu. Ale wiesz pan najlepiej, jak ta sprawa jest u nas zaognioną, jak niebezpiecznie przechylić się na tę i ową stronę, aby nie mieć później nieprzyjemności, na które naraziłoby mnie moje stanowisko. Pan, jako dziennikarz, nie potrzebujesz się niczem krępować, ja zaś zaangażowałbym siebie, a poniekąd i stronnictwo, do którego należę. Mówmy więc o czem pan chcesz: o Kole polskiem, o dzisiejszej sytuacji parlamentarnej, o przyszłej kadencji sejmowej, ale żydów odłóżmy na bok“.

Wobec takiego stanu rzeczy, musieliśmy poprzestać na dwóch interviewach.

Pierwszym, który nam poświęcił łaskawie parę godzin czasu, był poseł sejmowy, dr. Bernard Goldman. Rozmowa nasza, o ile ją zapamiętać mogłem, toczyła się w następujący sposób:

— Kiedy przybyłem do Galicji w roku 1871—mówił szanowny poseł—inteligencja żydowska ciągnęła do Wiednia, językiem jej towarzyskim był język niemiecki. Pospólstwo żydowskie, zacofane, słuchające swoich cadyków, mówiło wyłącznie własnym żargonem. Podjęcie pracy w kierunku jego uobywatelenia wydawało się całkiem bezpłodnem. Przez kilka wieków stanowiąc odrębną narodowość, żydzi tak się zasklepili, że trudno było myśleć, aby pojęli swoje naturalne zadanie wspólnej pracy nad dobrem ogółu. Przepisy talmudu i pra-

¹⁾ Patrz № 42, 43, 45, 46, 47 i 48. (Przyp. red.).

wodawców żydowskich, tyczące się ochędostwa, ubrania, higieny i t. d., stały się dla nich przepisami wiary i przeszły w czczą formalistykę, zatracając swoje pierwotne znaczenie, ale wzmagając odrębność. Żydzi nawet nie wiedzą do dziś dnia, że przechowali wiele dawnych zwyczajów krajowych, o których z biegiem czasu zapomniała ludność chrześcijańska. Język nie-niemiecki do dziś dnia jest jeszcze uważany przez znaczną ich część jako gorszy, podlejszy, niezdolny np. do wykładu religii. W tych stosunkach, pojmuje pan to dobrze, jak trudno było cokolwiekbyś zrobić. Z poprzedniej jednak rozmowy z panem i z artykułów jego wiem, że znasz historję naszych trudów i usiłowań, a więc nie będę o nich mówił. Upadliśmy po kilkunastoletniej walce, ale mamy nadzieję, że to przerwa chwilowa.

— Zasługi tej nikt panom nie odmówi, ale dziwnem mi się wydaje, że porzuciliście sztandar przez tyle lat wywieszany i nie troszczycie się o to, że wrogi mu prąd obejmuje coraz szersze koła inteligencji i młodzieży żydowskiej. Tłómaczy panów chyba tylko to, że, jak to wykazałem w moich artykułach, inteligencja chrześcijańska nie szła wam z pomocą i pozostawiła was samych na trudnym posterunku.

— W tem rzeczywiście, łaskawy panie—odpowiedział p. Goldman—leży źródło naszego upadku i naszej niemocy. My w Galicji prowadzimy politykę z dnia na dzień, nie mamy żadnego programu, nie pytamy się co będzie jutro, poprzestajemy na łataniu odzieży, nie myśląc o sprawieniu nowej, trwałej i wygodnej. Tak jest we wszystkim, tak jest i w kwestji żydowskiej. Ale co do mnie, nie rozpaczam bynajmniej, bo siła wypadków zmusi ogół do gruntownego jej rozwiązania. Obecnie nie pora ku temu, bo rozgoryczenie z obu stron jest zbyt wielkie. Proces wadowicki, sprawa podhajecka usunęły grunt z pod naszych nóg, a wzmocniły

jednocześnie partję palestyńską. Przywódcy jej skorzystali z okoliczności i uderzyli w strunę popularną dla mas żydowskich. Powiedziano tym masom, że mają swój kraj własny, swoją Jerozolimę, że do niej powrócą i staną się narodem. Kto ma choć nieco rozsądku, ten wie, że owa dążność jest czystą mrzonką, urzeczywistnić się nie dającą. W dzisiejszych czasach 800,000 ludzi przenieść w inne strony, w zupełnie nowe warunki bytu, jest czystą farsą, mogącą zbałamucić tylko niedorostków lub ciemne pospólstwo. Niech palestyńska „Przyszłość“ dalej rzecz swoją prowadzi. Rzeczywistość tym prawdziwym dzieciakom opali skrzydła, przekonają się po kilku latach, że granit, na którym chcieli przyszłość narodu żydowskiego budować, nie jest granitem lecz gliną niewypaloną, za łada uderzeniem w pył się rozsypującą. Niech ten owoc „Przyszłości“ dojrzeje, a sam opadnie. Społeczeństwa chrześcijańskie muszą się na asymilację z czasem stanowczo zdecydować, bo kwestji żydowskiej inaczej nie załatwią. Mówiłem to nieraz moim kolegom posłom: „gdybyście mogli żydów, nie wyłączając mnie, w jednym dniu wyrzucić lub wygnać z kraju, tobym rozumiał waszą obojętność, ale ponieważ takiego rozwiązania przypuścić nie można, toć w waszym własnym interesie leży asymilacja, bo naród w narodzie jest nie- szczęściem każdego społeczeństwa“. A co pan powie, że tego nawet najzdolniejsi, najrozumniejsi i najwięcej trzeźwo patrzący, zrozumieć nie mogą. Co więcej, są pomiędzy nimi i tacy, co się cieszą z powstania „Przyszłości“. „Wolimy zdecydowanego wroga“—mówią. Zapewne, ale po co sobie wroga stwarzać, jeżeli z niego można mieć przyjaciela. Gdyby do żyda w odpowiedni sposób umiano przemawiać, gdyby go nie goniono, gdyby nim nie pogardzano, toby przecież przy wzroście oświaty pojał z czasem, że łączy go wspólny interes z ludnością chrześcijańską, wśród której od

wieków zamieszkuje. Powiesz pan, że stoją temu na przeszkodzie wady żydowskie—prawda, ale człowiek rozumny stara się wady wykorzystać, lecz nie zostawiać ich w spokoju, aby jeszcze więcej wzrosły i doprowadziły organizm społeczeństwa do politycznego samobójstwa.

— Z ostatniem zapatrywaniem pana posła—wtrąciłem—zgadzam się najzupełniej i taka też myśl przebiega z moich artykułów.

— Według mnie, obeszłoby się bez szkół ludowych hirschowskich, gdyby władze pilnowały przymusu szkolnego. Dzieci wówczas i bez Hirscha uczyłyby się w języku krajowym, pod kierunkiem krajowych nauczycieli. Natomiast bardzo dobrym pomysłem są hirschowskie szkoły rzemieślnicze. Krakowska szkoła rozwija się bardzo dobrze—i u nas we Lwowie na tem polu dałoby się sporo zrobić, gdyby Hirsch znał lepiej stosunki krajowe. Tymczasem nie ma on wyobrażenia o nędzy żydowskiej, panującej w Galicji; jemu się zdaje, że żyd galicyjski stoi narówni pod względem możliwości z żydami francuskimi lub niemieckimi. Ztąd też, kiedy każdy z chłopców, uczących się rzemiosła we Lwowie otrzymuje po 15 złr. miesięcznie, Hirsch to uważa za zbytek i chce dawać każdemu po 7 złr. 50 ct., sądząc, że w ten sposób podwójna ilość uczniów będzie mogła uczęszczać do szkoły. Nie wie, o tem, że rodzice tych chłopców są w ostatniej nędzy i że nie mogą dać im należytego utrzymania. Również i cała sprawa z rolnictwem żydowskim, dla znających miejscowe stosunki, jest czystą fantazją. Nie wierzę w żydów-rolników, bo do rolnictwa potrzeba mieć nie tylko odpowiednie siły, ale i ochotę. Pozbierał u nas na próbę pewien nieciekawy agent rozmaitych myszuresów i zawiózł ich na wieś, pewny, że ma już gotowych rolników. Ale jak ci rolnicy zobaczyli, że pług jest ciężki, a w stajni niezbyt ponętne życie, uciekli

ODCINEK „KRAJU“.

W TYROLU.

NOVELA

2)

przez

Jana Ładę.

— Tak było i z Tamburlinim—mówił dalej Ser Ercole. Żebyś go widział, *caro* Don Giovanni, kiedy go spotkał! Nędza, niedola! Karmił się knedlami, serem i mlekiem, mięso raz na rok widział, światła Bożego, prócz dwóch wiosek w tej samej dolinie, nie znał, nie miał o nim pojęcia. I jakieżby było jego życie? Pasyby było swego gospodarza na górskich pastwiskach, potem zostałby parobkiem, potem możeby się z biedą ożenił, zebrałszy parę groszy i znówby błądził do śmierci. Cudo byłoby, gdyby raz w życiu Innsbruck zobaczył. A u mnie miał istny raj. Życie królewskie, starania, troskliwość, wygody. Wiesz, jak dbam o

nich. A potem występy na scenie, powodzenia, oklaski, tryumfy, istne zwycięskie pochody przez Europę i Amerykę. Los godny króla, świetniejszy od najświetniejszych. I cóż powiesz? On się czuł nieszczęśliwym!

— Tęsknił do ojczyzny?

— Tak, ze swoich apartamentów, które mu ubrałem jak buduar księżniczki, ze szczytu artystycznej chwały i europejskiego rozgłosu ten szalenięc tęsknił do brudnej, ciasnej, zadymionej chaty tyrolskiej. Knedłów, twardych jak armatnia kula, zachciało mu się, jemu, który miał codziennie na zawołanie szampan i pasztety sztrasburskie. Ach, czego bym ja mu nie dał, temu chłopcu! Nieraz, bywało, kiedy tak siedział nieruchomy, martwy, apatyczny, siadam około niego, biorę mu rękę i pytam: *ragazzino mio, figliuolo*, czego pragniesz, czego dusza twoja żąda? Powiedz, wszystko zrobię, wszystko ci dam. On nic i nic. Zostaw mnie—mówi—*padre*, ja nie chcę, tylko samotności i spokoju. Aż raz jednego, gdy wciął nastawał, wybuchnął jak wulkan:

— Wiesz pan—czego chcę, za czem tęsknię, za czem umieram? Za moim krajem, za memi Alpami, za mojem słońcem

i śniegiem i skałami. Nie będzie radości w moim sercu, póki ich nie ujrzę, póki mnie więzić będziecie w tych obrzydłych okowach pozłacanych, wśród kinkietów i wrzasków publiczności.

— Uważasz, *caro mio*, oklaski i bisowania, do których dusza artysty w grobie jeszcze się śmieje, on to nazywał wrzaskami! Dobrze więc, myślę sobie, chce ci się tak twoich skał i krów tyrolskich i knedłów, będziesz je miał. Zawiozłem go zatem do Tyrolu na lato. I w tem był mój błąd, błąd kapitalny. Chłopak wściekł mi się. Ze go ta jego apatia i tęsknota opuściły, jakby je kto ręką odjął, to prawda. Naraz wzięło mu się z kądś życie, wesołość, ogień, rumieniec się znalazł na wybladłych policzkach, słowem, nie ten człowiek; ubrał się po tyrolsku, istny góral! On, co w Medjolanie i Neapolu i gdziekolwiekbyś z nim jeździł, siedzi czasem cały dzień i ani się ruszy, ani słowo wymówi, tylko: tak i nie; on, co ani nuty jednej nie brał, chyba z musu, gotując partję i ćwicząc się, on tu śmieje się cały dzień, skacze, opowiada, a śpiew jego rozlega się wciąż i wciąż. Płynie jak rzeka. O! i żeby to arje śpiewał, żeby tym bar-

odrazu i tylko pozostały im wspomnienia po życiu rolniczym. Zresztą, obawiałyby się należało, czy rola nie byłaby pretekstem do robienia rozlicznych „geszeftów“.

— A jak się zapatruje pan poseł na emigrację brazylijską?

— Zupełnie tak samo jak na palestyńską. Kilkaset rodzin przenieść można, ale kazać setkom tysięcy aby opuściły kraj, z którym się żyły i szukały szczęścia na całkiem nowym gruncie za oceanem—to czyste marzycielstwo.

— Jeszcze jedno pytanie. Co w tej chwili pan poseł uważałby za najpotrzebniejsze dla sprawy podniesienia i uobywatelenia żydów?

— Nic innego, jak tylko szkołę rabinów. Ci moralni przywódcy ludu, wykształceni w duchu obywatelskim, mogliby tysiąc razy więcej zrobić, niż wszelkie komisje, ankiety, komitety. Naturalnie, szkoła ta musiałaby egzystować w kraju, propozycja bowiem jednego z naszych posłów, postawiona niedawno w Kole polskiem, aby szkołę rabinów założono w Wiedniu, jest niepraktyczną i wprost zgubną. Dzisiaj gminy postępowe, kiedy potrzebują rabinów, muszą ich sprowadzać z Berlina, Wiednia, z Czech, Wrocławia i t. d. Ludzie ci, będąc owocem kultury niemieckiej, uważają Galicję za kraj dziki, zaszczepiają więc niemieckie zwyczaje i kłaniają się cywilizacyjnemu bożyszczy niemieckiemu. Szkoła rabinów w Wiedniu w niczem nie zmieniałaby tych stosunków, bo choć wpłynęłaby na powolne wykorzenianie ciemnoty, to tworzyłaby jeszcze większą przepaść pomiędzy ludnością żydowską a chrześcijańską.

Na tem skończyłem interview z d-rem Bernardem Goldmanem. Po rozmowie z naczelnikiem stronnictwa asymilacyjnego, nastąpiła rozmowa moja z posłem Teofilem Merunowiczem, uważanym przez wielu za głowę antysemityzmu w Galicji.

Po wyjaśnieniu z mej strony z czem przychodzę i o co proszę, poseł Merunowicz był łaskaw w ten sposób przedstawić mi swe zapatrywania:

— Według mnie, jedynym rozwiązaniem kwestji żydowskiej jest nie przedstawiać jej jako religijną. W tem właśnie błędzi antysemityzm, a żydzi zaraz z tego ciągną korzyści, wołając: prześladowają nas za wiarę! Ażeby odrębność żydowską podciąć, a tem samem i siłę ich nadwzględnić, potrzeba się oprzeć na prawie i znieść te ustawy, co żydów odciągają od obowiązków, ciążących na społeczeństwie chrześcijańskiem, i tworzą z nich osobne państwo w państwie, osobny naród w narodzie. Dziś słuchają oni o tyle praw ogólnych, o ile ich do tego zmuszają władze administracyjne i o ile nie chcą wejść w nieporozumienie z sądami. Ale po za tem rządzą się własnymi prawami, a ciemny rabin, to ich największy prawodawca. Posiadają poprostu wyjątkowe przywileje. Jak im się podoba prowadzą metryki, zawierają śluby nie uznane przez prawo, rozwodzą się, zdają się we wszystkich kwestjach na sąd rabinów. Kodeks cywilny mówi swoje, a żyd swoje. Ma on osobne prawo dziedziczenia, przez żadne paragrafy nie uznawane. W stosunku do ludności chrześcijańskiej tworzą zwartą falangę. Wiadomą jest rzecz np., że zwłaszcza na prowincji jeden żyd drugiemu nie wchodzi w drogę, ani w handlu, ani w wyzyskiwaniu inowierców. Lichwiarz jeżeli upatrzy sobie ofiarę, idzie do rabina i kupuje sobie u niego monopol do ciągnięcia wszelkich z niej korzyści. Taki stan rzeczy musi zwiększać potęgę żydowską, ze szkodą ludności rdzennej. Całem więc mojem staraniem, ilekolewby raz już to pisałem, już to przemawiałem w sejmie o kwestji żydowskiej, było wykazać to grożące nam niebezpieczeństwo, aby przez odebranie żydom przywilejów, wytrącić im z ręki broń najsilniejszą. Ale w pracy tej byłem,

zwłaszcza w sali sejmowej, prawie zawsze odoosobniony. Jest u nas z jednej strony jakaś dziwna apatja, a z drugiej obawa przed żydami. Ilekolewby raz, czy to wniosłem projekt w sprawie reformy żydostwa, czy to zapatrywania swoje na sesji sejmowej wygłaszałem, otrzymywałem prywatnie od kolegów wyrazy uznania i podzięk: ściskano mnie, a patrzono, czy żyd nie idzie? Każde nasze stronnictwo, czy to liberalne, czy konserwatywne, ma w łonie swem paru żydów, a przynajmniej jednego swego żyda. Jeżeli nie przyjdzie on na posiedzenie swego stronnictwa, a dyskusja potrąci o żydów, mówi się wtenczas ładnie i szeroko, ale niech-no żyd poseł rękę na klamce położy, robi się cisza—sprawa żydowska nie istnieje. Ten brak odwagi nieraz mnie doprowadzał do rozpacz.

— A jak się pan poseł zapatruje na ustawę o rabinach—zapytałem, dodając zarazem, zgodnie z jednym z poprzednich moich artykułów, że uważam ją za bardzo wadliwą, bo, jak wiele nowych ustaw, zawiera furtki, przez które obejść je można.

— Podzielam to zdanie najzupełniej—odpowiedział poseł Merunowicz. Jest to ustawa uchwalona na to, aby było o jedną ustawę więcej. Taki frazes np., że „rabinowie powinni mieć ogólne wykształcenie“, miałby rację bytu, gdyby jasno i wyraźnie określono w ustawie, co to znaczy owo „wykształcenie ogólne“? Tymczasem zostawiono to uznaniu administracji państwowej i, co gorzej, pozwolono czynić wyjątki, gdyby tego zachodziła potrzeba. Od dobrej więc woli reprezentantów rządu zależeć będzie: czy rabin ma mieć wykształcenie uniwersyteckie lub gimnazjalne, czy wystarczy mu szkoła ludowa, albo wreszcie własny genjusz i własna przemyślność bez wszelkiej nauki. Właśnie mam zamiar silnie wystąpić przeciw tej, tak niebezpiecznej dla sprawy ustawie. Według mnie, je-

barzyńcom, co go dzieckiem widzieli, pokazał, co sztuka może zrobić z takiego tyrolskiego pastucha! *Ma chë!* Od rana do wieczora nic, tylko swoje jodlery tyrolskie, aż skały się trzęsły i chłopci z sąsiednich dolin zbiegali się słuchać, jak równego sobie!

— No, w tem wszystkiem nie widzę nic tak dalece złego, ani dziwnego.

— Czekaj, czekaj, *caro* Don Giovanni. Dotąd wszystko dobrze, teraz przyjdzie gorzej. Uważasz, mija tydzień, mija dwa; za dziesięć dni mam umówiony występ gościnny w Biarritz, jeszcze to był koniec rządów cesarskich. Mówię mu: *cariño*, pora jechać. Nacieszyłeś się swemi górami i kozami, ja nanudziłem się dla twej przyjemności, teraz do roboty. On mi na to: jeszcze czas, pojutrze, jutro... Po co się spieszyć. Odwlekam i odwlekam. Wreszcie czas ostatni... przypieram go do muru, a on mi wtedy... Wiesz, co on mi powiada? Dziękuję ci—mówi—*padre*, za wszystko, coś zrobił dla mnie. Wbrew woli, mówi, chciałeś mnie uszczęśliwić... ja ci się wypłaciłem, jak mogłem, kosztą swe masz zwrócone z procentem dotąd. Ja ci za pocziwość i opiekę wdzięczny jestem z całego serca, blo-

gosławić będę do śmierci, ale teraz puść mnie, puść, bo mnie już nie wracać do waszych dusznych miast i sal teatralnych. Tu mi żyć i umierać!

— Uważasz? Tak on mi mówi i ściska i płacze: puść i puść. A ja mu wtedy: a kontrakt? Bo opisałem go był, jak węża. Rób—mówi—co chcesz, uważaj mnie za umarłego. Ja i tak nie wyżyję teraz z wami, gdym nanowo powietrzem Alp moich odetchnął. Taki już egzaltowany był. No, oczywiście, nie dałem się przekonać, ale czy uwierzysz? Gwałtem brać go musiałem prawie, grozić policją i procesem. Jemu, którego tak kochałem!

— I cóż powiesz? Nie minął miesiąc, uciekł mi, znikł jak kamfora, a tu właśnie zapowiedziany był szereg występów gościnnych w Kopenhadze. Ale wiedziałem, gdzie go znaleźć. Chował się przedemną po górach, po urwiskach. Szukałem go miesiąc, a com stracił zdrowia i pieniędzy! *Basta*. Schwyciłem, wywiozłem, trzymałem odtąd pod strażą, w klatce, ale w klatce złoczonej, i to grubą pozłotą.

— Niby więc był spokojny. Niby to pogodził się z losem. Ale cóż? Jeszcze był smutniejszy, bleśszy. Tylko na scenie ożywał się. Opanowywał go święty ogień

sztuki. Aż razu jednego lekarz mój, przyjaciel zaufany, który go wciąż opatrywał, przychodzi do mnie i powiada: „Słuchaj-no, maestro, z Andrea źle jest. Jeśli tak dalej pójdzie, zimy nie przebedzie. Konsumcja tuż, tuż.“

— Trzeba było myśleć o środkach ratunku. Ale jaki ratunek na taką chorobę? Głową biłem o mur. Nic i nic.

— Trzeba go było wywieźć do Tyrolu—wtrąciłem—toby go uleczyło.

Ser Ercole spojrział na mnie z po-
delbą.

— A, zapewne, zapewne, żeby go to wyleczyło. Ale dziękuję, *grazie tante!* Miałem jednej próbki dosyć. Wołałem go zresztą konającego na scenie w chwale wielkiego artysty, niż chłopem, zapomnianym od świata w jakiejś górskiej szczelinie.

— Kochałeś więc tylko Tamburliniego, Gschnaser był ci obojętny.

— A cóż mnie tamten mógł obchodzić? Nie chodziło mi o zysk, *par Bacco*, chodziło mi o talent wielki, jedyny, który ratować trzeba było dla świata, dla sztuki. Wpadłem na inny pomysł, no, nie bez wahania, ale nie było innej rady.

Spojrzałem mu w oczy. Spuścił je.

dynem wyjściem byłoby przy uniwersytetach krajowych założyć rodzaj wydziałów teologicznych żydowskich. Poseł Byk chce szkoły rabinów w Wiedniu, chyba na to, aby żydów germanizować. Do tego nigdy dopuścić nie powinniśmy.

— Czy pan poseł sądzi, że objawiający się dziś między żydami prąd palestyński nie zniweczy dotychczasowych usiłowań asymilacyjnych?

— Dla mnie jest to wszystko jedno. Nie wierzyłem nigdy w żadne sztuczne asymilacje; prędzej nawet po za frazesem asymilacyjnym podejrzewam podejście, lub chęć uspienia czujności. Nowy prąd, którego organem jest „Przyszłość“, podoba mi się o tyle więcej, że bez ogródki wypowiada wrogie usposobienie żydów dla reszty społeczeństwa.

— Ależ w takim razie ów wróg wzrasta w siłę, bo ciemne pospólstwo jednoczy się z inteligencją żydowską. Cyfry wykazują, jak żydzi potężnieją liczebnie, umysłowo i materialnie. Pozostawić ich takimi, to znaczy, że po jakich stu, dwustu latach stworzą tu sobie na miejscu Palestynę, w której my pomału, jeżeli nie będzie jakiegos kataklizmu, staniami się parjasami.

— Otóż właśnie dlatego — odpowiedział poseł Merunowicz — pragnę pozbawienia ich tych wszystkich przywilejów, jakie posiadają. O wyrzuceniu żydów z Galicji nie może być mowy. Ani my nie mamy na to siły, ani oni na to chęci. Zrównanie ich zupełne, ścisły nadzór, aby nie wyłamywali się z pod praw ogólnych, odebranie wszelkiej władzy rabinom po za władzą sprawowania religijnych obrzędów — oto jedyna droga do celu.

Zakończyliśmy rozmowę naszą kwestją kobiet żydowskich. Na twierdzenie moje, iż żydówki garną się więcej do oświaty, oraz do języka i zwyczajów krajowych, poseł Merunowicz zauważył, że objaw ten pochodzi z lek-

ceważenia kobiet przez żydów. Ten sam ojciec, który zabrania synom uczęszczać do szkół publicznych, aby ich najdalej trzymać od znienawidzonych „gojów“, dozwala dziewczętom chodzić do szkół, bo w domu żydowskim mężczyzna jest panem, a kobieta niewolnicą, ztąd wpływ jej jest bez znaczenia.

Na tem skończył się nasz interview z posłem Merunowiczem.

* * *

Przystępujemy do zakończenia. Wykazaliśmy najprzód w pierwszym i trzecim artykule, jak żydzi zdobywają sobie coraz więcej ziemię, jak garnięciem się do oświaty przewyższają ludność chrześcijańską, jak się podnoszą pod względem ekonomicznym i jak ilość ich wzrasta uderzająco w stosunku do wzrostu rdzennej ludności. Cyfry te wykazały, zdaje się, dostatecznie grożące krajowi niebezpieczeństwo. Z rozdziałów traktujących o asymilacji, mogącej niebezpieczeństwo to usunąć, a przynajmniej zmniejszyć, dowiedzieli się czytelnicy jak idea asymilacyjna gwałtownie upadła, a na gruzach jej stanęła idea nowa, wroga społeczeństwu, bo głosząca odrębność interesów i aspiracji żydowskich od interesów i aspiracji społeczeństwa, wśród którego żyją. Jedynym punktem oparcia z naszego stanowiska, są niezgody wewnętrzne żydów, ich rozdział na partje, a zwłaszcza na stronnictwa religijne, częstokroć prowadzące między sobą walkę na noże, z czego przedewszystkiem należy nam skorzystać.

Czem byłoby pozostawienie kwestji żydowskiej bez dążenia do pomyślnego jej rozwiązania, zgadnąć nie trudno. Każdy rok przynosiłby nową szczerbę społeczeństwu rdzennemu, a nowy zysk rozwielniającemu się żydostwu. Dowodem tego te dwadzieścia kilka lat tak zwanego równouprawnienia, wśród których żydzi doszli do zdumiewających rezultatów, o czem mówią dane statystyczne przez nas przytoczone.

losowi, odpowiedział mi posepnie. Nie pojadę ja do Alp moich. Jam już ich nie wart, nie ten, co wprzód. Chciałeś mnie tu mieć, masz. Sam to zrobiłeś. Tak, tak, wielki to był talent i zmarnował się. Gwiazda spadająca, powiedział o nim mój przyjaciel, Bertini, w swoim nekrologu.

Milczeliśmy przez chwilę.

— A cóż się stało z ową świecą tryfuntową, którą obiecałeś Madonnie z Posilippo? — spytałem, chcąc odwrócić rozmowę w innym kierunku.

Chmurna twarz maestra rozjaśniła się w jednej chwili uśmiechem serdecznego zadowolenia.

— Dałem ją — zawołał, zacierając ręce — dałem ją zaraz po przyjeździe do Neapolu, ale uważasz, Don Giovanni, ponieważ co roku mam zwyczaj robić podarunek podobny Madonnie, ile razy mi się uda słowika znaleźć i uchwycić do mojej klatki pomiędzy temi górami, a dwóch świec trudno było dawać razem, więc jedno w drugie. Intencję się połączyły: Madonna dostała swoją świecę, ja spełniłem obietnicę, spłaciłem dług i ani grosza mnie to więcej nie kosztowało.

Z myśli Ser Ercole'a zniknęła w tej chwili całkiem blada postać Andrea Tam-

A więc potrzeba radzić, ale nie po galicyjsku, nie z odkładaniem z dnia na dzień piekającej sprawy.

Na drodze ustawodawczej, sądowej i administracyjnej, należy dążyć do tego równouprawnienia żydów, za którem przemawia poseł Merunowicz. W tym kierunku od czasu do czasu pojawiają się pewne usiłowania. Czasem naprzykład przypomni sobie któryś z prezydentów sądu, że małżeństwa żydowskie, nie zawarte podług ustaw, są nieważne i każe traktować dzieci z nich pochodzące jako nieprawe. Miałoby to jednak wtedy tylko wielkie znaczenie, gdyby żydzi w sprawach spadkowych nie rządili się znowu swojemi prawami. Kahał żydowski jest tą potężną organizacją, która wiecznie bruździć będzie. Przysięga zbiorowa „hajremu“ nadaje żydom niesłychaną spójność, bo jest bez apelacji, i niedotrzymanie jej straszne pociąga skutki. Otóż te i tym podobne przywileje, całą siłą w drodze administracyjnej zwalczać należy. Sądy i władze powinny także nieustannie śledzić zachowanie się cadyków i nie poprzestawać jedynie na opodatkowywaniu ich „interesów“, ale zabraniać im oddawania się przemysłowi proroków, cudownych lekarzy, prokuratorów, zastępowania trybunałów karnych, rozdawania monopolów i t. d.

Drugim wskazanym środkiem zaradczym byłoby uchwalenie rozumnej ustawy rabinackiej i założenie w kraju szkoły rabinów, czy to osobnej, jak chce dr. Goldman, czy przy uniwersytecie, jak chce poseł Merunowicz. Młodzież, kształcąca się w tych szkołach, powinna posiadać wykształcenie gimnazjalne, a prowadzona pod zdrowym kierunkiem, wydałaby z pośród siebie ludzi z szerszym umysłem, ze znajomością praw państwowych i krajowych.

Trzecim środkiem byłoby częściowe wprowadzenie w życie, z pomocą sejm, uchwał ankiety lwowskiej w sprawie reformy żydów galicyjskich, obra-

burlini. Zajmował go całego i napelniał weselem figiel, splatany Madonnie z Posilippo.

Dwa tygodnie potem znajdowałem się w Oetzthal.

Lubię tę dolinę bardzo, bo mniej od innych zalewa ją powódź turystów. Gór tych ślicznych, owiniętych w błękity i zieleni, nie psuje niemiecko-żydowski szwargot i można pół dnia błąkać się po ścieżkach, zawieszonych nad przepaścią, nie napotykając plagi innych dolin tyrolskich: anglików kraciastych i centkowanych, rudych angielek z zielonemi zasłonami, wiedeńskich i berlińskich górali z alpejskimi kijami i profuzją piór na kapeluszach, z nieprzyzwoicie chudemi łydkami, obnażonemi na ogólny podziw, i zaostrzonemi nosami, od których pachnie Jordanem. Nie ma tu, na szczęście, starych zamków i rozwalonych klasztorów na szczytach górskich; żaden zbankrutowany bankier i żaden znudzony wiedeńskimi rozkoszami młodzieniec nie obrał sobie jednego z tych szczytów dla rozgłośnego rozbicia kości o skały. Na górach wycieczki są przecudne, ale pozbawione uroczej perspektywy skreślenia karku; nie dziw, że Oetzthal pozostaje dość cichym. Zna go i

— Nie trudź się tłumaczeniem dal- szem — rzekłem. Koniec Tamburliniego znam, jak go znają całe Włochy. Zmarł z nadużywania trunków i rozrywek, a ty, maestro, włożyłeś w ręce jego kielich zatrutych rozkoszy.

— Nie, nie — przerwał, składając ręce, Ser Ercole — ja nie chciałem tego, nie myślałem, nie przewidywałem. Gdybym wiedział! Ale cóż, człowiek jest ułomny, myli się. Zdawało mi się: chłopak świata nie zna, tylko na scenie; trzymałem go pod okiem i kontrolą ciągłą, a i sam on o niczem nie myślał, jak o sztuce i o swoich górach. Niechże świat pozna, i ludzi, no, niech trochę zresztą skosztuje z tego, jak to powiedziałeś, Don Giovanni? z tego zatrutego kielicha. Zapomni, wyszumi się, ocale go.

— Tak często ludzie mówią i czynią — szepnąłem — żeby leczyć chorobę, szczepia śmierć.

— Ach, tak, tak! — rzekł płaczliwie maestro, rozkładając ręce — śmierć to była dla niego. Rzucił się w wir ten, jak szalony. Chciał widać zapomnieć. Com go potem wstrzymywał, błagał, ratował. Tak mi go żal było! Już go chciałem i do Tyrolu wysłać. Zapóźno. Zostaw mnie

dującej w r. 1890 pod przewodnictwem ówczesnego marszałka, hr. Jana Tarnowskiego. Ankieta ta oświadczyła się, między innymi za zaprowadzeniem szkółek froeblovskich w miejsce chederów, za ścisłym przymusem szkolnym, za wciąganiem młodzieży żydowskiej do szkół rzemieślniczych, za tworzeniem nowych gałęzi przemysłu i rzemiosł po miasteczkach zasiedlonych ludnością żydowską, za subwencjonowaniem majstrów przyjmujących młodzież żydowską do terminu, za subwencjonowaniem żydów oddających się rolnictwu, sadownictwu, ogrodnictwu i t. d. W dezyderatach tej ankiety znajduje się i szkoła rabinów, o czym osobno powyżej pisaaliśmy.

Dodajmy jeszcze: administracja państwowa zbyt lekceważyła nie tylko przymus szkolny, ale i niezachowywanie przez żydów przepisów sanitarnych i policyjnych. Na hotele żydowskie, będące rozsądnymi niemoralnościami, patrzy się także przez palce. I tu więc należy zastosować energję, która będzie wprost dążyła do ucywilizowania ciemnego pospółstwa. Ustawy o lichwie i pijanństwie były dobrym pomysłem i dobrym początkiem, ale wykonywanie ich wiele pozostawia do życzenia.

Tyle można narazie zrobić na drodze administracyjno-ustawodawczej. Dalsza działalność w kierunku uobywatelenia żydów i powstrzymania ich rosnącej przewagi należy do społeczeństwa. Tu dla ludzi dobrej woli otwiera się szerokie pole dla pracy i zasługi.

Nie kreślimy szczegółowego programu, ale rzucamy tylko myśli, nad którymi powinni się zastanowić ci, którym leży na sercu dobro ogólne.

Należałoby więc stworzyć silną organizację, któraby objęła cały kierunek sprawy. Jeżeli zadania tego nie wypisało na sztandarze swoim żadne ze stronnictw, nie przeszkadza to, aby członkowie różnych partij, w połączeniu z inteligencją żydowską, nie mieli

wziąć na swe barki tego trudnego, lecz tak pożytecznego dla sprawy ogólnej zadania. Upadek „Agudas Achim” nie powinien przestraszać, a przeciwnie, być tem silniejszym bodźcem—widzieliśmy bowiem jasno z przedstawienia rzeczy, że gdyby nie apatja, nie usunięcie się od współdziałania inteligencji chrześcijańskiej i nie pozostawienie towarzystwa bez materialnych środków, idea asymilacyjna mogła być święcić jeżeli nie wielkie, to w każdym razie znaczne tryumfy.

Zadaniem takiego stowarzyszenia powinno być:

a) Praca nad oświatą żydów we wszelkich kierunkach.

b) Wpływanie na dziennikarstwo krajowe, aby sprawę żydowsko-krajową traktowało obiektywnie, bez czcnych wymysłów i humorystycznych wybryków. Gdyby w Galicji znalazły się chociaż dwa codzienne pisma, poważnie zapatrujące się na sprawę żydowską, szukające z niej wyjścia, a nie prenumeratorów za pomocą popularnych hasel antysemitycznych—już inteligencja krajowa pojęłaby ważność kwestji i zrozumiałaby swe wobec niej stanowisko. Nie idzie tu bynajmniej o „romansowanie” z żydami—owszem, wszystkie ich wady należy podnosić, całe niebezpieczeństwo grożące z ich strony wykazywać, ale jednocześnie zwracać uwagę na konieczność rozwiązania sprawy na drodze porozumienia się inteligencji chrześcijańskiej i żydowskiej.

c) Wydawnictwo pisma dla mas żydowskich, choćby w połowie żargonem, które zajęłoby ich treścią, dobrze zebranymi wiadomościami, a które jednocześnie powoli, spokojnie zapoznawałoby żydów z ich obowiązkami względem kraju i społeczeństwa chrześcijańskiego.

d) Praca nad skierowaniem żydów do zajęć produkcyjnych, dla odciążenia ich od handlu. Każdy nieuprzedzony, a znający dzieje i badający charakter społeczeństw i narodów, wie dobrze

jak wyłączne oddawanie się handlowi wpływa ujemnie na pojęcia etyczne. Nigdzie tak nie ma sposobności oszukiwać, podchodzić, nigdzie się tak nie obudza chciwość, chęć podkopywania przeciwnika, sprzedawania złego towaru, fałszywego bankructwa, zarywania dostawców—jak w zawodzie kupieckim. Takimi są Anglicy (czytaj Spencera „O moralności kupieckiej”), takimi Grecy, takimi i Żydzi. Zniesienie więc tej ich wyłączności zajęcia, to najskuteczniejsza reforma ich charakteru, to zbliżenie ich do naszych pojęć etycznych.

e) Zebranie funduszu dla pomagania do emigracji tym żywiołom żydowskim, których nędza łączy się z brakiem wszelkiego zamiłowania do pracy.

f) Łączenie inteligencji żydowskiej i chrześcijańskiej w życiu towarzyskim.

Poprzestajemy narazie na tych kilku wskazaniach. Pojmujemy zupełnie, że asymilatorów-żydów tem nie zadowolimy. Oni powiedzą nam: „wszystko to pięknie, ale cóż nam z tego przyjdzie? To może być wasz zysk, a gdzie nasza nagroda? Powinniście nas przypuścić do urzędów, nie zważać przy nominacji na wyznanie, tak się opiekować biednymi masami żydowskimi, jak opiekujecie się biedną ludnością wiejską” i t. d. i t. d.

Na to odpowiadamy krótko:

Jeżeli wskazana przez nas praca rozwinię się rzeczywiście, jeżeli wy razem z nami podniesiecie sztandar uobywatelenia żydów, jeżeli walka pod tym sztandarem będzie mogła poszczycić się choć drobnymi zwycięstwami—wówczas będzie rzeczą prostej uczciwości zadośćuczynić waszym żądaniom. Może to stać się za rok, za dwa, za trzy, ale nie dzisiaj. To jest taki interes, jak każdy inny. Najprzód praca, później zapłata. Zadatek tam się daje, gdzie się ma pewność, że nie przepadnie. Przypuśćmy że spełnimy wasze życzenia—a sprawa żydowska zostanie *in sta-*

wraca do niego najchętniej, raz poznawszy, ta mała cząstka wielkiej rodziny turystów, która biegnie w góry, aby w nich podziwiać cuda potęgi i mądrości Bożej, aby myśl podnosić i dla serca szukać ukojenia i ciszy.

Kończyłem właśnie wczesny mój obiad w Niederthay i rozpytywałem o drogę do Gurgl mego gospodarza, proboszcza, a zarazem właściciela jedynej we wsi oberży.

Jest to jedna z ciekawych właściwości tych zapadłych górskich zakątków, że gospody trzymają tam duchowni przy probostwach. Biedny dostaje darmo gościnę i posiłek; bogatszy o tyle tylko może sobie kupić trunku, o ile to trzeźwość nie zagraża. Patrjarchalne to jest bardzo, a w tych pierwotnych całkiem stosunkach, u ludzi gruntownie poczciwych i prostych, jest wybora zaporą przeciw nadużyciom, gdzieindziej gnieźdzącym się po karczmach, zaś powadze duchowieństwa żadnego nie przynosi uszczerbku.

Proboszcz z Niederthay w swym szerokim, workowatym surducie, z okragłą twarzą, polyskującą i czerwoną jak pomidor, skąpany w oliwie, z szerokim uśmiechem na mięsistych wargach, był

uosobieniem dobrodusznego, choć niewykulturowanego tyrolskiego humoru.

Gospodyni, spełniająca zarazem funkcje kelnerki i płatniczego, stała z tyłu, podparłszy się pod boki, wysoka, kościasta, z kosmykami czarnych włosów, wymykających się z pod czepka, i powagą proboszczowskiej siostry.

— Pójdiesz więc pan od Kalwarji na prawo w górę, ciągle w górę — kończył swe objaśnienia proboszcz, tłustym palcem rysując po stole — potem około kaplicy ścieżki się rozdziela; jedna pójdzie prosto, do wodospadu, ta jest porządną i bezpieczną, ale tą nie pójdiesz; druga pnie się w górę po skałach, właściwie tam kozy tylko chodzą...

— Ależ ja nie koza, księżo proboszczu.

— To nic, to tylko tak z początku. Jak się karku nie skręci przez pierwszy kwadrans, to potem z pewnością nie, chyba znowu pod Gurgl, na tym karkołomnym przesmyku.

— Ładna perspektywa. A jeżeli się skręci?

Ksiądz się śmiał grubym głosem.

— Niech mu pan nie wierzy — rzekła, marszcząc brwi, siostra-gospodyni.

— Ale bo po cóż u licha tym kozim szlakiem się piąć do Gurgl? Nie lepiej to zwykłą drogą przez Schlanders i Grams, jak Pan Bóg przykazał?

— A jeżeli mu właśnie nieznana droga iść milej, około hal górskich? Ileż tam ludzi teraz chodzi? Istne procesje. A nic nikomu nie przytrafiło się.

Proboszcz śmiał się jeszcze głośnie.

— Widzisz pan, widzisz pan, jak cię moja Jakobina werbuje, byleś tylko do Pratzel się dostał i Seppla *vulgo* Peppino posłuchał. Widzisz, zwiertzyła literata i o reklamę jej chodzi dla faworyta.

Czarna jejmość rozgniewała się na dobre.

— Od głupstwa żadne dostojęństwo nie chroni, nawet sutanna — odezwała się głosem, nastroszonym na bardzo wysoką nutę, i wyszła, drzwiami trzaskając.

Zwróciłem się do księdza zdziwiony.

— Cóż to znaczy, *Hochwürden*? Któż to jest ten Seppl i w jaki sposób ja mu reklamę mogę robić?

Zanim proboszcz mógł mi odpowiedzieć, drzwi otworzyły się znowu i ukazała się w nich twarz Jakobiny, w ogniu cała, z przekrzywionym czepkiem.

— Wielebności twojej się zdaje, że nikt już w Oetzthal głosu z piersi nie

tus quo ante. Cóż wtedy? Zysk byłby po waszej stronie—po naszej strata.

Ale właśnie, aby to wszystko omówić, aby obie strony zabezpieczyć, aby program obopólnie korzystnie ułożyć i wykonać, potrzeba takiego stowarzyszenia, takiego zespolenia sił, takiej organizacji, jakiej projekt w zarysach podaliśmy.

X. Y. Z.

LUŻNE KARTKI.

[Rozbitek].

Wrześniowy zeszyt «Biblioteki Warszawskiej» przyniósł luźną, przez inne polskie pisma prawie że niezauważoną wiadomość:

«Aleksander Stankiewicz, artysta-malarz, niegdyś uczeń petersburskiej akademii sztuk pięknych—zmarł w Rzymie».

Krótką tą wzmianką żywo mi przypomniła chwilę mego pierwszego ze zmarłym spotkania w Café Greco, ubiegłego kwietnia.

Ktokolwiek, przybywszy do Rzymu, chce się zetknąć z naszym artystycznym światem, kto potrzebuje informacji, adresu, albo ot tak, zechce w uszy nabrać sto mil za sobą zostawionych dźwięków, ten jak w dym wali na ulicę Condotti, do tej starej, starej kawiarni, której przyćmione, freskowane ściany mają szczególny przywilej ściągania polaków.

Tam Brodzki Wiktor regularnie dwa razy dnia zachodzi lekkim krokiem, z przewieszonym elegancko na ramieniu pledem, w kapeluszu zsuniętym z czoła, z piękną młodzieńczą bródką i utrefionym wdzięcznie, choć już siwym włosom; tam Krudowski, podparłszy głowę ręką, siedzi, utopiony w mistycznej zadumie, dając stygnąć kawie, a chwytając za kapelusz, gdy kto dwa razy w jego stronę spojrzy; tam Siemiradzki wpada bocznymi drzwiami, jako uprzywilejowany, obejrzy się, weźmie listy, których tu nieraz cała paczka, na niego czeka, i rzadko przysiadłszy, wychodzi; tam Weloński, tam Rieger, tam cała artystyczna kolonia z ulicy Margutta, gdzie co drugą bramę, wprost z trotuaru, wkraczasz między Fidjuszów, Praksytelów i boskie marmury.

Tego dnia ranek był pysznie słoneczny. Silna woń wielkiego snopa narcyzów, leżących

przed narożną kwiaciarnią, przenikała całą Condotti z jej niskimi wystawami bronzów, mozaik, jubilerszczyzny i grubych rozańców, z różnobarwnych «perle romane». Wszystko to błyszczało, mienilo się, olśniewało oczy tak, że kiedyś wszedł do wielkiej, przyćmionej sali «Greco», nie widziałem nic i nikogo.

Po chwili dopiero zacząłem wyróżniać nizki jej pułap, dzielące ją w połowie kolumny, i kilkadziesiąt małych, okrągłych stolczków, teraz samotnych prawie. Spóźniłem się: było już po rannem posiedzeniu.

Wtem z owej mgły różnobarwnej, jakam w oczach przyniósł, wynurzył się stary, wysoki sługa, dręczący cicho z serwetą, jakby po kościele.

— Czy znacie pana Brodzkiego?

— *Si signor... E un polacco...*

— Był dziś?

— W tej chwili wyszedł... Będzie znów przed «Ave Maria».

— A gdzie mieszka?

— Gdzie mieszka?... Zaraz... Hm!...

Puknął się palcem w czoło, ale nie jakoś z niego dobyć nie mógł.

Zakłopotany, zwrócił się do zajętego przy drzwiach stolika i szepnął:

— *E anche un polacco...* Zapytam...

Ale młody blondyn, który przy stoliku siedział, już podniósł głowę i słuchał, a zobaczwszy, że garson ku niemu zmierza, wstał i szybko wyszedł. Zatrzymał się stary sługa w pośrodku sali i patrzył chwilę za nim, kiwając głową, poczem zawrócił do mnie i rzekł dyskretnym szeptem:

— *E signor Krudowski... pittore... Un po strano...* trochę dziwak — dodał z dobrodusznym, nieco zakłopotanym uśmiechem.

Naraz strzepnął w palce.

— Mam już! Zaraz będzie! Jest! Jeśli tylko signor Alessandro nie zasnął.

I pobiegł za filary, a i ja skierowałem się za nim.

Za filarami był kompartyment sali, jakby zaniedbany nieco. Posadzki jego nie wykładała mozaika, tylko drobne terakotowe ośmio-grany; pod ścianami, zwężonemi o całą szerokość bufetu i bocznego wejścia, stały dwie ławki cerata wybite, przed niemi stoliki z niezbranym jeszcze śniadaniowym sprzętem.

Z brzegu zaraz siedział zagłębiony w gazyce stary już mężczyzna, z grzbietem pochyłym, w mocno wytartym odzieniu. Nie wiedzieć, czytał, czy drzemał, wnurzywszy się w bibu-

łę; szklanka mlecznej herbaty stała stygnąć przed nim. Garson pochylił się ku niemu i poufale ramienia jego dotknął: mężczyzna podniósł nagle głowę i spojrzał mętym, osowiałym wzrokiem, a wtedy zobaczyłem twarz ziemistą, wyniszczoną, długą, głęboko zapadłą i obrzmiałą — oczy, czoło zorane, żółte, zaniedbane włosy i dawno niegoloną brodę.

Patrzył w sługę, jakby nie rozumiejąc, co mówi, a otwarte usta nadawały fizjonomii jego jakiś martwy, nieprzytomny wyraz. Był to Stankiewicz.

Zrozumiał wreszcie o co chodzi, wstał ciężko, zwrócił się ku mnie, a wparłszy obie ręce w stolik, na którym od ich drżenia szkło dzwonić zaczęło, usiłował uśmiechnąć się grzecznie.

Pierwsza chwila poznania się naszego ożywiła go, pobudziła, rozgrzała.

W oczach zabłysło ulotne modre światło, twarz nabrała cery, wyrazu. Kilkakrotnie sięgnął ręką do zaniedbanych włosów, do zdziczałej brody, do nieobecnego u szyi kołnierza. Ręka to była długa, wązka, wychudła i żółta, o psychicznych, delikatnych linjach, prawdziwa ręka artysty; ale ciężki, gruby rękaw brunatnej guni utrudniał jej ruchy. Trudno mu też widać było stać, bo zaraz po pierwszych słowach siadł ze stęknieniem głośnie. Rozgadał się na dobre. Stankiewicz wypytywał o Warszawę, o malarzy naszych, o życie... Wiele z tego, co mówił, zdradzało umysł żywy niegdyś i uprawny, dziś jakby mgłą pokryty.

Żywe uczucie tylko przebijalo tu i owdzie mgłę ową, jak promień strzelisty, wszakże Stankiewicz wstydził się widocznie z uczuciem tem wydawać; zachłystywał się, przelykał ślinę, jękał, i spuszczał głęboko oczy, których okrągłe powieki drżały. Nagle wstrząsnął się i zaczął ni ztąd ni zowąd mówić urywkowo, sarkastycznie, złośliwie; uwagom jego towarzyszył uśmiech gorzki, kolący; drwił z siebie i z innych, w sposób niezmiernie dla słuchacza przykry, tem przykrzejszy, że nad owem drżeniem powiek długo zapanować nie mogąc, ciągle jeszcze trzymał oczy głęboko spuszczone.

— Idealy... poezja... wiem, wiem, a jakże. Byłem i ja za pastucha w tej Arkadii. Poezja!... Co?... Wiem! Siemiradzki czyta mi coś czasem... A jakże! On się jeszcze bawi w te rzeczy. Ja nie. Zmądrzałem... Co?...

I nagle podniósłszy oczy, spojrzał mi w twarz wzrokiem szklistym, mętym, przykrym; daw-

umie czysto wydobyć, dlatego, że od twojej prefacji szyby pękają w kościele; ale są ludzie pomimo to nawet w samym Oetz, co Seppla słyszeli i mówią, że to całkiem co innego. Że on tam inny niż drugi i Schnaderhüpfel nie śpiewa, to nie znaczy, aby głos miał gorszy — i dobrze byłoby, żeby obcy panowie mogli go posłyszeć i powiedzieć wszystkim, nawet w Landek, nawet w Innsbrucku, co to za ptaszek śpiewa w Oetzthalu. Więcejby tu było gości, jak na Brennerze.

Proboszcz uszy zatykał, nie bez powodu. Mnie grzeczność nie pozwalała go naśladować.

Kanonada językowaskończyła się wreszcie, drzwi zatrzęsły się znowu z hałasem, a proboszcz odetchnął głęboko i chustą kraciastą czoło spocone otarł.

— Uf! — wyjąkał — a to rozpuściła języzek!

Patrzył przez chwilę na drzwi z widoczną obawą, że się otworzą nanowo. Wreszcie uspokojony zwrócił się do mnie.

— Seppl, czyli właściwie Peppo — zaczął, wyjmując tabakierkę i biorąc w dwa palce potężną szczyptę brunatnego proszku — Seppl czyli Peppo jest bardzo oryginalnem stworzeniem.

Kichnięcie rozległo się w tej chwili, do pioruna podobne.

— Prawdę mówiąc, w naszym pocziwym Oetzthalu jest on pewnego gatunku anomalja.

Nowy grzmot.

— A nawet byłbym skłonny przypuszczać, choć zarówno dziekan, jak gwardjan kapucynów w Imst sprzeciwiają się temu mocno, że w tem wszystkim są jakieś wpływy nieczyste.

Nastawiałem ucha ciekawie. W tej chwili szybki odgłos ciężkich kroków dał się słyszeć, drzwi otworzyły się szybko, proboszcz cofnął się o krok, ale zamiast grożącej twarzy panny Jakobiny, stanął przed nim młody chłopak w krótkiej bluzie, z kapeluszem w ręku.

— Mathes od gospodarza z Grundl wpadł pod koło wozu, wracając z Oetz. Przynieśli go pokrwawionego do domu. Jęczy i krzyczy za księdzem.

Ksiądz ręką mi skinął tylko na pożegnanie i w mgnieniu oka znikł.

Po chwili dzwonek dał się słyszeć. Poprzedzony latarką, proboszcz spieszył do chorego z Panem Bogiem.

Zapytałem o Jakobinę. Pobiegła także do chorego z szarpami i domową apteczką.

Historji o Sepplu nikt mi nie mógł dokończyć.

Trochę niezadowolony wyszedłem w drogę. Słońce paliło. Niebo przezroczyste, kryształowe, gorące, zdawało się otchłanią morskiego błękitu, zawieszoną w górze nad światem. Wkoło mnie las śpiłkowy okrywał stoki gór. Tu i ówdzie złościły się w świetle polanki, trawą okryte. Wyżej granitowe ściany podnosiły się groźne, olbrzymie, mieniające się liljowemi półtonami. W górze białe plachty śniegu lśniły zdaleka srebrzyście, jak labędzie tego powietrznego morza.

Droga za Kalwarią, wyrzeźbiona z gruba, bardzo realistycznie, ale z uderzającą plastyką i siłą przez wielkiego artystę, stała się istotnie uciążliwą. Trzeba było pisać się w górę na skałę, prawie pionowo podnosząc się ku niebu, ścieżynką utworzoną z małych wydrażeń w granicie. Przy ostrym kiju i wprawie pewnej iść było można, ale nie bez ostrożności i wysilenia. Wreszcie znalazłem się na górze. Grzbietem, po wąskiej, ukośnej płaszczyźnie, pomiędzy ścianami kamiennymi, droga wila się w dal przedemną.

Pustka tu już była. Małe krzaczki pieły się pomiędzy szczelinami, skał, osła-

ny wyraz tępości i osłupienia powracał mu na zagasłe oblicze.

Zgarbił się, milczał chwilę, poczem stękać zaczął.

— Nogi mam słabe... Oczy mam słabe... Nie mogę chodzić. Ot, tu się na herbatę przywlokę i siedzę. Kiepską dają, ale kawy nie znoszę, kawa mi sprawia boleści. Jestem słaby, bardzo słaby...

Duża, silnie wydłużona głowa zaczęła mu się trząść na karku; szukał ręką łyżeczki, leżącą tuż przed nim, jakby nagły mrok go ogarnął.

Zacząłem mówić o jego obrazach, pytać o studia petersburskie, o pracownię tu w Rzymie. Zrazu słuchał podejrzliwie, z niedowierzaniem, rzucając mi z pod oka małe, ukośne spojrzenia. Potem raz jeszcze się wzmógł, podniósł głowę, odetchnął głęboko.

— Pracownia? A jakże! Pracownia jest. Na Papa Giulia. Miejsce brudne wprawdzie, rudera, ale widok pyszny. Kampanji widać szmat, Tybr jak żółty płaz w słońcu się grzeje. Jakie kępy drzew!... Jakie asterje stare! Jakie bramy winnic!

Zapalał się w nim pejzażysta, ożył, poweselał, a przy rozejściu się stanęło na tem, że go na Papa Giulia odwiedzę.

Jakoż poszedłem tam kiedyś, ale próżno. signora Alessandra nie było.

Nie żalowałem trudu. Stara papieżka willa przy Flamińskiej drodze, lubo nie zachowała żadnych prawie śladów dawnej swej piękności i dziś jeszcze stanowi ciekawy zakątek Rzymu, ze swemi opuszczonemi ogrodami, ze swym murem obrosłym polną różą i powojem, ze zbiorami starych grobowych kamieni i napisów broni i ozdób, jakie tu z wykopalisk po za rzymskich zebrano, tworząc rodzaj muzeum starożytności prowincjonalnych, a nadewszystko z tym oryginalnym charakterem artystycznego salansteru, jaki jej nadaje cała kolonia pracowni, tulących się po dawnemu pod osłonę imienia wielkiego miłośnika sztuki, Juljusza papieża, fundatora willi. Ale niemniej przykro mi było, że Stankiewicz nie zastał. Klucz tylko od jego pracowni leżał na stole odzwiernej, i bułka, widocznie już czerstwa, sterczała przy nim z papieru. Ta bułka czegoś gniewała odzwiernej. Stojąc i rozmawiając ze mną, baba potraçała ją, popychała, szturchała, jakby chcąc na niej wyrzeźić swój zły humor, który w odpowiedziach jej dźwięczał bardzo wyrazistą nutą.

niając je zielenią; na łące, wśród trawy, czerwienili się gdzieś gdzieś ostatnie różyczki alpejskie, obok nich białe i błękitne kwiatki, spotykane tylko na tej wysokości, lub na równinach dalekiej północy, przypominały mi brzeg Bałtyku, okolice Petersburga i najdalej wysunięty skrawek stron ojczystych.

Widok ztąd na dół był jednym z tych, jakie się w jednych Alpach spotyka. Jak zębista korona o niezliczonym mnóstwie ostrzy, okrażały mnie kołem szczyty gór, połamane kapryśnie; spowite mgłami, rozplywające się w błękitie. Śniegi lśniły na nich, nieśmiertelnie białe i czyste. Na skrawkach ziemi, przytulonych do skały, białeły górskie chatki i namioty. W dole, szeroką, zieloną wstęgą, jak rzeka, wiała się dolina Oetz ze swemi wioskami i wieżycami kościołów. W głębi, daleko, otwierało się wśród gór przejście w dolinę Innu.

Szedłem powoli, długo, wypoczywając na głazach, mchem miękkim osłoniętych. Słoneczne promienie zaczynały już padać ukośnie z po za wysokiego szczytu góry najbliższej. Spojrzałem na zegarek. Od go-

— Kiedy będzie? *Dio lo sa!* Może zaraz, a może i jutro nie! Już go dwa dni w domu nie ma; czasem i trzy, cztery nie przychodzi.

— Więc może zostawię słów parę...

— Albo je to będzie czytał? Porzuci się na łóżko i będzie spał, póki go znów nie podłeci i nie pójdzie.

Zostawiłem jednak kartę i wyszedłem z przykrem uczuciem. Na Corso spotkałem kogoś z rodaków. Wysłuchał opowiadania mego z uśmiechem.

— Spacer nigdy źle nie robi—rzekł—ale co Stankiewicz, to się nie spodziewaj zobaczyć w pracowni. Albo w niej jest, a wtedy zamyka się i śpi; albo go nie ma.

— No, a kiedyż maluje?

— On już nie maluje!

Machnął ręką i zamilkł.

— A cóż robi?

— Szuka...

Niedobrze rozumiałem.

— Widzisz, mieliśmy tu dwóch takich co szukali. Jeden już ziemię gryzie, a i temu niewiele się należy...

— Ale zmiłuj się, czegoż oni szukali?

— Czystego! Tu czyste, tam jeszcze czystsze, a tam, to już zupełnie czyste, jak lza czyste.

— Oj, prawda... Płakać ich obu... łzami.

— Zrazu szukali tu, tam, owdzie—wyciągnął rękę w kierunku kilku wykwintnych winiarni—potem na bocznych ulicach, a potem—jakby tu powiedzieć—ewangelicznie, po drogach za bramami miasta...

— Bój się Boga!... I takeście im zmarnieć dali!

— Co to, dali? Któż tu kogo będzie na pasku wodził? Dzieci, czy co?

Rzucił ramionami i zasapał gniewnie.

— Zawszeż to jednak—wtrąciłem—podpora moralna, wpływ, towarzystwo...

— Ba! Towarzystwo! Zapewne. Ale oni od towarzystwa uciekali, jak zle od święconej wody. Stankiewicz, szerszy, odmawiał od razu; tamten przyrzekał, ale nie przychodził. Popytaj-no, ile to razy Siemiradzki ścigał do siebie Stankiewicza gwałtem. Raz mu się udało, dziesięć nie. Potem to go już i nie nękał salopem, tylko go w swojej pracowni przygarbiał, po koleżeńsku... bo zawsze mu owo koleżeństwo w uszy kładł, żeby go podnieść, uważasz... Sam widziałem jak mu książki dawał, dzienniki; wracały nieczytane. Więc mu sam potem czytywał. Ale co to! Jak go już do pracowni ścignąć nie mógł, to teraz do Café

dziny, o tej porze, powinienem był dojść już do Gurgl.

Zbłądziłem widocznie.

Przyszła mi na myśl przygoda mego przyjaciela Grippi'ego i uśmiechnąłem się—ale zaraz potem zrobiło mi się trochę nieprzyjemnie. W Alpach nie ma wprawdzie niedźwiedzi, ani tygrysów, i najwyższe szczyty nie dosięgają ani w drobnej części rozmiarów, przypisywanych im w bujnej wyobraźni maestra. Ostatecznie jednak kark się kręci równie dobrze, spadając z kilkudziesięciu stóp, jak ze szczytu Himalajów, a bez przewodnika na tym grzbiecie górskim, spadającym z obu stron prawie prostopadle na dół, było to istotnie dość łatwe.

Wieczór tymczasem zbliżał się szybko, a z nim niemila perspektywa nocy wietrznej i chłodnej na wysokim pustkowiu. Stałem, rozpatrując się wokoło i próbując, czy śladu drogi nie odnajdę.

— He, wy tam! — odezwał się naraz głos jakiś tuż około mnie.

Była to prawdziwa niespodzianka. Obejrzałem się. Za mną, o dziesięć kroków, stała, jakby wyrosła z pod ziemi, dziewczyna w szerokim kapeluszu słomianym,

Greco zabiega, wpadnie, obejrzy się, zobaczy Stankiewicza, to przysiadzie, uśmiechnie się życzliwie, pogada, jak było to, jak owo—byle w nim ducha grzać, cucić. Listy—mówią—tam odbiera. Wiem ja jakie to listy! To serce go ciągnie do tego biedaka, żeby go ratować. Ot co!

— Dla Boga! Więcby na to ratunku nie było? Cóż to więc jest? Predyspozycja? Słabość woli? Nerwów? Choroba?

— Właśnie że choroba! Asfiksja moralna... niemożność dyszenia powietrzem cudzem...

— No, a praca jakaś? Robota?

— Jaka praca? Jaka robota? Stoi tam na stalugach obrazisko wielkie, zdawien dawna zaczęte i trochę szkiców na ścianach, też z przed lat jeszcze. Jak wstanie, to idzie Stankiewicz przed obraz, bierze zaschłe farby, kij, pędzle, siada przed stalugą i patrzy... Wstaje, poprawia stalugi do światła, kładzie pędzle, zapala fajkę i znów przed obrazem siada i patrzy. Aż machnie ręką, ciśnie paletę i za kapelusz! Tyleś go i widział przy pracy.

Rozstaliśmy się, i znowu przeszedł czas jakiś.

Pewnego dnia wypadło mi być u Rygiarów. Sam Rygiar był jeszcze w pracowni, gorączkowo modelowaniem postaci Mickiewicza zajęty; przyjmowała mnie pani. W trakcie odwiedzin znaleźliśmy się w jadalni, gdzie uwagę moją zwróciło kilkanaście pejzaży, dość jednostajnych, trochę miękkich, ale nie bez talentu i z dużym poczuciem natury malowanych.

— To Stankiewicza — rzekła pani. Uprosił mi, żeby nam zbył to — dodała spuszczaając swoje łagodne, ciche oczy—w których wyczytać można było z jaką to dobrocią i delikatnością była przyniesiona ta pomoc biedakowi.

Krajobrazy przedstawiały najbliższą okolicę Rzymu, o różnych momentach pogody i oświetlenia.

Gospodyni wskazywała piękniejsze widoczki.

— Stankiewicz doskonale znał i rozumiał Kampanję rzymską... Bardzo też był zakochany w jej melancholicznej piękności. Wiele czasu, wiele studjów jej poświęcał. Duży to był talent.

Wtem spostrzegła, że mówi w czasie przeszłym, i z zakłopotaniem dodała:

— Teraz jest niezdrów... nie może malować... Mówi też, że się Kampanja bardzo zmieniła... więc chcieliśmy, mąż i ja, żeby się ta pamiątka została...

Ile w tem powiedzeniu było serca i prostoty, trudno mi opisać. Biedaczysko? Oto ci, co

białej koszuli i krótkiej, czarnej spódnicy, z sierpem na ramieniu i wielkim pękiem górskich kwiatów i ziół w ręku.

— Pan pewno drogę do Gurgl zgubił, prawda?

— Najpewniej; ale zkadżeś się tu wzięła?

Odwróciła lekko głowę i milcząc, pokazała wąziutką szczelinę między dwiema skałami, w której kilka wydrzeń pozwalało domyślać się ścieżki.

— Do Gurgl ztąd daleko?

— Więcej dwóch godzin. Wieczorem tam nie dojdziecie; noce teraz ciemne. I w dzień bez przewodnika trudno. Całkiem zmyliliście drogę.

— Cóż mam robić teraz?

Ruszyła ramionami.

— Pewnie, że nie nocować tu na grzbiecie. Trzeba się dostać do najbliższego szalasu, tam przenocować, a jutro o wschodzie słońca będziecie w Gurgl.

— Ależ gdzie ten najbliższy szalas znaleźć?

Spojrzała na mnie, jakby zdziwiona pytaniem.

— Toż widzisz pan, że z łąki wracam, więc i poprowadzę was.

go moralnie i materialnie ratować chcieli, musząc o nim mówić jaki był, aby nie mówić jak jest!...

Uplynał z miesiąc może i jużem o Papa Giulii i o Stankiewiczach zapomniał, kiedy raz patrząc, idzie wprost mnie przez Babuino... Trotuar był prawie pusty i zdaleka mi go widnym czynił. Szedł zgarbiony, ledwo nogi powłócząc, jakby po chorobie, wyżółkły, znużony i w ostatecznym stopniu zaniedbany. Kijem szukał przed sobą drogi, jakby wśród wieczora, choć ulica zalana była słońcem, a kiedy mnie mijal, uderzyły we mnie jego szkliste, mętne oczy, nie rozpoznając już nic i nikogo. Była to już zupełna ruina człowieka.

War.

Dzieło W. Bogusławskiego.

WILHELM BOGUSŁAWSKI: «Dzieje Słowiańszczyzny Północno-zachodniej do połowy XIII w.» Dzieło uwieńczone na konkursie Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu. Tom III. Poznań, 1892.

(Dokończenie).

Autor, mówiąc o przyczynach emigracji teutonów ze Skandynawji, wskazuje na tę okoliczność, że ubogi kraj nie mógł wystarczyć na ich wyżywienie. Rzecz więc naturalna, że postanowili szukać lepszych warunków: prawdopodobnie emigracja odbywała się w dwóch kierunkach: wyemigrowali Goci, idąc po nad zatoką Botnicką, opuszczając się na południe przez teraźniejszą Rosję aż do Dniepru, nad którym osiedlili się na czas pewien. Znęciły ich potem bogactwa Zachodu, po które ruszyli do Bizancjum i Rzymu. Inna część przez wyspy i Danję weszła do Europy, wcisnęła się między keltów i słowian, poczem na nowozdobytym terytorjum zaczęła się mnożyć tak, iż wkrótce znowu zabrakło jej ziemi. Wówczas jedni rzucili się na galów, którzy nie mogli ustąpić ze swej ziemi, mając po za sobą morze; dwie te narodowości zlały się z sobą, wytwarzając nowe nacje: hiszpanów, francuzów, anglików, którzy gęsto zaludniwszy swe ziemie, dali skuteczny odpór nowonapływającym hordom teutońskim. Te więc musiały się zwrócić na Wschód z siłą zdwojoną: trzeba im było żywności i pieniędzy, a kraj ich nie dawał im tego

w ilości dostatecznej. Parcie więc na Wschód było i jest jeszcze kwestją ich bytu; emigracja do innych części świata nie jest tak silną, aby wyrównywała stosunek potrzeb ludności do produkcji zajmowanej przez nią ziemi; dlatego też Poznańskie jest tak bardzo zagrożone, dlatego kolonizacja niemiecka w ziemiach słowiańskich jest tak niebezpieczną. Gdy ludność we Francji wzrastała, rozszerzały się jej granice, gdy zaś stała na jednej liczbie, Francja straciła Alzację i Lotaryngję. System dwójkowy małżeństw francuzkich, wywołał przegraną 1870 r. Słowianie, tracąc ziemie na Zachodzie, odbijali swe straty na Wschodzie. Niemcom było ciasno, słowianie mieli więcej ziemi, niż jej uprawić zdołali; w w. XIII w Polsce sami książęta sprowadzali do siebie kolonistów-niemców. Odporność więc słowian musiała być mniejszą; wypędzeni z jednego miejsca, przenosili się na inne, a na ich dawnych siedzibach Niemcy budowali grody i ciągnęli z ziemi dochody: «Wiadomo bowiem, że saksy nie zadowalniały się zdobyczą lub sławą, a cokolwiek z ziemi słowiańskiej opanują, zaraz biorą pod uprawę i osiedlają się, gdyż przez żądę panowania swego zwyciężony kraj biorą w wieczyste posiadanie» (Saxo Gram. XIV). Obodrycy i lutycy, gdy ujrzeli niebezpieczeństwo, już go zażegnać nie mogli; Niemcy nie pozwolili im uorganizować się dostatecznie, nękać ich swemi intrygami i wojnami; spotkał ich więc los narodów, które żyją nieopatrnie i zapóźno do opamiętania dochodzą.

Możliwą rzeczą byłoby przypuszczać, iż dlatego obodrycy i lutycy nie przyłączyli się do Polski, że uważani byłiby przez nią nie jako sojusznicy, lecz jako poddani, którzyby ucisk cierpieli. Przypuszczenie jednak takie zbija fakt, że inne plemiona zaodrzańskie nie buntowały się przeciw Polsce, choć pod jej panowaniem pozostawały dość długo, póki ich Niemcy nie zagrabil. Przyczyną właściwą było po części uczucie odrębności plemion poszczególnych, bardzo silne po dziś dzień w słowiańszczyźnie, najgłówniej jednak różnica religijna: gdy Polacy byli chrześcijanami, dwa te plemiona pozostawały pogańskimi; pod względem zaś religijnym Polska zdawała się niebezpiecz-

niejszą od Niemiec, gdyż kwestję religijną stawiała otwarcie na pierwszym planie, gdy Niemcy dla interesu udawali przez pewien czas tolerancję, dopóki im to było potrzebne.

W streszczeniu dzieła p. W. B. nie dotknąłem nawet jednej jego części, a mianowicie tej, która przedstawia obraz cywilizacji słowian przed w. XIII; o tem jednak zbyt długo mówićby wypadało, przedmiot ten bowiem zajmuje cały prawie tom II. W tomie III została wszechstronnie rozebrana kwestja apostolstwa wśród zachodnich słowian Cyryla i Metodego. Czechy najwięcej, a pośrednio i Polska zawdzięcza ich pracy to, że chrześcijaństwo szybko się tu przyjęło na drodze pokojowej, bez krwi rozlewu, nie w ten bynajmniej sposób, w jaki Niemcy rozpowszechnili naukę Chrystusa u obodrytów i lutyków. Polska wprawdzie nie była przez tych apostołów ochrzczona, przyjęła jednak wiarę nie od Niemców, lecz od pobratymczych Czechów, a okoliczność ta w swoim czasie musiała mieć wagę. Wprawdzie p. W. B. zgadza się z prof. Abrahamem, że trudno przypuścić, aby księża pochodzenia czeskiego byli już zdolni do apostolstwa, a jednak widać nie było to czemś zupełnie niemożliwym. P. W. B. pomija milczeniem dwa dowody, przemawiające na korzyść słowiańskości, a przynajmniej nie niemieckości pierwszych krzewicieli chrześcijaństwa w Polsce. Pierwszy to nadzwyczaj silny wpływ literatury kościelnej czeskiej na polską, którego ślady dotychczas pozostały w języku, a w pomnikach najdawniejszych polskich występują bardzo silnie. Drugim jest ten, że Polacy przez długi czas unikali bezpośrednich stosunków z kościołem niemieckim i zakonników np. sprowadzali z Włoch i Francji, albo w ostateczności z archidiecezji niemieckich, oddalonych od granic Polski. W kwestji pochodzenia języka starosłowiańskiego p. W. B. przyjmuje teorię, która ma najwięcej cech prawdopodobieństwa, to jest że św. Cyryl i Metody przynieśli z sobą do Pannonji gotowe tłumaczenie niektórych przynajmniej ksiąg świętych, tłumaczenie więc musiało być dokonane w języku starobułgarskim, a raczej w dialekcie bułgarsko-macedońskim, i to ostatecznie dowiódł Kalina w swych

Szliśmy czas jakiś w milczeniu. Młoda dziewczyna wyprzedzała mnie, nucąc półgłosem, przeskakując ze skały na skałę, swobodnie, choć z obu stron otwierała się przepaść. Ledwie mogłem nadążyć za nią.

Od czasu do czasu odwracała się, aby mi rękę podać w trudniejszych przejściach.

— Trudno wam po górach naszych łązić — rzekła wreszcie, podtrzymując mnie silną, męską dłonią w chwili, gdy mi noga się poślizgnęła i o włos nie spadłem w dół, jak Ser Ercole.

Na jej ogorzałej twarzy błysnął uśmiech lekki, politowanie dla niezgrabnego mieszczucha. Była silna i hoża, prawdziwa góralka tyrolska z czarnemi jak węgiel włosami i oczyma, świeża jak alpejskie róże, lekka i zwinna jak gemza.

— Trudnożbo drapać się po tych urwiskach — wyjąkałem, chwytając powietrze i ocierając czoło, złane potem.

— Dla nas nie — odparła obojętnie — ale panowie z miasta nieprzyzwyczajeni.

— Niewiele ich, jak uważam, dotarło w tę stronę Oetzthalu.

— Więcej niż potrzeba.

Energiczna twarz dziewczyny nachmurzyła się, jakby ją słowa moje dotknęły, i brwi nasunęły się posępnie.

— Nie lubicie tu widać obcych?

— O, inni ich aż nadto lubią i tęsknią za nimi.

— Kto to inni?

Dziewczyna nie odpowiedziała nic, tylko zerwała wyrastającą ze skały gałązkę i obrywała z niej, idąc, liść za liściem.

— Czy szalas najbliższy do was należy? — spytałem po kilku minutach, żeby przerwać milczenie.

Skinęła potakując głową.

— Któż tam jest prócz ciebie?

— Ojciec i siostra moja, Kathrin, no i Seppl...

Urwała i przyspieszyła kroku.

Seppl... Przyszła mi na myśl nieskończona rozmowa z proboszczem w Niederthay i jego siostrą.

— Któż to jest ten Seppl? Czy to brat twój?

Poruszyła przecząco głową.

— Więc parobek?

Ruszyła ramionami, nie odpowiadając.

— Któż więc taki?

Milczenie.

— Może to ten Seppl, co tak pięknie śpiewa, że aż ludzie schodzą się go słuchać?

Odwróciła się do mnie z twarzą w ogień i nachmurzonymi brwiami, z pod których błyskawice padały.

— Seppl i Seppl! — rzekła ostrym głosem — jedno i jedno. Co wam do niego? Po co wy włóczycie się wszyscy po naszych górach? Po co odbieracie ludziom spokój i szczęście?

— Ależ ja, dziecko moje, nie należę do tej kategorii turystów. Ot, tak pytałem, bom w Niederthay o jakimś śpiewaku na halach tutejszych słyszał. Nic mi do niego istotnie.

Patrzyła na mnie przez chwilę posępnie, wreszcie przybliżyła się o parę kroków.

— Wybaczcie mi — rzekła — niepotrzebne słowo wyrzekłam... Ale, wiecie, czasem tak gorzko w sercu, tak gorzko...

(Dok. nast.).

„Studjach nad historją języka bułgarskiego”. P. W. B. razem z Jagiczem oświadcza się za tem, że glagolica jest wcześniejszą od cyrylicy i że prawdopodobnie pierwsza jest utworem św. Cyryla, a druga Klemensa; nie objaśnia jednak, z kąd powstało zamieszanie w tej kwestji. Jedno z najpoważniejszych źródeł, mówiących o tym przedmiocie (które przytacza p. W. B.), a mianowicie grecki żywot św. Klemensa z w. XIII, podaje następującą wiadomość: „Św. Klemens wymyślił inne kształty dla liter, aby je uczynić jaśniejszymi od tych, które wynalazł uczony Cyryl”. Ztąd niezawodny wniosek, że w epoce, gdy żywot był pisany, istniała tradycja, iż pismo łatwiejsze (więc cyrylica) było wymyślone przez Klemensa, trudniejsze zaś (glagolica) zostało wynalezione przez Cyryla. Prawdopodobnie więc Cyryl ułożył istotnie alfabet glagolicki, który bracia przynieśli do Morawji. Potem ich uczniowie zostali wypędzeni do Bułgarji i tam Klemens ułożył tak zwaną cyrylicę. Glagolica została na Zachodzie, pod wpływem jednak zanikającej tradycji o Cyrylu i Metodym, wynalezienie jej zaczęto przypisywać innemu apostołowi słowian, którym, według tradycji, był św. Hieronim. Na Wschodzie za to sława Cyryla i Metodego zamieniła pamięć o ich uczniach i dlatego alfabet Klemensa został przypisany świętemu Cyrylowi i nazwany od jego imienia. Toby dowodziło, że glagolica, a więc i jej autorowie nie byli nigdy, a przynajmniej nie apostołowali w Bułgarji północnej.

Co się tyczy języka dzieła p. W. B., to, niestety, obfituje on w formy i zwroty obce mowie naszej; przytaczać wszystkich niepodobna, aby jednak twierdzenie moje nie było gołosłowne, wynotowałem główniejsze, a mianowicie formy: wrański, magdeburgski i t. d. (zam. prazli, magdeburški), serdce, miłosierdny, pojmować, znajdywać, przyjmować, postępywanie, niepodobno, można, zapewno, milczyć, myśleć (zam.—eć), zakończenie celownika liczby mnogiej na—óm, zam.—om, pisownię bułgar, półk, pomimo tego, że nigdy tu o nie stało, lecz zawsze u i t. d.; wyrazy: ubezpieczenie, liczyć się biskupem, przedmiestnik, za świętą policzyć, powierzyć czemu, na praktyce; zwroty: pierwszymi presbyterami którego..., relikwie którego... i t. p., gdzie zawsze zaimek «który» stoi na miejscu drugiem, zamiast stać na pierwszym; nie mówi się także: «chwycić słowianek za żony». Na str. 134 jest ważna omyłka: w zdaniu «Klemens i Gorazd przekładali mu wyznanie swe o pochodzeniu Ducha św., niezgodne z pojmowaniem dogmatu tego przez Niemców», powinno być «zgodne».

W końcu należy wspomnieć o dwóch zapytaniach, postawionych przez p. W. B. w tomie III: pierwsze skierowane do prof. Jagicza, dlaczego nie objaśnił, z kąd się wzięły w alfabetach starosłowiańskich znaki dla samogłosek nosowych; na to zapytanie nietylko Jagicz, ale nikt dotychczas odpowiedzieć nie może. Na stronie 173 czytamy: «Jednakże niemieckie Buche nie jest specjalnie niemieckiem lecz indo-europejskiem (fagus); z jakiegoż powodu słowiańskie buk ma być pozbawione swego pochodzenia na wyłączną korzyść niemieckiego Buche?». Na to odpowiedź łatwa: terazniejsze niemieckie Buche brzmiało w dawnej niemczyźnie buoh, böh, gdzie występuje długie o na miejscu długiego a (fagus), wobec czego w słow. językach powinno brzmieć nie buk, lecz bak. W języku niemieckim długie o prze-

chodzi w u, a że słowiańskie a pozostaje bez zmiany, więc wyraz buk musi być zapożyczonym z niemieckiego.

Nie wdając się zresztą w szczegółowe ocenie poglądów p. Wilhelma Bogusławskiego, można śmiało wyrazić zdanie, że jego «Dzieje» stanowią jedno z najpoważniejszych dzieł historycznych, wydanych w ostatnich czasach; polskie Towarzystwo przyjaciół nauk, nazywając autorowi nagrodę, dobrze przysłużyło się piśmiennictwu naukowemu polskiemu.

J. Łoś.

DO SIOSTRY.

(Z BYRONA).

Choć się spełniły losów mych godziny,
A gwiazda moja gaśnie na błękitach;
Nie chciałaś we mnie widzieć żadnej winy,
Choć innym łatwe zbrodni mych odkrycie.
Choć dusza twoja znała me cierpienie,
Tyś się dzieliła ze mną w tej żalobie,
Tak, że miłości mej wszystko marzenie
Jedynie w tobie znalazłem ja—w tobie!

Gdy się natura wokół nas uśmiecha—
Wzrusza mnie łaka—las—i fala sina:
Wiem, że jej uśmiech fałszem nie oddycha,
Bo twój mi uśmiech ona przypomina.
A kiedy wichry walczą z oceanem
Jak ci, com ufał im—z moją osobą;
Jeśli coś wzburzą w mem sercu złamanem,
To przeto—że mnie chcą rozłączyć z tobą!

Choć skała mojej nadziei rozbita,
Choć jej odłamy potonęły w falach,
Choć dusza moja cierpieniem okwita,
Ja w niewolniczych nie upadnę żalach.
Niech tysiąc bólów ściga mię—nie legnę!
Zgniota—nie złamię! Pierwej spocznę w grobie—

Niechaj mię dręczą—ja kolan nie zegnę!
Nie o nich myślę! Ja myślę o tobie!

Choć twór człowieczy—tyś mi nie kłamała;
Chociaż kobieta—tyś mi nie zdradziła;
Choć spotwarzona—tyś się nie zachwiała,
Choć ukochana—tyś mi nie smuciła.
Choć ci wierzyłem—mnie się nie wyparłaś.
Gdyś mnie żegnała—nie, by ująć od brata,
A gdyś czuwała—czci mi nie wydarłaś,
A gdyś milczała—nie na potwarz świata.

Lecz ja nie gardzę—nie potępiam świata,
Jak i tej wojny wszystkich na jednego:
Jam go nie cenil: on mi był jak krata,
Żal mi, że wcześniej nie uciekłem z niego.
Jeżeli błąd ten kosztował mię drogo,
Więcej, niż mogłem przewidzieć w potrzebie:
Pomimo całą świata chęć złowrogą,
Nigdy on nie mógł—pozbawić mię ciebie!

Z przeszłości mojej sny bolesnej złemi
Wielką naukę zyskam dla przyszłości:
Że to, com kochał najwięcej na ziemi,
Godnem też było największych miłości.
Źródło wytrysło w puszczy Zieleni drzewa
Zakwitła nad niem. O wieczornej dobie
Ptak na gałęziach w samotności śpiewa:
I opowiada duszy mej o tobie!

A. Lange.

Najnowszy powieściopisarz hiszpański

KSIAŻDZ LUIZ COLOMA S. J.

(Dalszy ciąg).

Wieczór przeszedł. O jedenastej w pałacu Villamelon zapanowała niezwykła cisza; Fernando położył się spać cierpiący; służba, rada z wolności, rozbiegła się po ulicach i szynkach, a Currita, ciemno ubrana, z twarzą zasłoniętą czarną maseczką, wyszła tajemną furtką, torując

sobie z trudnością, drogę wśród włóczących się, śmiejących i śpiewających karnawałowych przechodniów. Znalazłszy dorozkę, każe się wieść do wstępu ulicy naznaczonej w liście i czeka na przyście Jacoba. Tenże przybywa w istocie, także zamaskowany i owinięty w malowniczy hiszpański płaszcz; Currita wszakże czeka jeszcze. Ulica—pusta, karnawałowe wrzaski zamierają gdzieś wdali. Sabadell poczyną chodzić wzdłuż kamienic, tam i napowrót, jakoby on też kogoś oczekiwał; nareszcie decyduje się pukać u drzwi pod N-rem 4, gdy Currita, nie mogąc już wytrzymać, wyskakuje z dorozki i biegnie ku niemu. Następuje scena zdziwienia z jednej strony, zazdrości z drugiej, i nareszcie odkrycie całej prawdy, która najgłębszą trwogą przejmując duszę Currity. Ona, która cały świat zuchwale wyzywa—boi się niemal zaboronnie masonów, a w tej chwili jej instynkt kobiecy wietrzy zasadzkę... «Chodźmy ztąd, chodźmy!» szepce, pociągając towarzysza ku miejscu, gdzie zostawiła dorozkę. Dochodząc jednak, już nie zastają powozu—dorożkarz odjechał niezapłacony. Wtedy trwoga Currity udziela się Sabadellowi: «Wracajmy piechotą!» mówi, i oboje puszczają się szybkim krokiem, milczący, wpoprzek już ciemnego i pustego Paseo de Recoletos. Doszli nareszcie do ludniejszych ulic, oświetlonych rzęsistcie. Sabadell poczyną oddychać swobodniej, a nawet wysmiewać się z obaw hrabiny, gdy nagle, na rogu pałacu ministerstwa wojny, dwóch ludzi, napozór pijanych, rozstępuje się przed nimi, biorąc ich pomiędzy siebie, i wtedy następuje scena okropna, choć ledwie kilka sekund trwająca. Currita czuje, że ją jakaś silna dłoń odrywa od boku Jacoba; widzi, że inna ręka zdarła mu z twarzy maskę, widzi, że upadł, i że coś gorącego trysnęło na jej ręce i suknie...

Wtedy przerażona ucieka, nie mając siły wydać jednego krzyku. O kilkadziesiąt kroków zatrzymuje się w cieniu, słyszy ostatni, głuchy jęk konającego, i inny głos, silny i donośny, dający znać o popełnionem morderstwie... To sztyldwach, stojący u bram ministerstwa wojny, widział upadającego człowieka i woła o pomoc; po chwili przybiega policja, drzwi i okna sąsiednich domów otwierają się jedno po drugim, a Currita poczyną znów uciekać i już nic nie widząc, nie słysząc, nie myśląc nawet, dociera do swego domu, do swego pokoju.

Nikt nie wiedział, że wyszła tej nocy; policja jednak znajduje obok trupa leżącą drogocenną okrywkę futrzaną, o którą zapytany futernik, powiada, że ją niedawno sprzedał hrabinie de Alborno; chwilę przed zbrodnią widziano Sabadella, podającego ramię zamaskowanej kobiecie, która znikła po dokonaniu morderstwa... Dowody nie są dość silne, aby ją przed sąd zaprowadzić, ale cień okropnego posądzenia rozściela się nad jej głową; Currita z rozpaczą w duszy chce jeszcze walczyć przeciw pochłaniającej ją fali, chce z podniesioną głową iść między ludzi—daremnie! Cały tłum jej dworaków opuszcza ją, wszystkie niechęci i zazdrości, które wkoło siebie budziła, teraz jak głowy węzowe przeciw niej się podnoszą; świat, którego nie zdołał był odstraszyć brudny skandal jej życia, odwrócił się od niej za pierwszym technieniem oszczerstwa; Currita zostaje sama ze zdzieciniałym już do reszty mężem, sama, gdyż nawet córka nie chce powrócić do domu, gdzie jej nikt, prócz Paquita, nie kochał—a Paquito jest w szkołach, daleko...

Lili pragnie pozostać w klasztorze—na dobre; nie ma ona wprawdzie powołania, ale czuje instynktownie, że w domu bardzo się źle dzieje, i biedactwo ofiaruje swe życie za zbawienie rodziców!...

— Kto ci to poradził?—pyta przerażona matka. Spowiednik? czy zakonnicę?

— Poradził mi Paquito!—odpowiada dziewczynka, i matka po raz pierwszy czuje ciężary nad sobą sąd najsurowszy—sąd syna... Przed córką jednak próbuje jeszcze żartować:

— A czegoż sam nie idzie na bractwo do jakiego klasztoru?

— Pytałam go, ale mi odpisał, że on nie może, bo jest bardzo nieszczęśliwy, i ma do spełnienia w świecie coś bardzo, bardzo wielkiego. Ja nie wiem co!—konczy Lili.

Niestety, Currita wie, o co chodzi, i myśli w tej chwili, że to «coś», bardzo, bardzo wielkiego, już inni za Paquita spełnili...

Pozycja jej w tej chwili jest rzeczywiście okropna, ale Currita jeszcze niezwalczona; chce się wydobyć na wierzch koniecznie, wrócić pomiędzy ludzi, chociażby drogą hypokryzji, udanej pokuty i nabożeństwa. W tym celu zwierza się pozornie spowiednikowi córki, w długiej rozmowie odkrywa przed nim swoje boleści i grzechy, pyta, co ma uczynić, aby uzyskać od Boga i ludzi przebaczenie swoich win prawdziwych i oczyszczenie z posadzeń zbrodni. Spodziewa się sążnistego kazania, pełnego gromów, ale zakończonego absolucją kompletną i obietnicą poparcia, i doznaje chwili niepokoju, widząc, że ksiądz nie dziwi się ani gorszy, i zażywając z zimną krwią tabaki, mówi tylko: «Niech pani odprawi rekolekcje! Właśnie rozpoczęli je wczoraj w Sacré-Coeur, jeszcze będzie na czas!» Wszelako po jej nieśmiałej uwadze, że jej, nie należącej do stowarzyszenia tych pań, do kaplicy nie wpuszczają, daje jej słówko do przełożonej i do margrabiny de Villasis, prezesowej stowarzyszenia. Wtedy Currita o mało nie zdradza się z wielkiej radości: ten bilecik od najpopularniejszego księdza w Madrycie, adresowany do najpoważniejszej w temże mieście damy, wydaje się jej nicią, po której wróci powoli do czci ludzkiej, a gdy znów poczuje pewny grunt pod nogami, wtedy...

Tymczasem tego samego wieczora udaje się na rekolekcje, nastroiwszy wprzód po temu ubiór i minę; ale tu wejście jej sprawia nadspodziewanie przykre wrażenie; miejsce obok niej pozostaje puste, a gdy nieświadoma niczego panienska zasiada na niem, matka odwołuje ją pospiesznie. Pod tą zniewagą, Currita po raz pierwszy opada na siłach, poznaje, że próżno jej szukać ratunku u ludzi—musi pozostać sama, odepchnięta, okryta sromotą! Tylko, że straszne ciosy, które raz po raz uderzyły w jej serce, poruszyły do głębi wszystkie drżące w niem dotąd uczucia, a jedynie po wierzchu została jeszcze twarda i zimna skorupa pychy, która powstrzymuje ich wybuch. Bóg wszakże jest litościwy i nie chce śmierci grzesznika... Przed jej oczami na ołtarzu świeci napis: «Pójdźcie do mnie wszyscy!» Wszyscy? a więc i ona? Na kazalnicy wychodzi kapłan i poczyną mówić, a tematem nauki jest proroctwo Ezechiela: «*Ossa arida, audite verbum Domini!*» Świat zdeptał pychę Curritę; shańbiona i wzgardzona, kurczy się i twarz tuli do poręczy kłęcznika, podczas gdy pod słowami księdza, z których każde zda jej

się ku niej samej zwrócone, topnieje do reszty powłoka, więżąca jej duszę. Przy końcu kazania głośnie łkanie wyrwa się z jej łona, wokół powstaje zdziwienie i szepty, a po skończonych modlitwach kaplica opróżnia się spiesźnie. Currita tylko nie śmie się ruszyć, choć już pogaszone światło i zakrystjanka chce bramę zawierać. Wtedy nieszczęsna czuje rękę, łagodnie obejmującą jej ramię, i głos margrabiny de Villasis, mówiącej z cicha: «Mam tu swój powóz—czy chcesz, abym cię odwozła?» i Curritę, niegdyś wysmiewającą tę, którą dewotką zwała, teraz rzuca się w jej objęcia i na jej piersi kryje twarz łzami oblaną...

To jest właściwy koniec powieści. Dalsze dwa rozdziały, opisujące jeden śmierć Paquita, który nie mogąc zabić Sabadella, chciał wyrzucić swą zemstę na jego niewinnym synu, a po chwili, poznawszy swój błąd, tonie, usiłując bezskutecznie ratować mu życie—i drugi: spotkanie u wrót kościoła obu osieroconych matek, margrabiny Sabadell i hrabiny Alborno—są już tylko pięknym epilogiem dzieła. Staraliśmy się dać o niem czytelnikowi choć słabe pojęcie, pamiętając wszakże, iż jeżeli *traduttore* jest synonimem *traditore*—to cóż dopiero o sprawozdawcy powiedzieć? Sprawozdanie z powieści podobne jest do samej książki, jak szkielec do człowieka, i może nieraz dać o niej fałszywe wyobrażenie. «*De amici miei me guarda Iddio!*» mógłby w tym przypadku powiedzieć autor, który już tylu złych i dobrych rzeczy o swoim dziele się nasłuchał. «O. Coloma—jak pisze w szkicu swoim Emilia Pardo—przeżył w sześciu miesiącach wszystkie wrażenia długiego autorskiego życia». Dzieło jego poczęto omawiać w kołach literackich, potem przeszło do kół socjalnych, aż wreszcie uczyniono zń wypadek polityczny, wpływający na krajowe wybory. Tego u nas nawet ukochane nasze «Ogniem i mieczem» nie zdołało dokonać!

Jedną z przyczyn, dla których pisma o. Colomy tyle używają wzięcia, jest, że w nich, zwłaszcza w pomniejszych, satyra jego chłoszcze ludzkie kalectwa i słabości raczej, niż grubsze błędy. Nie mówimy tego, oczywiście, o głównym temacie «*Pequeneces*», gdyż tu, wśród niezaprzeczonej satyry politycznej, mamy nietylko błędy, lecz zbrodnie. Snują się tam jednak obok nich, na drugim planie, epizody charakterystyczne i typy poboczne, *les comparses*, z których ani jeden nie jest powszednim. Wogóle banalność nie jest grzechem o. Colomy; wzrok jego dostrzeżga odrazu śmieszność lub oryginalną stronę człowieka czy sytuacji i oddaje ją w całej pełni, bezwzględnie, odkrywając zarazem i poważne skutki, jakie niejedna napozór niewinna słabostka, czyli «drobnostka» (*pequenez*) może za sobą pociągnąć. Ludzie też, których przypadkowo zadrsaśnie ostrze owej bezimiennej krytyki, nie przebaczą jej nigdy; wszak wiadomo, że łatwiej jest powiedzieć komu, że jest zły, zazdrosny lub chciwy, niż zarzucić mu, że źle trzyma widelec, lub się niezgrabnie kłania... Nie ma też wątpliwości, że stary elegant, poznający się w *tio Frasquito*, lub zona bankiera w pani Lopez Moreno, a może nawet i dewotka w paradnym typie, opisanym w «*Por el piojo*», nie przebaczą nigdy o. Colomie. Za to bezstronny a zapominający o sobie czytelnik, musi mu być wdzięcznym za tysiące nowych spostrzeżeń, z których niejedno może nietylko narazie zabawić lub zająć, ale i stać się użytecznym w życiu. Przemilczamy tu stronę religijną; po-

wiemy tylko tyle, że po przeczytaniu kilkunastu stron naszego autora, niejedno może się i lepiej pomodli.

Przy końcu wszakże jedna pozostaje uwaga. O. Coloma uprzedza tych, którzyby śmiałością jego pióra gorszyć się mogli lub chcieli, że jest przedewszystkiem misjonarzem, i że chcąc ludziom powiedzieć rzeczy, o których się w kościele nie mówi, wychodzi na place publiczne i przemawia do tłumów ich własnym językiem... Otóż w naszym przekonaniu (może bardzo mylnem), o. Coloma, nie przestając być misjonarzem, jest przecież bezwiednie przedewszystkiem artystą; dlatego nieraz, porwany przez zmysł artystyczny, według niego cieniuje tony kolorytu, ten zaś bywa niekiedy zbyt żywy, aby dokładnie wyrazić myśl moralną, która mu za podstawę służy. «*Il force parfois la note*»—oto najsurowsze słowa krytyki, jakie ośmielamy się wyrzec o autorze, któremu zawdzięczamy wiele podniosłych wrażeń i chwil przyjemnych, a nawet wiele zabawy.

Aby usprawiedliwić ten ostatni wyraz, musimy na pożegnanie czytelnika powtórzyć ludowy żart andaluzki, za który najprzód przepraszamy piękniejszą połowę ludzkości. O. Coloma kładzie go, oczywiście, w usta znanego nam już Diogenesa: «Kiedy Pan Bóg, uspiwszy w raju Adama, wyjął mu żebro, aby zń utworzyć kobietę, figlarna małpa zbliżyła się z tyłu cichaczem, porwała żebro i czmychnęła. Pan Bóg zaczął ją gonić, ale małpa, wywijając kością, takie wyprawiała skoki, że zdołał tylko schwycić ją za ogon, i to tak mocno, że Mu został w ręku. Wtedy Pan Bóg ruszył ramionami i rzekł: «Na to, co mam zrobić, będzie i to dobre!» I... z małpiego ogona utworzył matkę rodzaju ludzkiego».

Na te przygryzki, kobiety w Andaluzji, niemniej cieżkie od mężów i braci, odpowiadają innem biblijnem podaniem, tytującym się znów stworzenia pierwszego człowieka:

«Pan Bóg stworzył już był niebo i ziemię, a na niej wszystkie zwierzęta, i ryby wodne i powietrzne ptaki; pozostawało Mu już tylko utworzyć człowieka. Spieszył się jednak Pan Bóg, bo już wieczór nadchodził, a był bardzo zmęczony; nie chcąc tedy długo bawić, schwycił pierwsze lepsze zwierzątko i rzekł doń: «Słuchaj, odtąd ty będziesz mówić!» I... ze zwierzęcia utworzył się Adam, ojciec rodzaju ludzkiego».

Istnieje w Andaluzji jeszcze jedno podanie, wymyszone przez mężów dla przekomarzania się zonom. W niebie ma się znajdować wielki kołacz, przeznaczony dla mężów, którzy ani jednej chwili nie pożałowali swego ożenienia; dotąd jednak kołacz pozostał pono nietknięty... Kobiety zaś tłómaczą ten fenomen tem, że chyba żaden mąż jeszcze nie wyszedł z czyściska do nieba¹⁾.

Zarówno niemal prawdopodobnym, jak powyższe legendy, wydaje nam się dowcip, przypisywany cesarzowi Karolowi V. Miał on spotkać we Włoszech uczonego, którego głowę pokryła już była siwizna, choć włos na brodzie pozostawał czarny; zapytany o przyczynę, uczony odpowiedział: «Snadź, najjaśniejszy panie, zem więcej pracował głową, aniżeli gębą». Wkrótce potem cesarz przyjmował ambasadora polskiego, u którego przeciwnie: włos był czarny, a broda świeciła białością; «Ten oto—zauważył Karol V—widocznie wię-

¹⁾ To podanie nie jest już wyjęte z pism o. Colomy.

cej pracował gębą, anizeli głową! Kto był tym niefortunnym ambasadorem—nie wiadomo; możemy zatem pocieszyć się, mówiąc sobie, że cała rzecz jest wymysłem, a zarazem złośliwą obmową, «obmowa zaś—jak pisze o. Coloma—podobna jest do sfalszowanych pieniędzy, które fabrykują złoczyńcy, a uczciwi ludzie puszczają w obieg».

T. W.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 21 grudnia.

[Dalszy ciąg katastrofy panamskiej i polityczno-społecznego kataklizmu. O powieści p. Bourget w dalszym ciągu].

Znają czytelnicy przygodę Goethe'go w Moguncji, z okazji złodzieja schwytanego na gorącym uczynku, któremu uliczna jurydyka zakładała stryczek na szyję. Goethe sprzeciwił się wymiarowi takowej doraźnej sprawiedliwości; gdy zaś pytano go o powód—«Wolę niesprawiedliwość niż nieporządek», odpowiedział poeta. Osobiście, z dwojga złego nie wiem czy potrafiłbym uczynić podobny wybór. *Wolałbym nic*, jak opiewa zwrotka popularnej u nas piosenki. Ale z pewnością znowu wybrałbym raczej jedno lub drugie zło, niż taki stan rzeczy, w którym nie masz ani sprawiedliwości, ani porządku. A do tego właśnie przyszliśmy tu obecnie, i do tego przewidzianego rezultatu odnosiły się uwagi moje, poprzednio wyrażone na tem miejscu.

Nie był zaś to, jak uprzedziłem o tem czytelników, wyraz indywidualnych moich zapatrywań, które mogłyby nie zasługiwać na dyskusję. Na tem miejscu—powtarzam to—jestem i chcę być echem tylko. W tej samej chwili inna ręka kreśliła gdzieindziej słowa i ujawniała poglądy identyczne prawie z moimi własnymi, dodając różnicę większej powagi, formy wytworniejszej i głębiej sięgającej myśli. Znajdą je czytelnicy w ostatnim zeszytzie «Revue des deux Mondes», z podpisem pana de Vogüé.

Razem ze mną, znakomity pisarz i myśliciel zaznaczał fakt trwałego i odwiecznego powrotu, w historii ludzkiej, zjawisk takich jak te, które wywołują obecnie we Francji bezprzykładne poniekąd zamieszanie. Rabelezjaszowski Panurge wiedział już o sześćdziesięciu trzech sposobach robienia pieniędzy cudzym kosztem. Jeżeli zaś budującym jest istotnie przykład ministra Dunajewskiego, tedy w Austrii samej i na tem samem stanowisku odnaleźćby się dały podobno inne także wspomnienia. Wieloma rysami obecny skandal tutejszy przypomina, jeżeli się nie mylę, głośny przed dwunastu laty w Wiedniu ofenhejmowski proces, pamiętny dla nas i tem, że wybitną w nim i zaszczytną rolę odegrał s. p. hr. Alfred Potocki, a zakończony uniewinnieniem oskarżonego finansisty, usunięciem zaś z posady dwóch głównych oskarżycieli: ministra Banhausa i szefa prokuratorji. Razem ze mną przypuszczał także p. de Vogüé potrzebę każdorazowego ukrócania nadużyć pojawiających się w tej sferze, ale nie tym trybem, przebóg! do którego nakłoniła się obecnie tutejsza demokracja. Nie ze współudziałem czterech naraz odrębnych, krzyżujących się, płaczących się i klócących się jurydykcyj, między którymi pierwsza rola w tej chwili przypadła jurydyce prasowej, z panem Andrieux na czele, byłym szefem policji, wójującym tajemnicami wydartymi z urzędowych archiwów, byłym bulanzystą, a najaktualniejszym ze wszystkich politycznych warcholów. Nie z codziennem powtarzaniem się zamachów stanu, z których jeden, wczoraj, przeznaczył panu Rouvier miejsce w gabinecie powołanym do ukarania złodziei, a drugi, dzisiaj, sadza go na ławie oskarżonych, między dwoma złodziejami! Nie z codziennym powrotem niespodzianek, dających do przypuszczenia, że w tym zdumiewającym procesie oskarżeni i oskarżyciele odgrywają przed publicznością jakąś potworną komedję. Onegdaj, przed członkami parlamentarnej ankiety, zaznaczonym był urzędownie fakt *nieistnienia talonów czekowych*, spalonych jakoby przez bankiera Thierree; a wczoraj przed parlamentem samym minister sprawiedliwości upomniał się o postawienie w stanie oskarżenia pięciu posłów i pięciu senatorów, skompromitowanych przez te same talony czekowe, znajdujące się jakoby od dwóch tygodni w posiadaniu sędziego śledczego!

Ze porządku, najkonieczniejszego, dla jakiegokolwiek władzy i powagi najniezbędniejszego porządku, nie masz w tem za grosz, o to nikt spierać się chyba nie będzie. A czy jest sprawiedliwość, wątpię bardzo. Przeciwno temu aby p. Rouvier np. dostał się do kozy, nie mam nic. Tylko myślę, że nie trzeba było pierw, i siedm razy od lat dziesięciu, i teraz jeszcze, już po wybuchu panamskiej sprawy, dopuszczać go do ministerstwa! O tem, że wszedłszy do życia politycznego z rękami gołymi i z nogami nawet nie odzianymi zbyt wytwornie, był siedmiokrotny minister finansów a prezes rady ministerjalnej, dorobił się spórego majątku, o tem wiedzieli wszyscy od lat dziesięciu. Wiedział o tem i p. Carnot przed dwoma tygodniami, powierzając mu raz jeszcze tekę przez niego samego ostatecznie porzuconą! Wiedział o tem i pan Ribot przed pięcioma dniami, oddając na trybunie hold jego zasługom! Czegoż dowiedziano się obecnie? Tego, że na jakimś czekowym talonie znalazły się niewiadomo czyją ręką skreślone wskazówki, domyślać się pozwalające, że czek ów, wychodząc z rąk barona Reinacha, przeszedł przez ręce pana Rouvier. Ale jako dowód prawny jest to potworność! A jako dowód moralny jest to dzieciństwo! Od lat czterech przynajmniej, p. Rouvier, jako minister finansów, był, ze świadomością ogółu, panem absolutnym tutejszego rynku pieniężnego. Mając, z mocy prawa, zupełną swobodę w rozporządzaniu miliardowymi funduszami, należącymi do skarbu lub do kas rozmaitych, oszczędnościowych, depozytowych i t. d., mógł z matematyczną pewnością wywoływać dowolne fluktuacje w kursach papierów publicznych i mógł przeto korzystać z tych fluktuacyj, bez współudziału żadnego barona Reinacha, bez pomocy żadnych czeków, bez żadnego śladu i bez żadnej odpowiedzialności. Mógł wreszcie tym sposobem łowić w mętnej wodzie dziesiątki milionów. Przypuszczano dość ogólnie, że je łowił. I tenże człowiek, uchodzący niemniej ogólnie za najzdolniejszego finansiste, jakiego wydała trzecia rzeczpospolita, miał się łakomić na jakiś tuzinkowy dwudziestotysięczny udział w kubanach, rozdawanych głodnym wyjadaczom grosza publicznego! Organ pana Clémenceau, «La Justice», przyznaje dziś rano, że oskarżenie w ten sposób wymierzone przeciwko byłemu ministrowi finansów nie ma prawnej podstawy; ale sądzi, że w okolicznościach teraźniejszych *prawne względy* ustąpić miejsca powinny po-

litycznym. Zapewne też te same względy polityczne dopominają się tego, aby sam p. Clémenceau nie był poszukiwanym, ani też jego kolega i współredaktor, p. Pelletan. Owóż, jeżeli jest coś pewnego w całej tej tak ohydnie zaciemnionej sprawie, to rola, którą odegrał w katastrofie panamskiej główny inicjator i kierownik wszystkich związanych z nią matactw i przekupstw, główny przekupień i główny oszust: *Cornélius Hertz*. Owóż jeszcze niemniej jest pewną rzeczą, że całą możność odegrania tej roli, cały swój wpływ, całe stanowisko razem z dostojenstwem wielkiego oficera legji honorowej, zawdzięczył tenże Cornélius Hertz dwóm osobom, dwóm koryfeuszom tutejszego życia politycznego: w sferze parlamentarnej panu Clémenceau, w sferze rządowej panu de Freycinet. I ten to p. de Freycinet sadza pana Rouvier do kozy! I ten to pan Clémenceau pochwała ten akt sprawiedliwości! I zapewne te same zawsze względy polityczne każą oskarżać i więzić senatora Renault, za to, że zarobił 27,000 fr. w spółce z baronem Reinachem, a każą zostawić w spokoju senatora Hébrard, który przyznał się do trzymilionowego blisko zarobku w tej samej spółce! Senator Hébrard jest redaktorem naczelnym dziennika «Temps», to stanowi zapewne różnicę.

Ale to stanowi także najniegodziwszy ze wszystkich skandalów i prowadzący za sobą najzgubniejsze następstwo, bo zamęt w pojęciach samych o prawie i sprawiedliwości. I dlatego powtórzyć się ośmielam jeszcze: jest coś gorszego w całej tej sprawie, niż sam nawet ujawniony fakt przekupstwa, przenikającego świat urzędowy i sięgającego do najwyższych szczebli politycznej i społecznej hierarchji. Fakt to, niestety, upowszedniony w historii. Gorszem jest, jak sądzę, zachowanie się politycznej organizacji tutejszej i samego społeczeństwa, wobec tego odkrycia. Rząd stracił głowę, a raczej ujawnił się jednocześnie brak wszelkiego rządu, zasługującego na to miano. Społeczeństwo zaś znalazło się jak ów potężny zwierz z bajki, któremu mucha usiadła na nosie. Zamiast stracić mizerny owad jednym uderzeniem łapy, lew ludowy rzuca się oto jak szalony, tarza się po ziemi i wpada w konwulsje. Tak, zjawisko to smutniejsze od przedajności pojedynczych urzędników—dajmy na to, że ich jest dziesięciu, tylu ilu oskarżonych obecnie, dajmy na to, że drugie tyle!—smutniejsze, bo ogólne i zdradzające chorobliwy stan wszystkich warstw społecznych.

Jak się zaś ta choroba nazywa? Scharakteryzowałbym ją tak: jest to, w pewnym sensie, *anemja organów żywotnych*. Od lat dwudziestu społeczeństwo to zdobyć się nie mogło na inny personel urzędowy, jak ten, który widzimy obecnie u władzy, a w łonie którego nie znalazł się dotąd jeden mąż, zdolny do zaprowadzenia w danej chwili nad wypadkami. Póty dobrze, póki wszystko idzie gładko. Byłe kamień jakiś trafił się na drodze, już ich widzisz wszystkich po kolei uderzających nosem w ziemię. I od lat dwudziestu także ten sam świat urzędowy nie potrafił wyrobić sobie, w głębokich pokładach społecznych, żadnej trwałej i twardej podstawy dla siebie i dla swojej polityki, żadnego punktu oparcia na złą godzinę. Gdy taka godzina wybija, już całe to społeczeństwo, jakby muskułów i krwi pozbawione, z wrażliwością ośmioletniego dziecka, z nerwami pięćdziesięcioletniej histeryczki, chwieje się

na nogach, traci równowagę i przytomność. Ale ta anemja, w pewnym sensie się objawiająca i w tym sensie tylko nie przeszkadzająca bujnemu i cale okazemu nawet rozkwitowi geniuszu narodowego i naturalnych jego zasobów w innych kierunkach, w przemyśle i sztuce, w odrestaurowaniu nawet militarnej krajowej potęgi, ta choroba ma swoją przyczynę, i zdaje mi się, że ją kilkakrotnie już wskazywałem na tem miejscu. Przyczyną tą — brak idei przewodniej, brak programu życiowego, za którego sprawą zmaterializowane te, sceptycyzmem do szpiku kości przeniknięte, z dnia na dzień żyjące społeczeństwo wydaje mężów stanu do siebie podobnych, którzy nie wiedzą dziś co robią jutro, bo nie wiedzą także gdzie będą jutro, u steru nawy państwowej, czy w więzieniu; którzy mówią dziś czarno, a jutro białe, dziś wychwalają pana Rouvier, a jutro sadzą go do kozy, bo nie mają żadnej wewnętrznej racji mówienia i robienia tak albo inaczej; i którzy stalymi i trwałymi umieją być w jednej tylko rzeczy: w napychaniu sobie kieszeni, jak p. Rouvier, albo w używaniu wszystkich dostępnych uciech i rozkoszy, jak p. Clémenceau. Bo są to bądź co bądź ludzie, nie zwierzęta; więc obyć się nie mogą bez pewnego celu życiowego, a nawet bez pewnej religii; więc, tak jak dla zbłąkanych dzieci Izraela *cielec złoty*, tak jak dla zaprowadzonych na manowce potomków Romulusa *epikureizm*, ten sam bałwan i ta sama filozofja zajęły dla nich miejsce innego Boga i innej podnioslejszej reguły życia. I nie oni jedni, społeczeństwo całe korzy się przed tym bałwanem i słucha wskazówek tej nauki. I społeczeństwo całe, jak to już wskazałem w ostatnim liście, jak to wskazuje p. Magnard w dzisiejszym artykule «Figara», zsolidaryzowaniem się okazuje od góry do dołu z tą dzisiejszą skandaliczną sprawą. Przejrzało kilka książek ciekawych i pociągnięto pod pręgierz opinii publicznej kilkanaście pojedynczych odpowiedzialności. Ha! gdyby się zabrano, bodaj tu w stolicy jednej, do przetrząśnięcia wszystkich szuflad i wszystkich sumień! W tem oto biurku, na którym piszę te słowa, znalezioneby jeden i drugi zwitek papierów, które jeden i drugi przypadek, nieodłączny od długoletnich towarzyskich stosunków, oddał do rąk moich, a które wystarczyłyby dla zmieszania z takim samym błotem dziesięciu osób, zajmujących już nie w politycznej a w towarzyskiej hierarchji najwyższe stanowiska, i kupczących imieniem swoim, salonowymi wpływami swojemi, rodzinnymi swojemi związkami, tak jak jakiś p. Clémenceau czy p. Rouvier swoją godnością ministra czy posła. I ludzie ci, otoczeni zewnątrz nemi oznakami szacunku, osypani krzyżami, jak sam Cornélius Hertz, chodzą z podniesionymi czołami, nie dbając o to, że honor ich spoczywa w tej oto mojej szufladzie! Nawet nie są osobliwie grzeczni dla mnie! Nie troszczą się o to co zrobię z ich honorem, albo mają tyle trosk podobnych!...

Ale znowu ten brak ideału politycznego, społecznego, czy religijnego, toć przecie nie tutejsza tylko choroba! P. de Vogüé przytacza odezwanie się hrabiego Korolath'a w pruskiej izbie panów: «Odkąd idealizm wymarł w wyższych sferach tego kraju, Niemcy stały się pastwą aferyzistów i szwindlerów». I, łącznie także z protokołami parlamentarnej ankiety tutejszej, dostała się do rąk naszych nowa książka Bourget'a «Cosmopolis» w której

autor odmalował nam *con amore* obraz międzynarodowego Towarzystwa wielkich stolic europejskich. Ładny obraz i ładne Towarzystwo! Niemiec Hafner, uciekający z Wiednia po skandalicznym procesie, który uniewinnił go wprawdzie razem z jego złodziejską szajką, ale zostawił na jego rękach, unoszących grube worki ze złotem, plamy błota i plamy krwi. Włoski książę d'Ardea, sprzedający swój pałac rodzinny i swoje nazwisko temuż Hafnerowi. Amerykanin Maitland, żeniący się dla pieniędzy z murzynką, którą pogardza i którą zdradza. Zaoceanowy świat nie lepiej wygląda z ram obrazu od naszego własnego. Pospieszyłem się nawet zbyt często w moim ostatnim liście z przyznaniem sympatycznej roli murzynowi, którego p. Bourget wyprowadził na scenę. Murzyn ten doprowadza przywiązanie dla swojego szwagra aż do dopomagania mu w zdradzaniu własnej siostry! Nie, najkorzystniej może jeszcze przedstawia się, w tej całościowej targowicy, nasz Bolesław Górka. Ten przynajmniej jest tylko głupim na potęgę, a, w dodatku, głupotę jego opatrzył autor tym komentarzem, że jemu i jego rodakom słuszenie przypada główna rola w znacznej liczbie powieściowych utworów społecznych, «ponieważ należą oni do rasy, która wśród wielu błędów, zachowała jeszcze w europejskiej społecznej rodzinie najwięcej rycerskości». Bóg zapłać i za to! I na tym komentarzu zamknąć chcę list niniejszy, bo mi i papier się kończy i myśli dość spokojnej nie staje dla omawiania innych przedmiotów. Dźwięczy mi w uszach głos wczorajszy pana Rouvier na trybunie, podobny do charkania konającego człowieka. W oczach majaczeję mi, do upiórów podobne, twarze trzystu posłów, na których strach siadł zieloną barwą. Nie do romansów pora to, ani do romansowych postaci!

Nemo.

ROZMOWA Z POSŁEM.

Wiedeń, w listopadzie.

Miałem w tych dniach sposobność rozmawiać z jednym z najwybitniejszych członków Koła polskiego w Wiedniu, który jednak zastrzegł sobie zupełne *incognito*. Zastrzeżenie to odejmuje naturalnie część wartości całemu interwiewowi, mimo tego sędzę, że zainteresuje on waszych czytelników.

Zacząłem od zapytania sz. posła, jaki jest obecnie stosunek liberalnych do konserwatywnych członków Koła.

— Zawsze idę — powiadał mi — z lewicą sejmową, staram się tylko, aby różnice polityczne nie stawiały przeszkód wspólnemu działaniu wszystkich stronnictw na polu ogólnem... Są to słowa programowe. Z tego stanowiska należy oceniać jego działalność publiczną i parlamentarną.

Zapytałem następnie o pogląd sz. posła na nowowytwarzające się położenie wewnętrzne w Austrii.

— Znajdujemy się — odpowiedział — zawsze jeszcze w okresie polityki niezupełnie politycznej. W Węgrzech zaczyna się przebiegać prąd nowy. W Austrii panuje stagnacja, ponieważ w radzie państwa nie ma żadnego stronnictwa, któreby posiadało większość i jakikolwiek jasny program polityczny. Okres niniejszy w Austrii możnaby nazwać, w myśl ostatniej mowy tronowej, «ekonomicz-

nym». Z szeregu projektów ekonomiczno-społecznych, zapowiedzianych w tejże mowie, dokonano dotychczas sprawę traktatów handlowych, budowli publicznych dla Wiednia i sprawę walutową. Obecnie stoi na porządku dziennym reforma podatkowa i reforma ustaw karnych, nowa ustawa o kolejach lokalnych, ustawa o kartelach i kilka przedłożeń w sprawie robotniczej; nadto zapowiedział rząd wniesienie reformy postępowania cywilnego w sądach. To jest mniej więcej zakres koniecznych reform społecznych, które, z powodu zatargów politycznych, stały odłożeniem, a których załatwienie było nagłą potrzebą. Na tem zawieszeniu kwestyj politycznych Galicja dobrze dotąd wychodzi. Kraj uzyskał czas do konsolidowania się ekonomicznego, wstąpił na drogę przezorności, lecz stanowczej postępowości ekonomicznej. Po upływie lat kilku pokaże się, że rezultaty, osiągnięte u nas na tem polu, nie o wiele będą mniejsze od tego, co węgry w tym kierunku zdziałali...

Po chwilowej przerwie mówił:

— Mianowicie załatwiła Galicja w ostatnich czterech latach wykupno propinacji, co wprowadziło do kraju 62 mil. guldenów kapitału; przeprowadzono konwersję listów zastawnych ziemskiego Towarzystwa kredytowego na cztery od sta, co obniżyło znacznie stopę odsetkową dla rolnictwa. Obecnie uchwalił sejm konwersję długu indemnizacyjnego w kwocie trzydziestu milionów guldenów, dzięki której skarb krajowy posiadać będzie coroczną kilkamiljonową zwwyżkę. Sprawa wychowania publicznego weszła u nas również na dobrą drogę. W ostatnich trzech latach podwojono wydatki na szkolnictwo. Jeżeli obecnie skorzystamy jeszcze ze sposobności reformy podatkowej, ażeby, podobnie jak w Prusach, wzmocnić pozycję ciał autonomicznych wszelkiego stopnia i rodzaju; jeżeli uzyskamy nową ustawę o kolejach lokalnych, zapewniającą wykończenie naszej sieci kolejowej na podstawie subwencji, sprawiedliwie rozdzielonej pomiędzy państwem a krajem, to wytworzymy wówczas taką podstawę do dalszego działania skutecznego o własnych siłach na polu ekonomicznym. Zapowiedziana na r. 1894 wystawa krajowa we Lwowie, będzie najlepszym dowodem postępów dokonanych. Pomimo ciągle jeszcze trwającego przesilenia rolniczego, działalność prywatna budzi się i rozwija na wszystkich polach i w rozmaitych kierunkach¹⁾.

Potem dodał:

— Kwestje polityczne nie dadzą się usunąć. Po krótkiej przerwie wrócą one na porządek dzienny, bo antagonizmy narodowe, społeczne i wyznaniowe, znajdują nareszcie wyraz w stronnictwach parlamentarnych, które będą należyciej reprezentowały opinie publiczne, aniżeli stronnictwa przeżyte, zasiadające obecnie w izbie poselskiej.

Wpadliśmy w rozmowę na ocenę poszczególnych stronnictw. Niemiecko-liberalnej lewicy nie wróży sz. poseł świetnej przyszłości. Stronnictwo to znajduje się w widocznym upadku. Polityki młodoczechów nie uważa za dość pożyteczną dla narodu czeskiego, a za jeden z najgłówniejszych błędów tej polityki poczytuje oddalanie się narodu czeskiego od czeskiej, tak zwanej szlachty dziejowej, która przedstawia ogromną si-

¹⁾ Szkoda, że sz. nasz korespondent nie poruszył w rozmowie kwestji wychodźstwa ludu z Galicji, który w rażący sposób odbija się od różowego tła stosunków ekonomicznych. (Przyp. red.).

le wpływu i kapitału. Znaczenie tej szlachty dla spraw narodowo-krajowych najlepiej uwidatniła zeszłoroczna czeska wystawa krajowa w Pradze. Zresztą, akcje w kierunku czeskich praw dziejowych skutecznie prowadzić mogą tylko stany wyższe, które zawsze się trzymały podstawy prawnopolitycznej, wtedy gdy p. Edward Gregr twierdził, iż czeskie prawo dziejowe nie warte fajki tytulin. Bardzo małe mniemanie ma sz. poseł o stronnictwie antysemitycznym. W jego szeregach dużo pierwiastków chaotycznych, dużo plewy i kakolu, t. j. wicherzeliństwa i krzykactwa. Swoją drogą—sądzi poseł, że antysemityzm krzewi się na gruncie wielce dla swych narzekań przyjaznym, czerpie soki w pewnych społecznych instynktach, mocno zakorzenionych. Jest to zbiornik niezadowolonych, które o istotnych przyczynach swych niechęci nie posiadają świadomości jasnej, wyrozumowanej.

Marius.

NOWE KSIĄŻKI, OTRZYMANE W RE- DAKCJI „KRAJU”.

Marjan Sokołowski. *Erazm Kamyn, złotnik poznański i wzory przemysłu artystycznego u nas w XV i XVI wieku.* Kraków, nakładem akademii umiejętności. 1893. Str. 27.

Początek wydawnictwa artystycznych wzorów sięga połowy wieku XV. Niemcy w tym kierunku najwięcej pracowali, a już przed 15 laty J. E. Wessely w kilkutomowym dziele przygotował obszerny materiał do historii tego ruchu. Pośrednikami jego u nas byli z początku podróżni kupcy, tak zwani *Landfahrer*. W inwentarzach z XVI wieku spotykamy w Polsce liczne wzmianki o takich zbiorach wzorów artystycznych. Z czasem i u nas rozpoczęła się praca na tem polu, a pierwszym znanym zbiorem były ryciny noszące napis polski: *«Teras, nowo wydane y drukowane w Poznaniu przez Erasmusa Kamyn roku Pan. 1592»*. Kamyn był złotnikiem, pochodził zapewne z rodziny niemieckiej, przybył z miasta Kamln na Pomorzu. Ryciny jego są nadzwyczaj rzadkie, bo znajdują się zaledwie w paru zbiorach zagranicznych. Tytuł ich *«Teras nowo wydane»* i t. d. dowodzi, że były drugą z rzędu edycją, której dziś ślad zupełnie zaginął. Prof. Sokołowski, opisując te artystyczne ornamentacje, wykazuje ich główne motywy i porównywa je ze współczesnymi zagranicznymi. Cenny ten przyczynek do dziejów sztuki polskiej, ozdobiony jest 15 podobiznami ornamentacji Kamyna, o wysoce malowniczym charakterze.

Zygmunt Niedźwiecki. *Jedynie dzieło, nowe i szkice.* Kraków, nakładem autora. 1893. Str. 211.

Mamy do czynienia z talentem niepospolitym. Tak *«Jedynie dzieło»*, jak wydane przedtem *«Słońce»* i *«U ogniska»* przedstawiają nam autora łączącego wielki dar obserwacyjny, sporą dozę humoru, styl lekki, nigdy niewymuszony, z niezwykłą łatwością opowiadania i obfitością oryginalnych tematów. Ale przy tych zaletach są i wady, a największa—zamiłowanie do rzeczy zbyt obnażonych, a co więcej, nieestetycznych. Taki obrazek jak np. *«Cholera»*, z początku wesoły, jest w zakończeniu wprost ordynarnym i brzydkim, dobrym jedynie chyba do opowiadania w męskim towarzystwie i to po wypiciu sporej ilości kieliszków. Autor ze szkoda swego talentu zapomina o tem, że niesmaczne koncepty, dwuznaczności i niedomówienia najwięcej bawią tylko galeję i młokosów. Nie łatwiejszego np. jak wywołać na scenie śmiech nieestetyczną pozą lub nieprzyzwolonym wyrazem. Niech z łatwości tej korzysta, ale co pragną w ten sposób zasłonić brak posiadania iskry Bożej. A Niedźwieckiemu to niepotrzebne. Ilekroć bowiem serca w opowiadaniu o cyrku, lub w *«Swistkach»*, jak dowcip w *«Schadze»*, jak miły obrazek jest *«Spotkanie»*, jaka znajomość duszy ludzkiej w *«Wygranej»*, ile ciepła i prawdy w *«Sprzeczce»*. Talent Niedźwieckiego wymaga obszerniejszej charakterystyki, którą też niebawem podamy.

H. B. Gausseron. *Życie we dwoje. Przekład z francuskiego C. N.* Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa. 1893. Str. 224.

Autor est widocznie zbieraczem aforyzmów, o czem się przekonywamy tak z tej książki, jak i z drugiej, wydanej niedawno pod tytułem: *«Gdzie szczęście?»* Zebrałszy ich sporą ilość jednego gatunku, łączy je dość zgrabnie z sobą i łatwym sposobem przychodzi do autorstwa. Kto sądzi, że po przeczytaniu wspólnie z narzeczoną *«Życia we dwoje»*, zapewni sobie szczęście domowe, niech tej książki nauczy się na pamięć. On dowie się, że nie należy być zazdrosnym, że potrzeba kochać żonę, że nieładnie się na nią gniewać, że nie trzeba być nieznosnym w pożyciu, że cierpliwość w małżeństwie wiele znaczy, że lepiej mieć pieniądze niżeli ich nie mieć i t. d. Ona znowu czyta, że największym powabem kobiety jest: świeżość, młodość i zdrowie, że powinna być gospodarną, że nieźle jest czasami udzielić mężowi nieco swobody, że nie powinna się kłócić wobec dzieci, że mężowie nie lubią utyskiwać na kucharkę, że przykładnie jest być wierną, że powinna mieć cnoty: wyrozumiałości i przebaczenia, że nie powinna być zbyt poufałą ze służbą i t. d. A wszystko to jest poparte cytatami z Miliona, Guizota, Rabelaisa, Lubbocka, Platona i jeszcze dwustu mniej lub więcej sławnych mężów. Kto więc ma złą, niegospodarną, zazdrosną, kokietującą, lub kłótniową żonę, niech jej kupi tę książkę, a otrzyma królestwo niebieskie, boć «błogosławieni wierzący»... w poprawę temperamentu i charakteru za pomocą aforyzmów.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

[Literatura polska u serbów. Do niedawna najmniej stosunkowo znaną była literatura polska u serbów. «Grażyna» Mickiewicza, tudzież kilka powieści Czajkowskiego, oto wszystko, co sobie przyswoili serbowie z literatury naszej. Dopiero od r. 1885 stosunek ten stanowczo zmienił się na lepsze. Młody pisarz serbski, p. Mikołaj Manojłowić, poznawszy dokładnie język polski, postanowił oznajmić publiczność serbską z utworami autorów polskich. Coraz częściej poczęły się zjawiać dzieła autorów polskich po czasopiśmie serbskich. Pan Manojłowić przełożył następujące utwory powieściopisarzy naszych, oprócz kilku poezyj K. Ujejskiego M. Romanowskiego, N. Żmichowskiego, Słowackiego i Goszczyńskiego: Sienkiewicza *«Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela»* (*«Stražilovo»*, 1885 r.), *«Szkice węglem»* (*«Str.»*, 1886 r.), Dygasińskiego *«Prometeusz»* (tamże w 1887 r.), Okońskiego *«Klemens Boruta»* i Sienkiewicza *«Hania»* (tamże, 1888 r.). Następnie w belgradzkim dwutygodniku *«Koło»* podał Kosiakiewicza *«Z dziennika kobiety»* oraz *«Literaturę mojej żony»*. W tygodniku *«Jawor»* zamieścił w r. 1889 *«Romans bez miłości»* Bałuckiego, w roku 1890 — *«Kwiat lotosu»* Rodziewiczówny, w r. 1892—Sarneckiego *«Drugie dziecko»*. *«Stražilowo»* zamieściło niedawno *«Nemezis»* Zacharjasiwicza. Oprócz tego osobno wyszły: *«Poeta i świat»* Kraszewskiego (w jednym 1887 roku dwa wydania), tegoż autora *«Jermola»* (1887 roku), Sienkiewicza *«Nowele»*, zawierające następujące utwory: *«Stary sługa»*, *«Szkice węglem»*, *«Za chlebem»* i *«Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela»*; Dygasińskiego: *«Nowele»*, obejmujące następujące utwory: *«Podpalaczka»*, *«Targaj»*, *«Kult światła»*, *«Filozof i pracza»*, tudzież *«Ze wsi do wsi»* (1888 r.); Prusa *«Palac i rudera»* (1888 r.); Sienkiewicza *«Hania»* (1889 r.) i Orzeszkowej *«Stracony»* oraz *«Dziwak»*. Wkrótce wyjdą z druku w Nowym-Sadzie: *«Cham»* Orzeszkowej, *«Zajazd o cześćnikównę»* i *«Nowele»* W. Kosiakiewicza (*«Widmo»*, *«Środa»*, *«Zakopane pieniądze»*, *«Własna praca»*, *«Pietrek»* i *«Powołanie»*). W rękopisie w Teatrze narodowym serbskim znajdują się: *«Pan Damazy»* Blizińskiego, *«Pozytywni»*, Narzyskiego, *«Pogodzeni z losem»* Lubowskiego i *«Artykuł 264»* Zalewskiego. Młody wiek oraz niepospolita pracowitość pan Manojłowicza są rękodzielnią, że z bogactwem on literaturę dalekich pobratymców jeszcze niejednym utworem piśmiennictwa naszego. Przekłady p. Manojłowicza są wyborne, krytyka serbska przyjmuje je bardzo przychylnie. Obecnie tłómaczy p. Manojłowić powieść Krechowickiego *«Szary wilk»*, która się ukazuje w piśmie *«Stražilovo»*. W końcu nadmieniamy, że p. Manojłowić podpisuje wszystkie swe przekłady pseudonimem *«Rajko»* i jest kapłanem z powołania. L. W.

Józ. Krysztalewicz. W dniu 3 września r. b. upłynęło lat 30 od zgonu Syrokomli (pisze jeden z naszych korespondentów wileńskich, p. L. U.), a ztąd i zaszła już dawność co do prawa własności rodziny do dzieł poety, przechodzących odtąd na użytek publiczny. Jednocześnie przypominamy p. L. U., że upływa w obecnej chwili pół wieku od pierwszego wiersza Kondratowicza, p. t. *«List Krysztalewicza z pół elizejskich»*, napisanego w Nieświeżu, pod koniec roku 1842, i ogłoszonego dopiero w zupełnym warszawskim wydaniu dzieł lirnika litewskiego z przed lat 20. Z resztek za-

chowanej dotąd tradycji, z ust znajomych Kondratowicza, szczególnie z opowiadań d-ra Nowickiego, p. L. U. wykazuje, kim był Krysztalewicz i że mu na imię było Józefat. Dr. Nowicki posiadał sporo rękopisów z podpisem *«Josaphatus Krysztalewicz manu propria»*. To samo świadczy i ojciec archeologii litewskiej, Eust. hr. Tyszkiewicz, który w piętnastym dziesiątku lat bież. wieku układał album typów wileńskich. We własnoręcznej jego notatce, pod portretem oryginału poety, nabytym przez p. L. U. w roku zeszłym od pana Marczewskiego, współpracownika niegdyś hrabiego E. Tyszkiewicza, czytamy: *«Jozafat Krysztalewicz, syn parocha, urodził się w Romanowie, na Wołyniu, w ordynacji ołyckiej, był w szkołach podwydziałowych ołyckich, jako filij akademii zamajskiej, między latami 1801—1807, później w liceum krzemienieckim. Biegłym był w łacinie, pilny w naukach, zamiłowany w poezji, na której umysł jego został zwichnięty. W Olyce kolegował z prałatem Herburtem, od którego tę jego biografię wiem. Urodził się on około roku 1787. (Podpis) E. Tyszkiewicz»*.

[*«Medycyna»*, tygodnik lekarski, wydawany w Warszawie przez d-ra Dobrzyckiego, przeszedł obecnie na własność całego grona lekarzy. W długim, bo aż 76 nazwisk zawierającym spisie obecnych współwłaścicieli i współpracowników pisma znajdujemy sześciu profesorów: Baranowskiego, Kosińskiego, Korczyńskiego, Obalińskiego, Rosego i Tyrchowskiego. Zamieszczona w numerze 51 odezwa do czytelników zapowiada liczne zmiany, jakie zająć mają pod nowym kierownictwem w treści i rozmiarach pisma. *«Medycyna»* istnieje od roku 1873 i jest dalszym ciągiem *«Kliniki»*, założonej w 1866 r.

ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 21 grudnia.

[Przyszła większość parlamentarna. Zamiary hrabiego Taaffego. Puryfikacja klubu hr. Hohenwartha, lecz także i lewicy. Posłannictwo hrabiego Wurmbanda. Znowu fałszywe wieści o ustąpieniu prezydenta Smolki].

△ *Nulla dies*—bez niespodzianki. Wczoraj jeszcze opiewało hasło: bez lewicy; dziś odwrotnie: bez młodoczechów! ponieważ «ich polityka wewnętrzna i zewnętrzna nie może się zmieścić w ramach dążności austriackich stronnictw zachowawczych», jak opiewa krąząca obecnie formułka półurzędowa. W sprawie utworzenia większości parlamentarnej tedy, o czem wczoraj hr. Taaffe słyszeć nie chciał, a czego dziś podejmuje się z całym oddaniem, jak nas o tem zapewnia jego własny przyboczny organ *«Montags-Review»*, odniosła lewica formalne zwycięstwo. Stała większość parlamentarna ma być utworzoną w sposób następujący: hr. Taaffe ma wypracować program dla przyszłej większości, raczej projekt programu, który będzie przedłożony przedstawicielom stronnictw, mianowicie: lewicy, Koła polskiego, Koła ruskiego, klubu Hohenwartha, klubu Coroniniego, klubu czeskich posłów z Morawji i wreszcie klubu posłów włoskich z południowego Tyrolu. Młodoczechy są, jak zapewnia *«Montags-Review»*, z każdej kombinacji wykluczeni. Program ten nie jest nienaruszalnym, może przeto uleść zmianom «w ramach uprawnionych życzeń i żądań stronnictw, mających wejść do większości». Jednak stronnictwa niektóre mają uleść pewnej puryfikacji: z klubu hr. Hohenwartha mają być wydzieleni skrajni klerykaliści, ponieważ sprawa szkoły wyznaniowej, przez nich żądanej, nie może w programie większości znaleźć miejsca. Tu czyni hr. Taaffe lewicy częściowe ustępstwo tylko, gdyż pragnęła ona wyłączenia z klubu Hohenwartha nie tylko klerykalistów, lecz nadto posłów słoweńskich i chorwackich. Najważniejszą atoli rzeczą jest, iż hr. Taaffe zamierza również oczyścić lewicę samą przez wydzielenie z niej skrajniejszych niemiecko-narodowych żywiołów. Dotyczy to w szczególności niemieckich posłów z Czech. Komunikat półurzędowy uzasadnia ostatnią puryfikację tem, iż «ugodę niemiecko-czeską, względnie dalsze jej przeprowadzenie, w myśl punktacji wiedeńskiej, należy odroczyć». Lewica jest przeżartą tą wieścią i próbuje oponować przeciwno zamachowi na jej jedność i solidarność. Hr. Taaffe porucza zadanie to styryjskiemu marszałkowi krajowemu, posłowi hr. Wurmbandowi, jednemu z najwybitniejszych człon-

ków lewicy. Bawi on w tej chwili w Wiedniu i konieruje z prezydentem gabinetu. Otóż wynik rozpraw nad projektem programu, przedstawionego przez hr. Taaffe reprezentantom stronnictw, ma z kolei stanowić materiał dla obrad konferencji przewodców stronnictw, na której rozstrzygające zapasę mają uchwały. Większość dla sprawowania większości polityczną, łączy się z czasem stać większością polityczną, uzbrojoną przeciwko przeciwnościom wszelakim, ma wyjść, jak Palas-Athene, z głowy Taaffego-Jowisza. Czy tylko pójdzie wszystko tak gładko, jak o tem źródła półurzędowe zapewniają?

Tymczasem otworzył hr. Taaffe znowu pokątną kampanię przeciwko prezydentowi izby poselskiej, d-rowsi Smolce. Jest on zdania, że Smolka za mało posiada energii przy kierowaniu obradami parlamentarnymi, a dlatego chciałby go zastąpić—jednym z członków lewicy: hr. Coroninim lub hr. Wurmbbrandem. Rzecz dziwna, iż jednocześnie pojawiło się znowu doniesienie, tym razem dla odmiany w galicyjsko-polskich postępowych dziennikach, o rzekomem ustąpieniu d-ra Smolki z prezydentury izby i mianowaniu go członkiem izby panów. Dwukrotnie przychodziło mi już na tem miejscu zaprzeczać podobnym fałszywym wieściom. Obecnie muszę to uczynić po raz trzeci. Zwykłem w takich razach odwiedzać sędziwego prezydenta izby, w celu otrzymania wyjaśnienia. I tym razem zrobiłem tak samo. Musiałbym poniekąd powtórzyć to, co mi w tym kierunku powiedział przedtem dr. Smolka. Był mocno zdziwiony temi fałszywymi wieściami, nie wiedząc skąd one pochodzą i jakim sposobem dostały się najprzód do galicyjskich dzienników, skąd je następnie roztelegrafowano na wsze strony świata.

— Dziwna to zaiste rzecz—mówił czcigodny prezydent izby—iż tak uporczywie chcą mnie zmusić fałszywymi doniesieniami dziennikarskimi do ustąpienia ze stanowiska, które tylko zaufaniu izby zawdzięczam. Do ustąpienia nie mam żadnego powodu. Być może, życzy sobie kto tego, ale nikt nie ma środka na zachwianie lub wymuszenie postanowienia mojego. Posyłało nawet do mnie pośredników co do tego, ale zostali z kwitkiem odprawieni.

— Doniesienie polskich dzienników—wtrąciłem—mówi o mianowaniu waszej ekscelencji członkiem izby panów.

— A tak, to mógłby być środek ku temu, ale nie myślę wcale kończyć mojej kariery politycznej w parlamentarnym domu inwalidów. Czuję się, pomimo moich 82 lat, w pełni sił i zdrowia i krzepki jeszcze do pracy.

Po chwili dodał sędziwy prezydent izby poselskiej:

— Przed podobnem mianowaniem zapytuje zwyczajnie prezydent gabinetu odnośną osobę, czy życzy sobie wejść w skład izby panów. Tego wymaga już sama grzeczność, gdyż przecież nie uchodzi pakować kogoś tam przeciwko jego woli. Nie sądzę, aby co do mojej osoby uczyniono pod tym względem wyjątek. Gdyby nawet stać się tak miało—czego jednak nie przypuszczam—mogę pana zapewnić, że godności tej nie przyjąłbym. Sądzę, iż kategorycznie zaprzeczyć nie można wszelkim wieściom o rzekomem parostwie mojem. Jestem prezydentem izby z jej zaufania i pozostanę na tem zaszczytnem stanowisku tak długo, jak długo izba zaszczycą mnie będzie zaufaniem swoim i jak długo zdrowie i siły starczą. Dziwię się bardzo, iż dzienniki polskie, a zwłaszcza postępowe, dają się tak łatwo łowić na lep knowanej intrygi.

Marius.

Lwów, 23 grudnia.

[Wystawa krajowa. Wybory do rady miejskiej. Ruch wydawniczy].

△ Komitet wykonawczy przyszłej wystawy krajowej odbył przedwczoraj w sali ratuszowej pierwsze swoje pełne posiedzenie. Licznie zebranych prezesów i referentów, ze wszystkich 32 sekcji, powitał, w zastępstwie ks. Adama Sapiehy (który został powołany na wieś wskutek ciężkiego zapadnięcia na tyfus syna Leona), hr. Stanisław Badeni. Mówca wspominał przedewszystkiem o przyjęciu protektora nad wystawą przez monarchę. Wyraził dalej uznanie radzie miejskiej za gorące z jej

strony poparcie zadań komitetu subwencja 30,000 zlr. i nadzieję, że połączenie miasta z przyszłą wystawą (w parku stryjskim) za pomocą kolei elektrycznej, dokonane będzie na termin otwarcia. Zdaniem hr. St. B., myśl wystawy znalazła i w Krakowie przyjęcie bardzo serdeczne, a zawiązanie stosunków z tamtejszem Towarzystwem rolniczym jest na najlepszej drodze. Stawianie budynków rozpocznie dyrekcja już za kilka miesięcy, a do wskazówek komitetu wykonawczego będzie się starała ona ile możliwości ściśle zastosować.

Z kolei odczytał sekretarz, Juliusz Starkel, projekt ordynacji do kraju, który postanowiono jeszcze poddać korekcie i ostatecznej redakcji, komisji *ad hoc* wybranej, a złożonej z pp.: d-ra Kubali, Wład. Łozińskiego, Starkla i Stan. Badeniego. Pochwaleni przepisów dla wystawców, został wybrany skarbnikiem komitetu dr. Alfred Zgórski, a sekretarzami mianowani Starkel i Jan Kazimierz Zieliński; zarazem wybrano dwa wydziały szczególnie ważne: budowlany i finansowy. Dalej, postanowiono zaprosić do uczestnictwa wszystkie instytucje krajowe, a kierownictwo akcji w obrębie Galicji zachodniej powierzyć komisji z Iona krakowskiego Towarzystwa rolniczego. Cały przebieg sesji, sposób, w jaki najpoważniejsze osobistości każdą kwestję traktowały, widoczne żywe zajęcie się sprawą i energiczna chęć pracy dla niej, pozwalają stawiać już teraz dla wystawy świetne horoskopy.

Akcja przedwyborcza do rady miejskiej ożywia się na dobre. Powstało mnóstwo komitetów, a każdego prawie hasłem: położyć tamę dotychczasowemu skandalom i nadużyciom i zrehabilitować stolicę co do złej opinii podporządkowywania dobra powszechnego ambicjom i interesom osobistym. Ciągłe też wpływają do prezydium miasta nowe petycje, celem koniecznych reform w regulaminie wyborczym, zaprowadzenia... środków ochronnych podczas skrutynium i niezliczone reklamacje w kwestji kwalifikacji wyborczej. Wszystko to świadczyć się zdaje, iż nowe wybory nadzwyczaj zajmują szerokie koła Lwowa.

Zapowiedzi nowych pism sypią się pod koniec roku jak z kosza obfitości. Ani mniej, ani więcej, tylko następujące, o ile mi w tej chwili pamięć dopisuje, mają powstać w przyszłym tygodniu organy literackie i społeczne: «Przedświt» dla kobiet, «Wiek Młody» dla dzieci, «Nasza Sztuka», pod redakcją artysty-rzeźbiarza Lewandowskiego, dla mecenasów i lubowników muz, «Obrona» i «Holos naroda» dla antysemitów i antysocjalistów, wreszcie «Nowiny Ilustrowane» dla... doprawdy, nie wiem kogo?

Nota.

Bukowina.

∞ W tych dniach ukończone zostały wybory do czerniowieckiej rady miejskiej. Według liczby mieszkańców, w radzie powinno zasiadać: 23 Niemców, 9 Rusinów, 7 Rumunów i 7 Polaków. Taką byłaby reprezentacja czerniowiecka, gdyby sprawiedliwość i narodowe równouprawnienie było rozstrzygającym prawem, lecz gdzie górą samowola i bezprawie, tam o równouprawnieniu i słusznosci mowy być nie może. Polacy czerniowiccy, jakkolwiek zgóry byli przekonani o niemożliwości wprowadzenia 7 Polaków do rady wobec gwałtownej, bezgranicznej nienawiści, jaką do Słowian żywią Rumuni, jednak, jak im to nakazywała zasada słusznosci, starali się o zdobycie tylu mandatów, ile mieć powinni. Niestety. Wiedząc, że nie zostanie wybranych 7 Polaków, liczone dość pewnie na 4, opierając się na pewnych danych. I to zawiodło. Wybrano zaledwie dwóch, a tem samem dwa krzesła radzieckie, dawniej przez Polaków zajmowane, utracili, dzięki ławowierności, dzięki zaufaniu ludziom, którzy ani na wiarę, ani na zaufanie wcale nie zasługują. Do rady miejskiej weszło: 38 Niemców zamiast 23, 8 Rumunów, 2 Rusinów i 2 Polaków.

Ziemie słowiańskie.

Z Rusi halickiej, w grudniu.

[Interpelacja w sprawie urzędowych oskarżeń duchowieństwa. Współzawodnictwo stronnictw].

∞ Klub ruski parlamentarny ociągał się dość długo z poruszeniem w izbie poselskiej

sprawy znanego komunikatu urzędowego, składającego cały ciężar odpowiedzialności za ruch emigracyjny i niski poziom moralny ludu na gr.-kat. duchowieństwo. Większość posłów do parlamentu oświadczyła się za powstrzymaniem interpelacji w całej tej sprawie do czasu, w którym zabiorą publicznie głos wyżsi dostojnicy kościoła, powołani w pierwszym rzędzie do obrony praw i cześci duchowieństwa gr.-kat. obrządku. Gdy wszakże miał dzień po dniu i sesja parlamentu, po uchwaleniu projektów budżetowego, zamknięta być miała, dostojnicy zaś kościoła zachowywali wciąż znaczące milczenie, trzej obecni w Wiedniu posłowie, pp.: Romańczuk, Podlaszecki i Teliszewski, zdecydowali się ułożyć interpelację, brzmiącą jak następuje: «Czy wspomniany okólnik, urzędowego pochodzenia, znanym jest wys. rządowi? Jeżeli tak, to na jakich faktach opierają się zawarte w okólniku oskarżenia, i jakie jest wobec tych oskarżeń stanowisko rządu? Jeżeli nie, to co zamierza uczynić wys. rząd, by zapobiedz na przyszłość powtórzeniu się podobnych urzędowych oskarżeń?». Interpelacja wywarła w kraju jak najlepsze wrażenie, pomimo, że starano się ją zdyskredytować przez rozmaite nieprzychylnie dla klubu przypuszczenia, oparte na tem, że na wspomnianym dokumencie parlamentarnym widnieją tylko trzy ruskie podpisy. W rzeczywistości jest to tylko skutek nieobecności innych posłów i nagłej potrzeby wniesienia interpelacji przed zamknięciem posiedzenia izby.

Zresztą nadchodzą święta, zabawy i zgromadzenia towarzyskie, w których, społeczność nasza dzieli się na dwa obozy. W dniu 6 b. m. odbył się wieczorek «Akademickieskaho kruzka», na którym sala, pomimo uosmaiconego programu, świeciła pustkami, i tradycyjny wieczorek św. Mikołaja, w sali «Narodnoj torhowli», gdzie odbyło się rozdawanie podarunków dzieciom, poczem nastąpiła wesoła zabawa towarzyska. Niechęci stronnictwa skorzystały i z tej sposobności, by okazać się w drobnych artykułach dziennikarskich, poświęconych tym wieczorkom. «Starzy» czynią «młodym» zarzut, że prowadzą swe dzieci i rodziny do «szyneczku», którem to mianem ochrzcił lokal «Narod. tor.» zaciekli polemisci dziennikarscy.

Hryhory.

Serbja.

∞ Z Belgradu donoszą do «Nowosti», że w ubiegły piątek na stanowisko głowy miasta wybrany został adwokat Taticz. W balotowaniu brało udział 3,140 obywateli liberalnych. Mniejszość radykalna nie balotowała. Szanse liberalów ciągle się zwiększają. Radykałiści sami uznają się za ostatecznie rozbitych. Popularność rządu wzrasta.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 12 grudnia.

[Prywatne zbiory artystyczne. Dar p. Tretiakowa. Loterja dobroczynna].

□ Wśród tutejszych kupców jest kilku prawdziwych mecenasów sztuki. Mają oni cenne zbiory, lecz zazdrośnie kryją je przed szerszą publicznością. Z tego powodu trudno jest zdać sobie sprawę ile i jakie mianowicie bogactwa mieszczą się po domach prywatnych. Zaledwie od czasu do czasu można je widzieć i podziwiać na wystawach, urządzanych na cele dobroczynne; inicjatorowie tych wystaw zwykli zwracać się do wspaniałomyślności panów kupców, właścicieli galerij, lecz ci zaledwie mają cząstkę ze swych zbiorów przesyłać zwykli w takich razach. Pp.: Botkin, Tretiakow, Soldatienkow, Kuzniecowa, popularność swą zawdzięczają swym kolekcjom, w których podziwiać można i płótna naszych malarzy. P. Soldatienkow np. ma parę obrazów Siemiradskiego, pięć Bakalowicza, Kotarbińskiego, Welońskiego «Głodzatora» i t. p. Wyróżniał się z liczby tych krezusów p. Paweł Tretiakow. Podwoje jego galerji obrazów stały zazwyczaj otworem dla miłośników sztuki, to też pełno tu było publiczności i dużo kopijujących. Przy własnym domu, mieszczącym się w t. zw. «Za-

moskworleczki», wybudował on oddzielny pawilon z górnem światłem i tam pomieścił liczne swe zbiory. Pewnego poranku zauważono kradzież obrazu: jakiś niepoń wyciął nożem obraz, pozostawiając tylko ramy. Zrażony tym wandalizmem, p. Tretiakow (zwłaszcza, iż już parę razy w ten sposób kradziono mu obrazy), zamknął swą galerję. W ten sposób ucierpiała cała publiczność za niecný postępek jednego. Nie ma jednakże tego złego, co by na dobre nie wyszło. Niedawno p. P. Tretiakow, idąc za przykładem swego brata, s. p. Sergiusza, ofiarował swą kolekcję miastu. Już raz przed kilką laty p. Tretiakow, nabywszy cały cykl obrazów «wschodnich» Wereszczagina, uczynił z niego dar Moskwy; ale rajcowie miasta *en bons princes* wyrzekli się łatwego nabytku, motywując swą odmowę tem, iż nie mają gdzie pomieścić tak wielu obrazów... Pan Tr. wybudował gmach sumptem własnym i ponownie wystąpił z propozycją...

Przypomina się z tego powodu opowiadanie s. p. Maurycego Krupowicza, jednego z założycieli muzeum wileńskiego. Krupowicz długi czas był bibliotekarzem u ks. feldmarszałka Barjatyńskiego, który zapisał w testamencie całą swą bibliotekę, złożoną z 400,000 wybornych dzieł, sumiennie skatalogowaną, miastu Tyflisowi. Tyflis jednak wyrzekł się — bo «nie miał stosownego pomieszczenia»... Spadkobiercy feldmarszałka darowali zbiory mokiawskiemu muzeum historycznemu, gdzie obecnie są one rozmieszczone. Dar p. Tretiakowa tem jest pożądany dla Moskwy, iż miasto nie posiada wcale swoich zbiorów, jeżeli nie liczyć ubogiej galerji przy muzeum Rumiancewa.

Tutejsze Towarzystwo dobroczynności przy kościele św. Piotra i Pawła urządziło w Towarzystwie kredytowym miejskiem loterję na swą korzyść. Bilety po 25 k. były już dawno rozebrane. Główne wygrane składały się: z biletu pożyczki premjowej i złotego zegarka. W ogólności, w tym roku Towarzystwo usilnie krząta się około powiększenia skromnych swych funduszy. Jednakże, teatr amatorski, który rok rocznie przysparzał Towarzystwu po kilkaset rubli, w tym roku, z powodu trudności nieprzewidzianych, do skutku nie przyszedł. Wpisowe członków zmniejszyły się również, niestety, o paręset rubli.

W.

Wilno, 11 grudnia.

[Pożar fabryki tytoniu i stara kwestja braku wody].

□ W dniu 10 grudnia pożar nawiedził fabrykę tytoniu Durunczy. Szyszmana, dom ocalono, lecz wyroby spłonęły; straty poniesiono na 40 tys. rubli. Na dwa dni przedtem w innej stronie miasta gaszono pożar domu Jachimowicza na Zarzecz; tu, również jak i w domu fabryki tytoniowej, zabrakło wody do gaszenia pod ręką. Wozy straży ogniowej błąkały się po mieście, szukając kranów pod świętym Janem, pod katedrą u studni artezyjskiej, pod Lewkiem i pod ratuszem. Zarzeczna część Wilna leży na półwyspie, otoczonym Wilenką, z której daleko bliżej brać wodę niż z pod św. Jana, ale nigdzie nie ma dostępu, brzegi urwiste, bez jednego zjazdu. Nie pomyślano dotąd o urządzeniu zbiorników przy studniach artezyjskich. Byłoby wody pod dostatkiem w dzielnicach zaopatrzonych w studnie artezyjskie, gdyby uporządkowano kwestję rezerwoarów dla potrzeb straży ogniowej i pomyślano o sposobach odprowadzania zbywającej ilości. W domu Parczewskiego przy ulicy Zandarmskiej, woda stała się nawet powodem klęski całej ulicy, zatapiając ją i zamieniając w śluzgawkę podczas obecných mrozów. Studnia Parczewskiego, wiercona do głębokości 70 sążni, z przebijaniem napotkanej skały, kosztowała do 6,000 rs. i obarczyła właściciela kłopotem z powodu zatopienia ulicy. Jest to żywotna kwestja: kto ma ponosić koszt kanalizacji lub wywózki lodu — magistrat, czy prywatny właściciel? W dobie powszechnego zaprowadzania w Wilnie studni artezyjskich, nie można zostawiać tej kwestji nierozwiązaną. Z chwilą pozamykania w mieście trzeciej części starych trujących studni, artezyjskie studnie w samą porę przysły na ratunek, ale bez skanalizowania ulic co z nimi będzie? Pod względem

zdrowotności nowej wody, nie do życzenia nie pozostaje. Analiza chemiczna, dokonana przez d-ra Hejdenreicha, wykazała, że w jednym sześciennym centymetrze wody wziętej z kranu placu Katedralnego zawiera się 17 bakterij, z których nie było ani jednej chorobotwórczej. Stosunek tej liczby da się ocenić należyte, jeżeli przyjmiemy w uwagę, że woda newska przy smoku wodociągowym zawiera w jednym sześciennym 12 tys. bakterij, a woda wileńska, wychodząca z kranów filtrowych, zawiera 535 bakterij.

A. R. Z.

Wilno, 13 grudnia.

[Pomoc miejska dla ludności ubogiej w drzewie opałowym. Wynalazek diaskopu. Z sali koncertowej].

□ Od dni kilku temperatura spada szybko i przy 15 stopniach mrozu, przy wietrze, chłody okropne dają się we znaki, szczególnie uboższym mieszkańcom Wilna, mieszkania bowiem nasze, w ogólności, nie odznaczają się zbyt starannem opatrzeniem. Dobrze przynajmniej, że zarząd miejski, również jak i lat poprzednich, zawczasu pomyślał o paliwie dla biedaków, co, zwłaszcza przy obecnej drożyznie drzewa, niezmiernie jest ważne. Asygnowano w dobroczynnym tym celu sumę 1,027 rubli i przed świętami drzewo rozdane zostanie.

Mieszkaniec Wilna, niejaki p. Liwczak, który podobno odznaczył się już niejednym wynalazkiem w zakresie techniki wojennej, w ostatnich czasach wymyślił przyrząd optyczny, mogący mieć szerokie zastosowanie także i w życiu codziennym. Przybór ten, dość prosty, jak opisują, konstrukcji, polegający na odpowiednim rozmieszczeniu dwóch maleńkich zwierciadełek, ma własność przemieszczania linii naszego widzenia mniej więcej na 1/4 stopy od źrenicy, a tem samem pozwala, podobno, widzieć przedmiot, pomimo przeszkody, spowodowanej jakimkolwiek ciałem nieprzezroczystem (?), np. przez ścianę (???), lub człowieka stoącego za drzewem etc. Przyrząd, noszący nazwę diaskopu, jeżeli się w istocie okaże tak praktycznym, znajdzie szerokie zastosowanie na wszystkich publicznych widowiskach, wyścigach etc., dla tych zwłaszcza, co będą mieli bardzo oddalone miejsca, lub też boczne. Wynalazca otworzył w Wilnie fabrykę specjalną dla swego wynalazku i w tych dniach diaskop ukazać się ma w wileńskich magazynach optycznych.

Panna Przygodzka, śpiewaczka, koncertowała w sobotę w sali, napelnionej przez publiczność. Rezultat był zadawalniającym. W dniu dzisiejszym daje koncert Tomson, wielce reklamujący się skrzypek.

Wajtis.

Witebsk, 12 grudnia.

[Nagle ożywienie się miasta po latach zastoju. Zawiazanie się spółki wodociągowej. Przybycie żydów z Petersburga i Moskwy. Niepodobieństwo współzawodniczenia z nimi na polu rzutkości przedsiębiorczej. Bank wzajemnego kredytu. Szkołka rolnicza. Skład narzędzi rolniczych. Zabawy. Koncert panny Wandy Podgórskiej].

□ Witebsk szybkimi krokami zmierzał już do upadku, pomimo tradycyjnej sławy, że jest ogniskiem handlu... na len i drzewo. Naraz, obudziliśmy się, podnieśliśmy głowy. Ruch się wzmógł, zaczęto budować nowe gmachy, zawiązała się spółka wodociągowa. Umowa z zarządem miasta zawarta, kontrakt podpisany, obywatele miasta w r. 1895 będą mieli wodę czystą, filtrowaną.

Przybyło też i mieszkańców trochę, przeważnie żydów. W ich liczbie są i kapitaliści, większość składa się z rzemieślników. Kapitaliści pragną zawiązać spółkę wyrobów lnianych i farbiarnię. Przez całe też lato widzieliśmy na Dźwinie statki parowe, odbywające kursy między Witebskiem a Dźwiną i Wielizem. Tania komunikacja przyczyniła się znacznie do podniesienia handlu. Zdziwiałą, zaprawdę, jest solidarność między żydami. Wszystko znajduje się w ich ręku: dostawy, przedsięwzięcia, poczty, przewozy rzeczne etc. Świeżo oświetlenie miasta naftą oddano żydowi. Szczególnie świetnie idzie im z dostawami. Okoliczni rolnicy nie mogą z nich korzystać, choć mają blisko miasta majątki, gdyż synowie

Izraela tak umieją się urządzać, że czynią niemożliwem wszelkie z nimi współzawodnictwo.

Nasze Towarzystwo rolnicze dyszy jeszcze. Na wiosnę, z pomocą rządową otwartą być ma szkołka rolnicza w majątku Łużosna, na przestrzeni stu dziesięcin ziemi, o 6 wiorst od miasta.

Bank wzajemnego kredytu obywateli guberni witebskiej, działający od lat przeszło 10, rządzony przez ludzi specjalnych i uczciwych, przychodzi rolnikom stale z pomocą w biedzie, pomimo, że często nieakuratność obywateli stawia zarząd w położeniu kłopotliwym. Jak dotąd, bank nie tylko wymijał te szkopy, lecz dawał dobre dywidendy, strat nie miał i przeznaczał procent pewien na szkołę rolniczą. Po latach 10 dało to możność uformowania kapitału z 10,000 rs., i za owe to pieniądze kupiono majątek Łużosno dla szkoły.

Kilka lat temu, udało się obywatelom ziemskim zawiązać spółkę składu narzędzi rolniczych. Magazyn znajduje się pod zarządem specjalnego człowieka, któremu spółka z pełnem zaufaniem oddała zarząd interesów; ma się dziś w tych warunkach dobry i tani towar, oprócz zysków z tytułu członków spółki.

Tegoroczny sezon zimowy rozpoczął się wcześniej i bardzo wesoło. Mamy wieczorki towarzyskie, przedstawienia a nawet bale, na których do tańca staje po 100 par. Przed paru dniami odbył się koncert artystki przyjezdnej, panny Wandy Podgórskiej. Koncert się udał o tyle, że dał nam poznać rzeczywiście znakomitą siłę w grze na skrzypcach. Trudno sobie wyobrazić, ażeby smyczek w ręku kobiety miał taką energję, taki pełny ton śpiewny. Technika zadziwiająca, fażolety tak czyste i miękkie, że równych im nie słyszano tu chyba od czasu, jak Witebsk Witebskiem... A jednakże, naprzekór wszelkim staraniom, rezultat koncertu był średni. Mało dziś mamy prawdziwych znawców i lubowników wyższej muzyki.

B.

Kijów, 9 grudnia.

[Występy Sary Bernard. Cholera i ospa].

Bawi u nas Sara Bernard. Bilety na jej występy są szalenie drogie. Z tego powodu «Kijewlanin» wystosował odezwę do mieszkańców, w której nawołuje do pozostawiania w domu i nie uczęszczania na przedstawienia głośniejszej artystki. Nawoływania jednak nie pomagają. Teatr bywa zapelniony. Więc się «Kijewlanin» obraził i na artystkę i na publiczność. Dziś, słówkiem nawet jednym nie wspomina o trwających przedstawieniach.

Cholera w Kijowie ucichła zupełnie. Od dnia 26 listopada wypadków zachorowania nie było wcale. Wszelkie środki ostrożności, przedsięwzięte podczas trwania epidemji, przestały obowiązywać. Zamiast cholery, grasowała u nas we wrześniu i październiku epidemja ospy, która zabrała blisko 80 ofiar. Ale w listopadzie i ta epidemja ucichła zaczęła; wypadki zasląbnienia już są dziś rzadkie.

Mik. Trzaska.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Przesilenie panamskie we Francji — faktyczne i w powietrzu zawieszone. Wybuch dynamitowy w Dublinie, jako wstęp do rozpraw o emancypacyjnym bilu irlandzkim. *Statu quo* w Austrii i Niemczech. Zaprzeczenia w sprawach bałkańskich].

Trudno przypuścić, ażeby gabinet Ribot-Freycinet-Bourgeois «z lekkim sercem» przyzwolił na ściganie sądowe deputowanych i senatorów, których nazwiska wykryte zostały na odcinkach czeków bankiera Thierreego. Oprócz p. Dugué de la Fauconnerie, nawróconego na republikanina monarchisty, reszta pociągniętych do odpowiedzialności przedstawicieli narodu, jak: Rouvier, Roche, Proust, Renault, uważani są za kolumny i pierwszorzędne światła republikanizmu. To samo powiedzieć należy o reszcie osób zawikła

nych w sprawie, jak: Naquet, uczony filozof-materjalista, lub Clémenceau, głowa radykalów. W izbie, w dniu dyskusji nad wnioskiem prokuratorji, położenie oskarżonych było nieznośnem i, jako takie, odbiło się też na mowie Rouviera, który zniewolonym był bez ogródek wyznać, że będąc u władzy, potrzebował brać pieniądze «od przyjaciół» dla walki z przeciwnikami politycznymi. Znacznie już godniej, czy tylko zręcznie, tłumaczył się marszałek izby, Floquet, przed komisją brissnowską. Pieniądzy dla siebie p. Floquet nie brał nigdy i od nikogo, dla obrony zaś Rzeczypospolitej od napaści monarchistów brać ich za dni swego udziału w ministerstwie nie potrzebował, gdyż urzędowy fundusz sekretny był aż nadto wystarczającym... W gruncie rzeczy obaj oni, Rouvier i Floquet, zgodnie podpisali się pod zasadą, że kto rządzi, potrzebuje mieć pieniądze, zasadą starą, znaną, względnie nawet nienaganną, skoro jest niezbędna, ale jakże straszliwie brzmiąca w danym wypadku!

Z przykrą rolą podsądnych szybko się jednak załatwiła większość republikańska w izbie. Już w parę dni później, mianowicie 23 grudnia, rozluźnione jej szeregi stanęły murem przy rządzie, na sam ogłos wniosku p. Millevoye o niezbyt konieczności rozwiązania izby, pozbawionej zaufania kraju. Wnioskodawcę marszałek przywołał do porządku, a na trybunę wszedł prezes ministrów, Ribot, i mówił: «Francja jest niezachwiana, jest ona po naszej stronie, sprawiedliwość zabrała się do dzieła, zaczekajmy na jej werdykt... Błądzą ci wszakże, co sądzą, że uda się im przed kratki trybunału pociągnąć obecną formę rządu, wytoczyć proces zasadzie republikańskiej. Rząd nie da się zbić z tropu, nie upadnie na duchu, bacznie śledzić będzie przebieg kampanji. Ci, co utrzymują, że nie ma już obecnie rządu, mylą się grubo... Po krótkiej replie Derouleda, p. Ribot postawił kwestję zaufania i motywowane w tym duchu przejście do porządku przyjęte zostało większością 353 głosów przeciwko 91... Zwycięstwo świetne!—szkoda tylko, że jego doniosłość liczebną osłabił nieco dzień następny. Rozprawy toczyły się nad traktatem handlowym ze Szwajcarią. Zgodnie z wnioskiem sprawozdawcy Melina, rząd zazaądał natychmiastowego przystąpienia do głosowania nad pojedyńczymi artykułami ugody, ale tym razem otrzymał zaledwie głosów 193, gdy przeciwko wnioskowi oświadczyło się 338 deputowanych. Ale już na rozmyślanie zabrakło czasu: na niebie błysnęła gwiazdka wigilijna i izba rozbiegła się na święta.

Tymczasem w prasie paryskiej coraz szerzej i głębiej rozrasta burza posadzeń i oskarżeń wzajemnych. Nikt oszczędzonym nie został. Prezydent Rzeczypospolitej oddawna posiadać miał w swych rękach listę wszystkich przekupionych—i milczał, bez żadnego znanego dotąd powodu. Milczała też i p. prezydentowa, lecz nie bez powodu: otrzymała ona podobno z funduszy panamskich na cele dobroczynne coś około 200, czy tylko 45 tysięcy franków. W Londynie zasiedli główni agenci szantażu: Hertz i Arton, grożący odsłonić światu całą prawdę, która polegać ma na tem, iż lista skompromitowanych obejmować ma stu czterdziestu kilku deputowanych i co najmniej tylu senatorów i innych dygnitarzy państwa. W samej Francji zasiedli «honorowi» patronowie tych denuncjacji: eks-minister Constans o przydomku «pieścio-mocny» i dawny prefekt policji Andrieux,

który czas swego urzędowania spędził na ściąganiu dla własnego użytku rozmaitych rewersików, stanowiących w chwili obecnej zawartość kilku sążnistych kufrów. Salwując się przed potopem tych świstków, p. Floquet zamierza podobno ustąpić pierwszy, za nim pójdzie p. de Freycinet, za p. Freycinetem p. Carnot, a za Carnotem, naturalnie—Rzeczpospolita. Monarchiści patrzą się, zacierają ręce i przygotowują swoich kandydatów, bądź na tron, bądź też tymczasowo na stanowisko reagenta państwa? Jeden z telegramów paryskich już ogłosił, że godność tę obejmie sędziwy książę d'Aumale; w drugim, brukselskim, czytamy, że przyszedł Napoleon IV ulotnił się nagle jak kamfora... Maluczko, maluczko, a ujrzymy go nagle przed wielkim ołtarzem w Notre Dame de Paris...

Aż tyle naraz we Francji! W innych krajach Zachodu europejskiego byłoby natomiast zupełnie cicho, gdyby nie zamach dynamitowy w Dublinie na pierwszy dzień Bożego Narodzenia. Podłożona w pobliżu pałacu wice-króla irlandzkiego bomba pękła, zabiła jednego policjanta, zraniła osób kilka i poczyniła szkody niezliczone w koszarach i mieszkaniach sąsiednich. Telegram, donoszący o tym wypadku, dodaje, że sprawca umknął, pozostawiając tylko za sobą podejrzenie, że był rewolucjonistą irlandzkim, szukającym pomsty na rządzie za to, że nie chciano ulaskawić jakiegoś zbrodniarza stanu... Hypotezie nic—ma się rozumieć—zarzucić nie można, oprócz tej jednej rzeczy, że jest bardzo na rękę przeciwnikom usamowolnienia Irlandji. Zbliża się otwarcie parlamentu, a w nim oddawna zapowiedziana walka dwóch stronnictw o bil Gladstone'a w kwestji zupełnej emancypacji Irlandji. W takich warunkach wybuch dynamitowy staje się w ustach torysów argumentem stokroć wymowniejszym i głośniejszym od najbardziej kapitalnie zbudowanej piersi i krtani...

Zaznaczmy w końcu *statu quo* w Austrii, w sprawie uciążliwego porodu stałej większości parlamentarnej, i w Niemczech w sprawie reformy wojskowej. Co do alarmujących pogłosek z półwyspu Bałkańskiego, zamilkły one zupełnie; wiadomości «Timesa» o nocy ruskiej, żądającej od Porty wypłaty sum pewnych, stanowczo zaprzeczył telegram z Petersburga, rozesłany do pism zagranicznych pod datą 10 (22) b. m. Nie sprawdziły się również insynuacje niektórych dzienników nadspreskich, jakoby zmiana konstytucji bułgarskiej, uchwalona niedawno przez sobranie, pociągnąć za sobą mogła—w krótkich terminach—represję jednego z mocarstw wielkich. O niczem podobnem nie ma narazie mowy.

J. T. H.

Francja. W d. 27 b. m. odbyła się w Sorbonie uroczystość na cześć Pasteura, z powodu jego jubileuszu, w której udział wzięli: prezydent Rzeczypospolitej, ministrowie i przedstawiciele świata politycznego i naukowego, krajowi i zagraniczni. W «Journal off.» ogłoszony został w d. 22 b. m. dekret o zdjęciu blokady z pobraża dahomejskiego. Prof. Bunardel zaprzeczył rewelacji «Figara», jakoby Reinach otrutym został. W komisji brissnowskiej odczytano w dniu 26 b. m. telegram «Mosk. Wied.», protestujący przeciwko posadzeniu redakcji tego pisma o udział w skandalu panamskim; przesłuchanie pełnomocnika «Mosk. Wied.» odbyło się we czwartek 29 b. m.; oświadczone przytem, że w dokumentach komisji, dotyczących tej sprawy, nie ma mowy o «przekupstwie». Pojedyny Clémenceau z Derouledem skończył się na niczem, po wystrzeleniu sześciu kul na odległość

25 kroków. Do zapowiadanego pojedynku między Ribot a Andrieux nie doszło.

Anglia. Policja londyńska otrzymała liczne ostrzeżenia o przygotowywujących się zamachach dynamitowych ze strony rewolucjonistów irlandzkich. Od niedzieli 25 b. m. zarządzono w mieście środki ochronne i przy głównych gmachach ustawiono silne posterunki wojskowe.

Austro-Węgry. Cesarz Franciszek-Józef spędził święta Bożego Narodzenia w Bawarii, u rodziny swego zięcia, Leopolda. «Fremdenblatt» z d. 27 grudnia ogłasza, że hr. Taaffe wypracował program organizacji większości, przyjęty przez radę ministrów i mający być wkrótce przedstawiony przywódcom trzech wielkich grup parlamentarnych.

Hiszpanja. Rada ministrów postanowiła w dniu 25 b. m., że wybory do nowej izby deputowanych odbędą się w d. 12 marca, do senatu zaś w dniu 26 marca.

Holandja. W przeddzień świąt Bożego Narodzenia, w północnych prowincjach kraju, szczególnie w Groningen, przyszło do buntów, wywołanych przez robotników, pozbawionych pracy; w wielu miejscach nastąpiły krwawe starcia z policją i wojskiem.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 18 grudnia.

W poznańskiej korespondencji do „Nowej Reformy“ czytamy co następuje:

«W Kole polskiem sejmowem i parlamentarnem w Berlinie ważne niedawno działy się rzeczy. Przykre sceny wywołało w Kole polskiem sejmowem wystąpienie posła prof. Schrödera, który otrzymawszy od Koła polskiego polecenie mówienia o stanowisku tegoż wobec nowych przedłożeń podatkowych, bez wszelkiego upoważnienia przypiął do przemówienia swego słowa tak skrajnego prusofilstwa, że, jak to wiem od posłów samych, wszystkie dotychczasowe lojalne przemówienia posła Kościelskiego blade są w porównaniu do słów zachodnio-pruskiego posła. To też z polecenia zarządu Koła polskiego, odnośny ustęp mowy jego w stenogramach urzędowych zupełnie skreślono, a gorliwemu prusofilowi udzielono nagany. Także w parlamentarnem Kole polskiem lepszy, zdaje się, duch zapanował, gdyż do komisji budżetowej nie wybrano już, jako reprezentanta Koła, posła Kościelskiego, ale księdza doktora Jażdżewskiego, co nie jest bez znaczenia dla zrozumienia politycznego stanowiska Koła. W sprawie projektu wojskowego stanowisko Koła parlamentarnego, ile mi wiadomo, dotąd jeszcze nie jest zdecydowane. Prezes Koła polskiego sejmowego, pan Leon Czarliński, jakby chcąc zatrzeć przykre wrażenie mowy posła Schrödera, wygłosił na sobotnim posiedzeniu, z okazji obrad nad projektami podatkowymi, mowę, którą zakończył bardzo energicznym zwrotem».

„Zwrot“ ten nie przeszkodził posłowi d-rowsi Romanowi Komierowskiemu wypowiedzieć w parlamencie w dwa tygodnie później, w imieniu całego Koła polskiego, mowę, w której omawiając projekty wojskowe, uwydatnił dzisiejszą różnicę poglądów Koła od tych, jakie w r. z. zapanowały pod świeżem wrażeniem rozporządzeń gosslerowskich i po nominacji arcybiskupa gnieźnieńskiego.

„My, polacy, oświadczył z trybuny dr. K., przyjąć projektu do prawa tego w obecnej formie nie możemy, z powodu faktycznie u nas istniejących stosunków ekonomicznych i ogólnego położenia naszego politycznego“. Uzasadniając stanowisko to, poseł dr. Komierowski przedstawił fatalny stan ekonomiczny, a następnie podniósł stosunki polityczne, nierównie jeszcze fatalniejsze niż ekonomiczne. Wspomniał o komisji kolonizacyjnej, która wydaje sto milionów marek na cel niepotrzebny,

o ciężarach szkolnych i owem opłaceniu nauki prywatnej języka. „Jakże więc wobec tego, pisze „Dzien. Pozn.“, wymagać można od nas jeszcze nowych ofiar. To też słusznie Koło polskie wobec takich stosunków, wśród których żyjemy, a które mimo zapowiadanej „nowej ery“ wcale się na lepsze nie zmieniły, oświadczyło się przeciw projektowi wojskowemu, dodając wprawdzie: „w tej formie, w jakiej przedstawiony został“. Zastrzeżenie to wszakże uważamy tylko za środek taktyczny, bez żadnego praktycznego zastosowania. Wobec bowiem zajętego stanowiska nie sądzimy, aby w rzeczonym projekcie w komisji rząd zgodził się na zasadnicze zmiany. Więc też z powodów wytuszczonych przez posła d-ra Komierowskiego, Koło polskie głosować za nim nie może, jako nakładającym znów ciężary na biedną ludność naszą“. Przemówienie d-ra Komierowskiego, zarówno jak i wyciągi z pism zagranicznych, wskazują, że w opinii politycznej w W. Ks. poznańskim zaszedł zwrot bardzo pożądanym i odpowiadającym godności społeczeństwa. Nie schodząc z gruntu umiarkowania i legalności, które obowiązuje wszędzie i zawsze, Koło polskie w Berlinie zaprotestowało przeciw bezwzględniemu prusofilstwu, które uczucia nasze obrażać musi, i dlatego nigdy popularnem nie będzie.

Pomimo feryj świątecznych, zawieszenia posiedzeń izby deputowanych, zatamowania głośności obrad w komisji brissonowskiej i skierowania całego procesu na drogę ściśle sądową, sprawa panamska coraz grubszymi kłębami roztacza się na widnokręgu politycznego życia Francji. Stek najpotworniejszych wieści i podejrzeń zagarnia i spędza do jednego łożyska imiona najpospolitszych szantażystów i mężów stanu, cieszących się dotąd szacunkiem ogólnym. W ostatnich dniach brudna ta fala otarła się i o dostojęństwo głowy państwa. Jedno nieogledne słówko deputowanego Yves Guyota, rzucone w przedśionku izby, dostało się na ulicę (czy też do kolumn prasy, bo to dziś prawie na jedno w Paryżu wychodzi) i urosło wraz do rozmiarów pewnika, że lista sprzedajnych reprezentantów kraju i rządu oddawna przedłożoną być miała prezydentowi Rzeczypospolitej, a p. Carnot zamknął na wszystko oczy i milczał... Naturalnie, że komisja parlamentarna nie mogła płazem puścić podobnej insynuacji. We czwartek, 22 b. m., p. Guyot zawezwany został przed komisję, ale się w niej nie stawiał. Wystosował natomiast list do p. Brissona, w którym energicznie i stanowczo zapewnił, że wcale nie twierdził tego, co mu przypisała gawiedź. Fałszywą wersję w świat puścił szpieg chyba. Co do niego, Yves Guyota, nie chce on służyć i nie będzie służył za narzędzie intryg, mających na celu zbrukanie czystego imienia Carnota. Deklaracja ta jednego z najbardziej krańcowych, a więc i najpopularniejszych w Paryżu deputowanych, niemało zapewne się przyczyniła do odniesienia przez rząd walnego zwycięstwa piątko-

wego, o którym mowa w dzisiejszym przeglądzie politycznym. Dorzuciła ona również pewien demokratyczny ciężarek do wezwania, z jakim świeżo w „Revue des deux Mondes“ wystąpił do prezydenta Rzeczypospolitej znany publicysta Melchior de Vogüe, zachęcając go, ażeby użył całej, zapewnionej mu przez konstytucję władzy, dla ocalenia honoru i spokoju Francji. A władza ta, jak wykazuje p. Vogüe, nie jest wcale szczupłą. Oprócz prawa bezpośredniej interwencji w obrady parlamentu za pośrednictwem orędzi i prawa rozwiązywania izby deputowanych za zgodą senatu, przysługuje mu, narówni z reprezentacją narodową, osobista inicjatywa stawiania wniosków ustawodawczych. W takich warunkach, położenie kresu swawolnym improwizacjom i rozpasanym fabrykatom hańby panamskiej, jest w mocy i legalnej możliwości p. Carnot'a... Rzeczywiście, wyznać trzeba z p. de Vogüe, że proponowany przez niego środek najwięcej się zgadza z dobrze i uczciwie zrozumianym interesem europejskim—o ile Europa zainteresowaną być może w całej tej kwestji. Zaden przewrót, żadna zmiana ostra i doraźna nie wyszłaby, w warunkach obecnych, na pożytek Francji i dobro ludzkości. Zamęt, opór zbrojny, anarchja i stan zupełnej prostracji państwowej—byłyby natychmiastowymi następstwami wszelkiego, najlepiej nawet obmyślanego zamachu stanu. Skutki dalsze, do przewidzenia w formie konkretnej niemożliwe, dałyby się uczuć niezadługo na najodleglejszych krańcach ziemi, powodując zachwianie się równowagi i wybuch zatargów, nad których zażegnaniem wysilały się w ciągu ostatnich lat piętnastu najpotężniejsze tegożczesne umysły. Cokolwiekby jednak stać się miało w przyszłości z propozycją wice-hrabiego de Vogüe i cokolwiekby przedsięwzięto dla ocalenia silnie skołatanej nawy państwowej, z dotychczasowego przebiegu sprawy honoru i urok Rzeczypospolitej wychodzą fatalnie nadszarpniętymi i przyćmionymi. Właściwe szacherki przedsiębiorstwa panamskiego odgrywają tu jeszcze, stosunkowo, rolę podrzędną. Rouvier trafnie w tłumaczeniu się swem przed izbą przypominał, że za rządów poprzednich, szczególnie za drugiego cesarstwa, nadużyć tego rodzaju było pełno i ustrzedz się ich prawie nie sposób. Ale w danym wypadku jest punkt o wiele drażliwszy. Punktem tym wyznaczenie dwóch największych filarów republikańskich: Floqueta i Rouviera, że kraj najbogatszy w Europie, że państwo rozporządzające 3 miliardami budżetu, potrzebować mogło „pożyczać“ po 50,000 fr. u jakiegoś pokątnego aferzysty, ażeby zadośćuczynić zasadniczym funkcjom swego istnienia. Tego to już lud francuzki ani przebaczyć, ani zapomnieć nie zdoła swym mandatarjuszom. W całym szeregu pożyczek wewnętrznych i zagranicznych Francja dowiodła, że posiada zasoby materialne niewyczerpane prawie i że wspaniałomyślnie szafować niemi gotowa wszędzie, gdzie prywatny interes jednostek godzi się—

mniej więcej gruntownie i rzetelnie—z widokami potrzeby publicznej. Strata zatem kilkuset milionów na chybiony kanał panamski, a w tej sumie i kilkudziesięciu milionów na „napiwki“, nie może zbyt żywo dotknąć uczuć narodowych. Nie przeboli natomiast społeczność francuzka, nie zagoi rany, zadanej miłości jej własnej przez dostojników republiki, którzy się puścili na licytacyjkę tandetną, nieznana dotąd dziejom najuboższych nawet państw.

Jakkolwiek specjalna komisja, zgromadzona przy departamencie handlu, a obradująca w kwestjach reform i reorganizacji handlu zbożowego, nie ukończyła jeszcze swych prac i posiedzeń, już obecnie wszakże wyjaśniło się, iż obrady te będą miały niepospolitą doniosłość praktyczną. Co prawda, obraz stosunków w tymże najważniejszym handlu panujących, a zgodnie skreślony przez wszystkich delegatów, tak obranych przez sfery kupieckie, jako też przez rolników, wypadł tak bardzo ujemnie, iż każda nawet mniejszej wagi reforma, byle praktycznie pojęta i uskuteczniiona, musi się wybitnie zaznaczyć. Fałszywe miary i wagi, umyślne obniżanie wartości zboża, przez domieszki, brak klasyfikacji i zanieczyszczenie ziarna, tysiące pośredników wyzyskujących producenta z istotnym artyzmem, zupełne niedołęztwo i nieporadność wobec dróg żelaznych, zaspasy ziarna na stacjach, wystawionego na wszelkie możliwe kaprysy natury i urzędników kolejowych, oto są t. zw. „Usanzen“—obyczaje handlowe w tej najważniejszej pod względem ekonomicznym dziedzinie. To co się projektuje dla zaradzenia powyżej scharakteryzowanym obyczajom w głównych zarysach, jak się dowiadujemy, sprowadza się do punktów następujących: Projektuje się przede wszystkim ustanowienie obowiązującej kontroli ziarna wywożonego zagranicę, w którym odsetek domieszek obcych nie ma przekraczać pewnych norm maksymalnych. Dla rynku warszawskiego ustanowienie tych norm jest kwestją względnie obojętną, ponieważ w Warszawie na rynek i na eksport przychodzi ziarno już należycie oczyszczone, ale dla rynków południowych (gdzie stosunek obcych domieszek przekracza nieraz 15 proc.), oraz dla Libawy i nawet Rygi jest to kwestja pierwszorzędna. Dlatego pod tym względem nie nastąpiła jeszcze ostateczna zgoda, przypuszczać wszakże się godzi, iż ustanowione będą w każdym razie normy takie, któreby usunęły możliwość umyślnych i tendencyjnych domieszek, nie tamując przytem możliwości wywozu dla ostatnich gatunków ziarna, przeważnie włosciańskiego. Funkcje, kompetencje i skład instytucji, która ma się zajmować sprawowaniem wyżej pomienionej kontroli, również nie zostały jeszcze ostatecznie określone. Projektowane są w ważniejszych punktach handlowych t. zw. komitety zbożowe z miejscowego kupiectwa, przy udziale reprezentantów rolnictwa oraz rządu, projektowaną jest również reorganizacja giełd zbożowych

i towarowych, ażeby je uczynić dostępniejszymi dla ogółu producentów. Przytem nadmienić możemy, że jako podstawę przyszłej organizacji, przyjęto regulamin warszawskiej giełdy zbożowej, z małemi praktycznemi zmianami. Dla handlu wewnętrznego zaprojektowano zakaz umów zawieranych na miary objętości i obowiązkowe wprowadzenie umów na wagę, ujednolinitwienie dla całego państwa przyrządu określającego naturę (wagę jednostki miary objętości) ziarna (co zostaje w związku z reformą miar i wag wogóle i z utworzeniem specjalnego zarządu wag i miar, na czele którego staje znakomity uczoney D. Miendielejew), oraz również organizację jakiejś kontroli i dozoru nad handlem wewnętrznym. Pod tym ostatnim względem zdania są wszakże bardzo podzielone i sprzeczne, wobec albowiem trudności zadań takowego organu, uniknąć należy zbytnej formalistyki. Za tydzień, gdy komisja ukończy swe prace, zamieścimy obszerniejsze sprawozdanie wraz z oceną nowozaprojektowanych wniosków i reform.

W poprzednim numerze podaliśmy za „Kur. Warszawskim“ program zjazdu przemysłowców górniczych w Warszawie, zapowiedzianego na drugą połowę lutego v. st. 1893 r. Podany program wymaga pewnego sprostowania i uzupełnienia. Oprócz kwestyj, dotyczących rozwoju przemysłu górniczego, organizacji kasemerytalnych i pomocy, na zjeździe mają się odbyć wybory delegata górników Królestwa, do t. zw. biura górniczego przy departamencie, a nie „przedstawiciela dla popierania interesów przemysłu przy departamencie“. Biura górnicze (*gornozawodskija prisutstwijsa*, patrz „Kraj“ za rok bież., Nr. 17), są organem rządowym, o ściśle określonej kompetencji w kwestjach warunków higienicznych i sanitarnych w fabrykach i kopalniach, w kwestjach uprzedzania i odszkodowania wypadków nieszczęśliwych z robotnikami, oraz wogóle w kwestjach stosunków pomiędzy pracodawcami i pracującymi. Są one tem samem w przemyśle górniczym, czem w przemyśle fabrycznym są biura fabryczne (*po fabrycznym dielatam prisutstwijsa*), a biuro, któremu podlegają zakłady Królestwa, wraz z zakładami północnego okręgu górniczego i zakładami petersburskimi, składa się z trzech członków rady górniczej, delegata od zakładów petersburskich i delegata od zakładów Królestwa. Otóż wybór takiego właśnie delegata będzie dokonany na przyszłym zjeździe. Tyle co do sprostowania, co się zaś tyczy dopełnienia, to, jak się dowiadujemy, departament górniczy, w braku ogólnego regulaminu zjazdów, projektuje następujące przepisy, określające porządek obrad. Udział w zjeździe biorą, oprócz delegatów rządowych, reprezentanci zakładów górniczych i hutniczych, dróg żelaznych, oraz z upoważnienia przewodniczącego, a z głosem doradczym, reprezentanci instytucyj naukowych, technicznych i t. p. Każdy przemysłowiec ma głos jeden wiralny, nadto głosy tak zwane dodatkowe, ustosunkowane do rozmiaru produkcji.

A mianowicie prawo jednego głosu dodatkowego dają: wyprodukowanie 250 tysięcy pudów węgla kamiennego, lub jakiegokolwiek rudy, 50 tysięcy pudów surowca, 40 tys. żelaza, stali i wyrobów metalicznych, oraz 10 tys. pudów cynku, *dwadzieścia* głosy dodatkowe daje wyprodukowanie trzykrotnych w porównaniu z poprzedniemi ilościami, a *trzy*—dziesięciokrotne. Każdy zaś przemysłowiec rozporządza sumą głosów, jakie nań przypadają z rozmaitych gałęzi produkcji górniczej, o ile posiada kilka zakładów górniczych, ewentualnie kopalni. Po za powyższem sprostowaniem i dopełnieniem, nie potrzebujemy kłaść specjalnego nacisku na doniosłość i znaczenie zapowiedzianego zjazdu, bo jest ona aż nadto zrozumiała. To pewna tylko, że zjazd lutowy przypada w specjalnie przyjaznych okolicznościach. Pomijając albowiem kwestje rzeczowe, o których w swoim czasie przed zjazdem pomówimy, wypada tu podnieść jeden punkt ogólniejszy. Brak solidarności w górnictwie krajowem, w porównaniu ze spółnemi i regularnemi organizacjami, jakie się wytworzyły ze zjazdów analogicznych na południu i na Kaukazie, zbyt już wyraźnie i dotkliwie uczuwać się daje, i nastąpiła chwila ostateczna zaradzenia złemu. W sferach zaś miarodajnych panuje obecnie dla wszelkich zjazdów usposobienie bardzo życzliwe i zupełna dobra wola. Przy ujawnieniu więc inicjatywy rozumnej, a odpowiednio popartej, wiele zrobić się da, więc zrobić wiele potrzeba. Jest to jedna z tych wielu praktycznych spraw, nie przekraczających społecznej kompetencji, w których, pomimo ich fachowości, ujawnia się jednak i dojrzałość społeczna i dzielność a „poradność“ ekonomiczna. Życzyliby więc należało, ażeby zjazd lutowy zgromadził licznych przedstawicieli przemysłu i nie uszedł społecznej uwagi.

W N-rze 39 „Kraju“ z roku 1891 określiliśmy zasadnicze podstawy naszego poglądu na kwestję wspólności pastwisk w prowincjach zachodnich. Wspólność pastwisk na ugorach opiera się dziś na orzeczeniu ustawy z d. 26 marca 1865 r., która uznała, że włościanom i obywatelom ziemskim przysługuje prawo wypasu na ugorach do czasu odseparowania gruntów włościańskich od obywatelskich. Ustawa uznaje tylko faktyczny stan rzeczy, nie określając bynajmniej ani przestrzeni, do której stosuje się prawo wypasania bydła, ani zakresu tego prawa w czasie. Nie może zatem podlegać jakimkolwiek uszczupleniom prawo właścicieli większych do zaprowadzania w swych dobach gospodarki postępowej, zmniejszającej obszar gruntów, leżących corocznie odłogiem. W ten też sposób tłumaczył kilkakrotnie, choć niestale, ustawę 1865 r. departament kasacyjny senatu, oddalając skargi włościan na rzekomą obrazę ich praw przez wprowadzenie do gospodarstw większych kultury płodozmianowej. Skutkiem wszakże nieustalonej praktyki kasacyjnej, sądy niższe stosują często, w spra-

wach o uszczuplenie obszaru zaodłożonego na gruntach dworskich, zasady wprost przeciwne, zkład wynikają ujemne dla rozwoju kultury rolnej w kraju następstwa. Spotkaliśmy się w kijowskiem piśmie „Ziemledielje“ z opisami całego szeregu faktów tego rodzaju w związku z rozumowaniami, wyświetlającemi konieczność przystąpienia do odseparowania gruntów dworskich od włościańskich i zniesienia tamującej rozwój rolnictwa wspólności pastwisk. Jeden z dzierżawców większej posiadłości w gub. podolskiej zamierzył przystąpić do hodowli nasion buraczanych i, urządziwszy w tym celu specjalne laboratorium, zasiał 50 dzies. sprowadzonemi od rozmaitych firm nasionami. Ze te 50 dzies. znalazły się w obrębie obszaru, który, przy trzypółowce, mógłby leżeć ugorom, włościanie wszczęli proces i sąd miejscowy, przychylając się do ich żądań, pozwolił im wypasać bydło na zasianych 50 dzies. Gdy na pewnym obszarze dworskim przystąpiono do kultury traw pastewnych, włościanie spaśli koniczynę. Były nawet procesy o rzekomo nieprawne zaorywanie gruntów bezpośrednio po sprzątnięciu zbóż, i sądy pokoju uznawały to za obrazę praw pastwiskowych włościańskich. Możliwość tego rodzaju faktów z jednej i niechęć włościan do stosowania postępowych zasad kultury rolnej z drugiej strony—stoja na przeszkodzie rozwojowi rolnictwa i wywierają wpływ nader szkodliwy na stan gospodarczy kraju i jego postęp ekonomiczny. Nie dziw zatem, że coraz częściej odzywać się poczynają głosy, domagające się stanowczego rozwiązania kwestji wspólności pastwisk, będącej kulą u nogi gospodarstwa rolnego w prowincjach zachodnich.

«Grażdanin» nazywa prawdziwym *pet aux roses* wyznanie p. Rouvier, który oświadczył, że musiał być na potrzeby rządu pożyczający pieniędzy od swych przyjaciół finansistów: «Zeznanie to — pisze «Grażdanin» — byłego pierwszego ministra jest bardzo cenne; wyjaśnia ono i niepowodzenie ostatniej złotej pożyczki ruskiej we Francji i ciągnąca stała nerwowość francuzko-ruskich stosunków. Oddawna już podejrzewaliśmy, że nasi wrogowie — żydzi, rządzą Francją, a o tem ostatecznie nas przekonali powagi pełne słowa ministra francuzkiego».

Sorbona w d. 27 grudnia r. b. uroczyste obchodziła 70-letnią rocznicę urodzin Pasteura. Na uroczystości obecni byli wszyscy ministrowie, Floquet, baron Morenheim, deputacje od wszystkich państw, z Petersburga i Warszawy. Pasteur dziękował obcym deputacjom bardzo gorąco i wyraził pewność, że nauka i pokój przezwyciężą ciemnotę i wojnę, że narody godzić się będą i zawierać przymierze nie w celu niszczenia, ale tworzenia. Delegat z Petersburga był przedmiotem potrójnej owacji. Pasteur uściśkał go.

Z Paryża donoszą do «Now. Wrem.», że malarz Łuski, który pragnął wystawić tam obraz przedstawiający tragedję meyerlingską, wbrew woli austriackiego posła, został aresztowany pod zarzutem szpiegostwa, a chociaż zarzutu śledztwo nie stwierdziło, wysłano jednak artystę zagranicę.

Pismo berlińskie «Zukunft», które już raz naraziło się na niepopularność w dziennikar-

stwie niemieckiem, z powodu zamieszczenia przychylnego dla Rosji artykułu, wystąpiło obecnie z nowym, przyjaznym Rosji i wyświe- tlaającym parę nieporozumień, dopisem majora wojsk pruskich, Todlebena, zdającego sprawę ze swych podróży do Petersburga i Moskwy. Major Todleben przybył do Rosji, „prędzony na niekorzyść tego kraju i jego mieszkańców, lecz wkrótce wrażenia, jakich doznał, i roz- mowy, jakie z rosjanami prowadził, zmieniły jego usposobienie. Zasługuje na uwagę podnie- siona przez „Now. Wr.” rozmowa pruskiego majora ze współtowarzyszami podróży z Pe- tersburga do Moskwy. Gdy p. T. spytał, dla- czego Rosja się zbroi, otrzymał odpowiedź, że Niemcy żywią względem prowincji nadbałty- ckiej zamiary zaburcze, sam zaś na zapytanie podobne, odnośnie do Niemiec, odrzekł, że Ro- sja pragnie podobno zagarnąć wschodnie pro- wincje pruskie. Ta wymiana wywołała z obu stron wyrazy tak szczere zdziwienia, że p. T. przekonał się, iż zamiary zaburcze istnieją tylko w głowach szowinistycznych dziennika- rzy, nie zaś w umysłach narodów. W dalszym ciągu major T. bronił ks. Bismarka przed po- dejrzeniami o nielojalność jego względem Ro- sji, co zrobiło na słuchaczach pewne wrażenie. Najciekawszem w artykule majora T. jest zda- nie jego o armji ruskiej. Zdaniem tego fachow- ca wojskowego, żołnierz ruski jest wzorem nie- doścignionym dla innych armij, nietylko z po- wodu przyzwyczajenia do trudów i znoszenia niewygód, lecz i z powodu głębokiego poczu- cia obowiązku i bezgranicznej ofiarności.

Z New-Yorku piszą do „Now. Wremieni”: „Parostatki niemieckie po miesięcznej prze- wie znów zaczęły przyjmować ruskich pasa- żerów, powracających z Ameryki do Rosji. Co do przyczyn tego nowego rozporządzenia, nie powiedzied pewnego nie można, zamiast bo- wiem jakiegokolwiek wyjaśnienia, jedną tylko dają odpowiedź: «takie są instrukcje; spełniamy, co nam rozkazują».

Przyczyny silnego spadku cen na giełdzie, jak donoszą z Paryża do „Now. Wrem.”, wy- kładają się w toku dynamitowego procesu, któ- ry wykryje, że sekret wyrabiania prochu bez- wrotnego był sprzedany Niemcom.

Czytamy w „Now. Wrem.”: „Według wia- domości z Wiednia, datowanych 10 (22) gru- dnia, przybyła z Czerniowiec komisja sądowa, abyła rewizję u zamieszkałego w Wiedniu wydawcy gazety rusińskiej, Kosariczaka, z kądabrała wiele papierów, a samego Kosariczaka, pomimo, że był chorym, aresztowała. Mówią, jakoby aresztowanie to pozostawało w zwią- zku z panującym pomiędzy rusinami ruchem po- litycznym».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Jak się dowiadujemy, przyjęty zo- stał przez radę państwa projekt pod- niesienia podatku od nieru- chomości miejskich na sumę około miljo- na rubli rocznie, naturalnie, w całem państwie.

× Jen.-lejt. Pietrow, towarzysz ministra ko- munikacji i senator Arcimowicz mocno za- chłodził na zdrowiu.

× Jak się dowiadujemy, projekt po- datku od osób uwalnianych od słu- żby wojskowej (patrz „Kraj” nu- mer 41) został cofnięty przez p. ministra skarbu z rady państwa.

× Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, preliminarz budżeto- wy na rok 1893 wykazuje znaczną, bo przeszło 10-miljonową zwyżkę w budze- cie dochodów i wydatków zwyczajnych.

× Komisja budowlana, obradująca nad sposo- bem przysięcia z pomocą ruskiej żegludze, jak do- noszą „Russk. Zisn”, uznała za konieczne usunąć z wywrotnych przedsiębiorców od

budowania portów. Przedsiębiorcy tacy dbają o swój własny interes i nie mogą tak dobrze bu- dowy prowadzić, jak rząd. Odtąd więc prywatni przedsiębiorcy od budowania portów będą usunie- ci; co najwyżej, będą mogli występować w roli dostawców, działających pod okiem agentów rzą- dowych.

× Rada państwa, w połączonych de- partamentach ekonomji państwowej i praw, „Piet. Wied.”, zatwier- dziła projekt p. ministra spraw wewnętrz- nych co do reformy nadzoru nad kościołami wyznania rzymsko-ka- tolickiego. Według tego projektu, władza prezesa i członków rady kościelnej ma być znacznie zwiększoną co do zarządu kapitałami kościelnymi i kontroli docho- dów kościelnych, których część przelewa- ną zostaje na rzecz duchowieństwa kato- lickiego, a część przeznaczoną na potrze- by kościoła, utrzymanie cmentarzów i t. p. Zatwierdzenie prezesa rady na tem sta- nowisku, zależy od przedstawienia depar- tamentu wyznań obcych i p. ministra spraw wewnętrznych. Rady kościelne obo- wiązane są przedstawiać p. ministrowi dokładne sprawozdania o stanie i wydat- kach kapitałów kościelnych co rok.

× W Łodzi odbywają się obecnie egzaminy personelu fabrycznego miejscowych zakładów prze- mysłowych ze znajomości języka polskiego lub ruskiego. Ogółem z fabryk łódzkich wezwano do popisu przeszło 1,000 majstrów, podmajstrzych, techników i t. p. osób, mających bezpośrednią styczność z robotnikami. Dotychczas egzamino- wano personel 123 fabryk łódzkich, a pozostało jeszcze dopełnienie tej czynności w 59 fabrykach. Delegatem do kontroli tych egzaminów jest urzędnik do szczególnych poruczeń, rz. r. stanu Wikulin.

× Od wielu już lat — piszą „Piet. Wied.” — utrwalił się zwyczaj, że ilekroć wybiera się z Syberji do Petersburga ktokolwiek z wyższych administratorów, poczyną prasa miejscowa przepelniać się pogłoskami o licznych projektach spo- dziewanych reform w Syberji. Szczególniejszem ożywieniem odznaczają się projekty te od czasu 300-letniego ju- bileuszu przyłączenia Syberji do Rosji. Ale, niestety, nie wychodzą one ze sfery projektów. Obecnie, z powodu przyjazdu do Petersburga gubernatora irkuckiego, p. Go- remykina, podaje znowu prasa syberyj- ska masę projektów reform miejscowych. Rzeczywiście, trzeba by zreformować całą Syberję, od początku do końca. A zrobić to należy nietylko ze względu na intere- sy Syberji, jak to zwykle myślą i mó- wią, ale głównie ze względu na Rosję. Jak obecnie, jest Syberja zbyt ciężkim dla Rosji balastem. Dowiodło tego na- przykład doświadczenie zbudowania ka- nału ob-jenisejskiego i usuryjskiej części drogi żel. Przy obecnem wyjątkowem po- łożeniu Syberji, najlepsze chęci rządu roz- bić się muszą o niedające się usunąć prze- szkody. Ażeby wyprowadzić Syberję z jej dziczego stanu obecnego — kończą „Piet. Wied.” — należy przedewszystkiem mocno oczyścić kraj ten od zesłańców, a szczególnie od zesłańców karnych, któ- rzy mają zbyt szkodliwy wpływ na byt tego obszernego terytorjum. Słowem, ży- czyłoby należało, by na Syberję rozciągnię- to prawa obowiązujące całe państwo.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych, okólni- kiem na imię gubernatorów i odpowiednich insty- tucyj zażądało, aby wszędzie z całą surowością stosowane były prawa z dnia 10 lipca 1865 r. i z dnia 3 maja 1882 roku o posiadaniu przez ży- dów gruntów, fabryk, młynów wodnych, wia- traków i t. d. Wszystkie umowy dzierżawne, mo- cą których powyższe nieruchomości były wydzie- ławione żydom po za granicami miast i miaste- czek i zawarte po wydaniu prawa z dnia 3 maja 1882 r., winny być unieważnione.

× Według obowiązujących praw i prze- pisów, bardzo liczne kategorie osób nie

mają prawa wstępować na cywilną służbę koronną. A mianowicie: ustawa odnośna wzbrania przyjmowania do służby cywilnej: cudzoziemców, kup- ców 2 gildji i ich dzieci, chociażby byli obywatelami honorowymi, obywateli ho- norowych i ich dzieci, synów dzieci ober- oficerów, które nie piastowały urzędów, chociażby nawet byli obywatelami hono- rowymi, oraz mieszczan i inne osoby, należące do stanów «opodatkowanych». Jakkolwiek obostrzenia te niezbyt suro- wo są przestrzegane w praktyce, wszak- że — jak się dowiadują „Piet. Wied.” — mają być one zniesione i w zasadzie, w jakim celu zorganizowaną będzie spe- cjalna komisja, która wypracuje projekt nowej ustawy cywilnej służby koronnej.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych, jak do- noszą „Mosk. Wied.”, wniosło do rady państwa projekt przepisów, wzbraniających zakładanie ka- s p o z y c z k o w y c h w pobliżu fabryk i za- kładów przemysłowych, oraz ustanawiających ca- ły szereg kar administracyjnych za potajemną lichwę.

× Rada państwa, po rozpatrzeniu bud- żetu wydatków ministerstwa m a r y n a r k i na rok 1893 — jak się do- wiaduje „Russk. Zisn” — wydała decyzję, ażeby na wydatki ministerstwa przezna- czono o jeden milion rs. mniej, aniżeli preliminował budżet.

× W min. wojny. Mianowany: in- spektor artyl. fortecznej, jen.-major *Matyas* — po- mocnikiem naczelnika głównego zarządu artylerji. W min. spraw wewn. Mianowany: wi- ce-gubernator inflancki *Bogdanowicz* — p. o. gu- bernatora tobołsk.; lekarz m. Warszawy, dr. med. *Skabiczewski* — p. o. inspektora lekarsk. gub. lubelsk.; starszy urz. do szczeg. porucz. przy gubernatorze łomż. *Zacharow* — p. o. radcy wydz. polic. wojsk. w rządzie gub. łomżyńsk.; starszy le- karz zakł. dobrocz. w Mohylowie, dr. med. *Sier- giejenko* — p. o. inspektora lek. gub. suwalskiej; naczelnik ziem. w gub. jarosławsk. *Warencow* — komisarzem do spraw włośc. pow. przasnysk. gub. plock. Przeniesieni: wice-gubernatorowie: kielecki, szamb. dworu *Ozierow* i piotrkowski *Michalewicz* — jeden na miejsce drugiego; komis. do spr. włośc. pow. przasnysk. gub. plock. *Aleksan- drew* — do pow. plock.; naczelnicy biur pocztowo- telegr. w Wilnie: *Jeremiejew* i w Kibartach *Re- wucki* — pierwszy do Kijowa, a drugi do Wilna. Uwolnieni: starszy lekarz instyt. dobrocz. m. gub. Mińska, dr. med. *Zmigrodzki*, inspektor poczt i telegr. *Dowiakowski* i marszałek szlachty pow. słuck. gub. mińsk., zarazem prezes miejsco- wego urzędu do spr. włośc. *Dannenstern* — pierw- szy od obowiązków, dwaj pozostali od służby, wszyscy zaś na własne żądanie dla słabości zdro- wia; gubernator tobołski *Trojnicki* i radca wydz. praw. w rządzie gub. łomżyńsk. *Olszewski* — obadwaj na własne żądanie od służby, dla słabości zdrowia; inżynier gub. riazanijskiej *Karczewski* i p. o. inspektora lekarsk. gub. suwalskiej *Reks* — obadwaj na własne żądanie od służby. W min. komunikacji. Mianowani: inspektor że- glugł na rz. Dnieprze, inż. *Sułkowski* — zesta- wiającym przy min. komunik., z wydelegowaniem do dep. dróg bitych i komunik. wodnych; pomocnik referenta w dep. dróg bitych i komunikacji wod- nych *Jarocki* — urzędnikiem do szczeg. porucz. przy dyrektorz tego dep.; inż. etat. przy min. kom. *Augustowski* — p. o. inspektora komunikacji wodnych; członek zarządu kijowsk. okr. komu- nikacji, inż. *Stahl* — naczelnikiem oddziału dnie-rowsk., zarazem inspekt. robót i żeglugł w tymże okr. W zarządzie górnictwa. Mianowany: pom. naczelnika olonick. zakładów górniczych, inżynier *Ossowski* — p. o. naczelnika tychże za- kładów. W min. dworu. Mianowany: po- mocnik lekarza główn. w szpitalu miejskim ale- ksandryjskim w Petersburgu, dr. med. *Potocki* — młodszym ordynatorem petersbursk. szpitala słu- żby pałacowej. W korpusie leśniczych. Mian- owany: młodszy rewizor leśny w gub. smo- leńsk., witebsk. i mohylowskiej *Sokołow* — star- szym rewizorem leśnym w tychże guberniach.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Choroba prof. Spasowicza przeciąga się i niepodobna przewidzieć dzisiaj, kiedy zdro- wie jego o tyle się poprawi, aby chory mógł opuścić Petersburg i dokończyć kuracji w lep-

szych warunkach klimatycznych. Przebieg choroby był następujący: 29 października r. b. st. st., Spasowicz, skutkiem nadmiernej pracy, uległ atakowi apoplektycznemu, który wszakże wydawał się z początku tak lekkim i nieokreślonym, i przeszedł tak niepostrzeżenie, że p. S. w małym stopniu tylko zmienił tryb życia, nie przestając przygotowywać się do czterech wielkich spraw karnych, które wyznaczono były na 3, 4, 5 i 15 grudnia. Już jednak w ostatnich dniach listopada stan zdrowia Spasowicza na tyle i tak widocznie się pogorszył, że zaniepokojona rodzina wezwała prof. d-ra J. Mierzejewskiego i d-ra Rapczewskiego na konsylium. W dniu 2 grudnia odbyło się to konsylium, które postawiło diagnozę: że zauważone objawy, mianowicie sparaliżowanie nogi i ręki oraz silny upadek energii umysłowej, pochodzą z pęknięcia jednej z arterij mózgowych i wysięku krwi, przy jednoczesnym rozwijaniu się influency w ostrej formie. Od dnia 2 do 14 grudnia stan zdrowia chorego coraz się pogorszał. Nareszcie, w nocy z poniedziałku na wtorek, 15 bież. miesiąca, chory pierwszą noc przepędził spokojnie, puls był normalniejszy i temperatura się podniosła. Takie samo polepszenie okazało się w dniach następnych, we środę i czwartek. Te trzy dni dodały otuchy i lekarzom i rodzinie, i dziś można mieć pewność, że życia czcigodnego profesora nie grozi już niebezpieczeństwo. W każdym razie, choroba nie ustąpiła jeszcze i zalecony jest przez dłuższy czas zupełny i bezwarunkowy spokój i odosobnienie chorego od wszelkich stosunków ze światem zewnętrznym.

= **Teatr polski.** Nie do najlepszych, a nawet nie do dobrych, pod kasowym względem dla teatru, należał tydzień ubiegły. Trzy jednoaktówki, odegrane w zeszyły piątek («Przy kole», «Guzik» i «Goście») nie zgromadziły widzów. Nowym w dniu tym był «Guzik» M. Gawalewicz, ładny obrazek, na wzór feuilletowskich «przysłów» skreślony. «Teść» pp. Abramowicza i Ruszkowskiego, oraz monodram ze śpiewkami «Chcesz się żenić, to się żen» Urbanieckiego i Anczyca, również bardzo mało zebrać zdołały widzów. Monodram ma wadę kardynalną—jest przestarzały, a muzyka przypomina kolendowe melodie. Najliczniej publiczność zgromadziła się na benefis p. Jana Szymborskiego i p. Heleny Szymborskiej, którzy wystawili dowcipną farsę. Nieraz podnosiliśmy na tem miejscu zasługi p. Szymborskiego, który byłby siłą sceniczną bardzo znacznej wielkości i wartości, gdyby zechciał zawsze pamiętać o tem, że wszelkie zewnętrzne efekty w ruchach i dykcji, wszelka przesada nie należy do sztuki. P. Szymborski posiada talent i rutynę i z pewnością do lepszych sił sceny naszej wogóle zaliczonym być powinien. Benefisantka, której wiek młody usprawiedliwiać musi wiele niedokładności i pewną monotonię w zarysowywanych charakterach, wyrobi się na aktorkę zdolną i bardzo pożyteczną. Farsa miała powodzenie, a p. Roland grał z humorem, werwą i życiem, za które oklaskiwano go szczerze i z zażuciem. Ten humor, werwa i życie na scenie, nieocenione to dary dla aktora. Całość przeszła bardzo ładnie. Wszyscy grali starannie, a wielu (czy ich wymieniać potrzebuje?) bardzo i bardzo dobrze. Z.

= **Z repertuaru.** Teatr polski, w ciągu dwóch tygodni, od d. 18 do 30 b. m., da tylko pięć przedstawień, z których ostatnie w miesiącu i roku bieżącym będzie benefisem utalentowanego artysty p. Józefa Popławskiego. Program przedstawienia, na które złożą się: «Dożywocie» Fredry, nigdy jeszcze w Petersburgu nie grane, i mała jednoaktówka M. Gawalewicza «Lekcja deklamacji» (p. Morska i benefisant) dowodzi, że p. Popławski cenić umie zarówno teatr, jak publiczność, która przepełnieniem sali wywdzięczyć mu się powinna.

= **Koncert katolickiego Tow. dobroczynności,** który dnia 13 b. m. odbył się w sali Tow. kredytowego, utrzymał swą zasłużoną sławę pierwszego koncertu w Petersburgu. Gwiazdy opery, muzyki i sceny, które brały udział w tej artystycznej uczcie, mają już zbyt ustaloną sławę, ażebyśmy potrzebowali ich iście koncertowe popisy chwalić. Po-

wiemy tylko, iż po wysłuchaniu ostatniego koncertu, budzi się życzenie, by na tej wyżynie artyzmu jak najdłużej koncerty nasze utrzymały się. Dość sobie uświadomić pierwsze początki: skromną, zakurzoną salkę, śpiew amatorów i akompanjament «na ochotnika z publiczności», i porównać to z wokalizacją pierwszych w Petersburgu artystów, z grą panny Poznańskiej i akompanjamentem p. Dłuskiego, ażeby pojąć, jak wielkich dokonano postępów w ciągu ostatnich lat 10 pod względem organizacji artystycznej. Wracając do rzeczy, dodamy, że dochód czysty ze sprzedaży biletów przenosi 2,000 rs.; nadto znaczne sumy wpłynęły ze sprzedaży afiszów, dzięki staraniom pań, które łaskawie raczyły się takowej sprzedaży podjąć.

= **Gwiazdka,** wyznaczona dla dzieci na dzień 26 grudnia w kółku muzycznym, zapowiada się bardzo obiecująco. Komitet kółka czyni wszelkie starania, ażeby urozmaicić program tej dziecinnej zabawy, przygotowując rozmaite niespodzianki. Bilety są do nabycia w księgarni Rymowicz tylko do d. 22 b. m.

= **Ze statystyki żydowskiej.** «Pietrurskaja Gazeta» zaznacza, że w ogólnej liczbie 300 obrońców przysięgłych jest 88 żydów, co stanowi 30 proc. Także sam stosunek procentowy żydów jest między lekarzami w Rosji. W Moskwie z 40 aptek, tylko 4 jest w rękach rosyjskich, a 12 w rękach żydów. W Odesie na 25 aptek—w rękach żydów jest 20.

= **Rezultat konkursu.** Z 16 przedstawionych na konkurs projektów budowy stałego mostu Troickiego w Petersburgu, pierwszą nagrodę 6,000 rs. przyznano inżynierowi francuzkiemu Eifflowi, drugą—3,000 rs. inżynierom Lempke i Knorre, trzecią—1,500 rs. inżynierowi bułgarskiemu Mamczyłowowi.

= **Towarzystwo techniczne** postanowiło wydać prace zjazdu pożarowego. Wydawnictwo to obejmuje prace członków zjazdu i wnioski komisji rzeczoznawczej i będzie rozesłane wszystkim członkom zjazdu.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 25 grudnia.

[Święta. Dla kogo, mimo życzeń, nie są one wesołe? *Dies irae, dies illa.* Trzeba ufać i wierzyć. Co kupowano na «gwiazdkę»? Ruch duży, lecz czy wystarczający? Wystawa skórzana. Dbajmy nie tylko o skóry bydlęce, lecz i o własną skórę. Cud za półtora tysiąca rubli. Podatek od mieszkań i kto na nim zarobi?]

+ «Gwiazdka» to zarazem koniec roku, a koniec roku to pora ogólnego obrachunku, porównywania aktywów z pasywami, rozwiązywania zagadki bilansowej: czy czyli? czyli czy strata?

Jaki będzie tegoroczny bilans naszego handlu i przemysłu? rolnictwa i rzemiosł? nauk i literatury? filantropji i sztuki? Nie brak dobrowolnych znaków. Przemysł nasz, najmłodszy podobno z przemysłów europejskich, kończy już szczęśliwie epokę ząbkowania i o własnej sile chodźć próbuje. Rzemiosła znajdują się na punkcie przełomowym, odradzają się i przetwarzają, i wszystko zapowiadać się zdaje, że wkrótce już staną na poziomie rzemiosł zachodnio-europejskich. Filantropja kwitnie, literatura nie upada, sztuka, w niektórych przynajmniej swych działach, potężne wypuszcza konary; co się zaś tyczy nauk i rolnictwa, nie zaszkodzi pokrzepić się mądrością, zawartą w zdaniu: «mogłoby być gorzej!» oraz w starej piosence, zaczynającej się od słów: «Nie trzeba nigdy tracić nadziei!»...

Tak jest, nie trzeba tracić nadziei, bo nadzieja daje wiarę, a bez wiary nic zdziałać nie można. Gdyby nie wiara (wiara wytwórcy w spożywcę), nie mielibyśmy w ostatnich tygodniach wspaniałego widoku sklepów, przepełnionych wszelakim towarami świątecznymi; nie radowałoby się też nasze oczy i serca świetnością wyrobów krajowych, które *quand même* doskonałą się, nabierają form coraz piękniejszych i coraz dostępniejszymi stają się dla kieszeni mieszczańska.

Słyszałem wprawdzie wczoraj jeszcze gorzką uwagę, że święta tegoroczne nie zawiodły jedynie: rzeźników, piwowarów i winiarzy, zdaje mi się jednak, że w uwadze tej tkwi przesada. Faktem jest, że, bądź co bądź, kupowano, kupowano zaś nie tylko wino, piwo i mięsna, ale i wiele innych rzeczy niezbędnych, a nawet i zbytkownych, o czem świadczył widoczny, samym już oczom przechodnia, ruch w sklepach i magazynach. A ponieważ wiadomo, że przywóz wyrobów zagranicznych zmalał u nas w czasach ostatnich do minimum, więc wniosek zdał prosty, że ów ruch świadczył o dużym popycie na wyroby miejscowe. Czy popyt ten, choć duży, był jednak wystarczającym, inna to kwestja, o której tylko księgi handlowe coś dokładniejszego powiedziećby mogły. W każdym razie istnieniu jego zaprzeczyć się nie da.

Przemysł nasz młody jest jeszcze i słaby, skwapliwie przeto chwytając się powinien wszystkiego, co rozwija i wzmacnia. Nie zawsze jednak, niestety, przezorność tą zachowuje.

Tak naprzykład przygotowania do wystawy skórzanej od dwóch lat już trwają, a dotąd do celu doprowadzić nie mogli. Drugi, a jak przypuszczam, ostatni termin jej otwarcia za kilka tygodni przypada, niedawno zaś musiano ponownie zaprosinami budzić śpiących, nagać opieszających, a krótkowidzących otwierać oczy na własne ich dobro. Prócz działów, programem pierwotnym objętych, wprowadzono jeszcze do zbliżającej się wystawy dział maszyn i narzędzi, używanych przy fabrykacji skóry oraz wyrobów skórzaných. Nie zapominajmy, że nasze garbarstwo i szewstwo liczą się do najpierwszych w Europie, i że słabi na innych polach, na tem zaimponować możemy cudzoziemcom. Niezawodnie też ci ostatni będą licznie wystawę skórzaną zwiedzali.

Rozwija się, acz zwolna i z trudnością, przemysł nasz; mnożą się też między nami i objawy ekonomicznej samopomocy. Oto, naprzykład, ośmiu mieszczuchów, małemi kapitałami rozporządzających, porozumiało się w tym roku z pewnym przedsiębiorcą budowlanym i zamierza, bajecznie tanim kosztem, stać się właścicielami ziemskimi. Każdy mieszczuch złożył do wspólnej kasy 1,500 rs., z ośmiu więc takich wkładów powstała suma 12,000 rubli, za którą przedsiębiorca podjął się wybudować niedaleko od miasta ośm domów oddzielnych, po jednym dla każdego uczestnika. Domki mają być czteropokojowe, z niezbędnymi budynkami gospodarskimi i kilkusetprętowym ogródkiem. Wygląda to na bajkę... w każdym jednak razie jest to bajka tak piękna i tak niekosztowna, że o wcielenie jej pokusić się warto.

Budowanie domów za miastem, czy to na własny użytek, czy dla wynajmowania ich innym, nabiera tem większego znaczenia wobec zapowiedzianego podatku od mieszkań w mieście. Jeżeli projekt zostanie w obecnej swej formie zatwierdzony, Warszawa, zaliczona do tej samej kategorii miast co Petersburg i Moskwa, obciążoną zostanie najwyższą stawką opłaty. Na lokatorach drży skóra: właściciele zaś hoteli zamierzają już od nowego roku takse podnieść.

Mazur.

Warszawa, 26 grudnia.

[Smutna rocznica. Zbytek prawości czy też niedostatek serca? Narowy społeczności barbarzyńskiej. Wszystko dla zwycięzców! Konkurs dramatyczny, jego bohaterowie i jego ofiary].

+ W tych dniach przypadła pierwsza rocznica tragicznej śmierci ś. p. Włodzimierza Stebelskiego, utalentowanego poety i dziennikarza. Jak wiadomo, nieszczęsny ten a dumny pisarz, gdy mu życie nazbyt zaciężyło, uwolnił się od niego samobójstwem. Opinia nasza surowsza, a może tylko niemiłosierniejsza opinii innych społeczeństw, nie udzieliła temu bohaterowi tragedji życiowej rozgrzeszenia całkowitego, jakie jednak ma zawsze w pogotowiu dla bohaterów tragedji scenicznych. Nad człowiekiem uzdolnionym i użytecznym złożono sądy jak nad winowajcą, dziedzicząc jego chorobę nazwano grzechem przeciw społeczeństwu, a ugięcie się jego pod nadmiarem bólu uznano niemal za zbrodnię. Wynikły zta-

następstwa dziwne i oburzające. Stebelski zbyt został przez prasę warszawską półgębkiem; prawowierne safandulstwo zdobyło się tylko na załamanie rąk i jęknięcie: «zmarłowany!»; i żadne z pism, tych nawet, które poeta pracą swą podierał, nie oceniło jego działalności piśmarniej tak, jak się oceniać zwykło każda, w ten lub w inny sposób zamkniętą pracę człowieka publicznego.

Zdaje się jednak, że ta krzywda zostanie duchowi poety nagrodzoną. Przedewszystkiem, na smutnej mogile jego stanie wkrótce nagrobek, staraniem towarzyszy oraz rodziny nieboszczyka wzniesiony. Następnie ukazać się ma zbiorowe wydanie poezji jego, hojną a nieopatrzoną dłonią po wszystkich ścieżkach życia rozrzuconych. Wreszcie jedno z pism zamieści dokładne, przedmiotowe studjum o tym spóźnionym romantyku, w niczem niepodobne do tych, niby-krytycznych paszkwilów, jakimi świeża jeszcze mogiła poety plugawiono...

Wszystko to nie będzie niczem innem, jak tylko spełnieniem prostego korporacyjno-literackiego obowiązku; dziwić się też trzeba, że tak długo ze sprawą tą zwlekano.

Hasło nasze: wszystko dla zwycięzców! — znajduje zastosowanie nawet w szczupłym zakresie konkursów literackich i artystycznych, których wyroki nie są zresztą i być nie mogą nieomyślnymi. Ten, komu sędziowie konkursowi weisną laur na głowę, może już być pewny, że będzie zasypywany kwiatami i duszony kadzidłem do syta, a nawet do przesytu. Ale już drugi i trzeci po nim — nie mówiąc o dalszych, na dno Erebu raz na zawsze zepchniętych — znikną w mroku, słabo tylko «odznaczającami honorowemi» rozjaśnianym...

Ostatni konkurs dramatyczny tem się od innych odróżnił, że stworzył, a przynajmniej chciał stworzyć, dwóch «wielkich ludzi». Z urny wyszedł wprawdzie i trzeci zwycięzca, ponieważ jednak był *de trop*, więc go zbyt trzema wierszami urzędowego sprawozdania — pokapiwszy mu i fanfary, i pieniędzy i sztucznych zachwyty dziennikarskich.

A jednak ten trzeci ze wszech miar na to zasługiwał. Zasługiwał nietylko dlatego, że jego dramat, zdaniem wielu znających go, posiada wyższą literacką i społeczną wartość od «Nauczycielki» hr. Koziebrodzkiego i «Flirtu» M. Baluckiego, ale i dla tej ważnej przyczyny, że nie jest autorem «firmowym», jak tamci dwaj, że talentu jego nigdy jeszcze publicznie nie wieniono i że wreszcie przedstawia się świeższą, rozwijającą się.

Na innym miejscu postaram się zapoznać czytelnika bliżej z autorem tym i jego dziełem; tu poprzestaję na zaznaczeniu, że jest nim Daniel Zgliński (pseudonym).

Wśród kilkumiesięcznej wrzawy, jaką dokoła konkursu wytwarzano, «Warka» był systematycznie przemilczany. Wypląnął on dopiero, najnie spodzianie w świecie, w protokole ostatecznego posiedzenia sędziów konkursowych, którzy wyznaczili mu drugie z rzędu miejsce wśród prac wyróżnionych. Dlaczego jednak równocześnie poskapiono mu wszystkie, czem zasypyany został tryumfator Nr. 1 i tryumfator Nr. 2, tego na tem miejscu odgadywać nie chcę.

Urbanus.

KORESPONDENCJA REDAKCJI

DO REDAKTORA.

Szanowna redakcjo!

Akademja umiejętności w Krakowie ogłasza niżej konkurs z fundacji ś. p. księdza Adama Jakubowskiego na temat: «O szkodnikach zwierzęcych na zieleńcach i warzywach». Nagroda: 750 zł. w. a. może być rozdzielona na dwie, po 500 i 250 zł. w. a. Wypłata nastąpi dopiero po wydrukowaniu pracy nagrodzonej. Termin nadsyłania prac konkursowych (beziłmiennie, z dołączeniem koperty opieczetowanej i opatrzonej godłem, którem oznaczony będzie rękopis) 31 grudnia 1894 r.

Kraków.

Sekretarz jeneralny St. Smolka.

Szanowny redaktorze!

W N-rze 89 «Kraju» powtórzoną była z «Germanii» wzmianka, jakoby: «we wrześniu r. b., z powodu znacznych przeniewieżeń, zrobił za-

mach na własne życie, czy też znikł bez wieści». Wobec tego mam możność oświadczyć, że «Germania» zamieściła wprawdzie w N-rze z d. 28 września r. b. podobną wiadomość, odwołała ją jednak już w następnym numerze, tak samo, jak wszystkie inne dzienniki, które za «Koblenszer Zeitung» ten fałsz umieściły. Ponieważ zmistyfikowany redaktor «Koblenszer Zeitung» mnie przeprosił, więc zaniechałem przeciwko niemu dochodzenia sądowego. Spodziewam się, że i pan, szanowny redaktorze, nie odmówi mi sprostowania w swem piśmie tego fałszu.

Ziemski.

dawniejszy dyrektor jeneralnego zarządu księcia Wittgensteina, obecnie subdyrektor banku stuttgartzkiego.

Berlin.

Szanowny redaktorze!

W N-rze 50 «Kraju» podano wiadomość, jakoby izba sądowa warszawska rozpatrywała «prośbę» mą o odroczenie apelacji w procesie prasowym, jaki zeszłego roku miałem z «Rolą» i że sprawa prawdopodobnie wejdzie na wokandę w marcu r. p. O «prośbie» tej dowiaduję się dopiero ze szpalt «Kraju»... Wobec tego uważam za właściwe zakomunikować, iż przeciwnie, sprawa ta nie wejdzie już powtórnie przed kratki sądowe; wskutek bowiem uprzejmego, koleżeńkiego pośrednictwa redaktora «Gazety Warszawskiej», p. Stanisława Lesznowskiego, obie strony przystąpiły na równocześnie cofnięcie apelacji i umorzenie procesu.

J. K. Korwin-Piotrowski.

Dorpat.

ODPOWIEDZI.

W. M. A. w J. Kwestja nienaruszalności legalnie nabytych praw własności, jest w ustawodawstwie ruskim i w praktyce sądowej sporna. W ostatnich czasach senat broni zasady nienaruszalności, istnieją wszakże wyroki dawniejsze, w których departament kasacyjny wypowiedział poglądy odmienne. Praktyka kasacyjna stosuje się nietylko do kwestyj teoretycznych, lecz i do charakteru spraw rozpatrywanych.

W. M. P. w S. W N-rze 50 «Kraju» zamieszczone jest ogłoszenie, które poinformuje pana dokładnie. Co do drugiego życzenia pana, spełnienie jego przekracza, niestety, naszą możność. Co do notatki o «wspólnikach», jest to bardzo popolita taktyka przednoworoczna, z wszelkich dozwolonych i niedozwolonych środków i środków konkurencyjnych.

W. Ad. Kobylińskiemu. Stwierdzamy, że szanowny pan pisał nie o Chłastewiczu, ale o Chłusewiczu, który, tytułowany pułkownikiem, mieszkał u marszałka Bróńskiego, jak to u nas wydrukowane było. Sądźmy, że zamieszczając to sprostowanie, możemy na niem spór między sz. panem i panem Kajet. Kraszewskim zamknąć ostatecznie.

W. A. N. w Z. Przekład powieści ks. Luiz Coloma, która tak zainteresowała paną w sprawozdaniu, mamy i w języku polskim. Druk jej został świeżo ukończony w «Słowie», gdzie wychodziła pod zmienionym tytułem «Kurrita». Wkrótce ukaże się w książkowej odbitce przekład ten, dokonany bezpośrednio z oryginału hiszpańskiego.

W. Józ. L. w Cz. Skoro prawa pańskie nie zostały przez sz. pana zastrzeżone przy dokonaniu czynności komornika, spisującego inwentarz spadkowy, pozostaje droga procesu, wytaczanego uznanym przez sąd spadkobiercom.

W. Rom. Druk najnowszej powieści Elizy Orzeszkowej, p. t. «Dwa bieguny», rozpoczynamy w noworocznym numerze «Kraju», który wyjdzie 1 (13) stycznia 1893 r.

W. K. Sawicki w Landwarowie. Z propozycji pana nie możemy skorzystać.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

↓ Zmarł w Warszawie, w roku 69 życia, ś. p. Ludwik Niemojowski, były obywatel ziemski, znany literat, autor kilku komedyj i powieści, pisarz dla dzieci, które darzył wierszykami w «Przyjacieliu Dzieci», będąc tego pisma czynnym współpracownikiem od lat bardzo wielu. Z utworów jego innego rodzaju wyróżnić też się godzi starodawne gawędy, podawane zawsze w odpowiedniej formie charakterystycznej.

↓ Dnia 27 b. m. obchodzono w Paryżu bardzo uroczyste siedmudziesiąt rocznicę urodzin Pasteura. Liczne deputacje przybyły w dniu tym ze stron najodleglejszych. Warszawskie Towarzystwo lekarskie obrało znakomitego uczonego na członka honorowego i wydelegowało do Paryża d-rów Bujwida i Benniego, celem doręczenia mu adresu i dyplomu.

↓ P. Łuski, artysta-malarz i autor «Wielkiego roku», o którym pisaliśmy w numerze poprzednim, wypuszczony został, jak donosi «Figaro», na wolność, pod warunkiem opuszczenia

granic Francji w 24 godzinach. Zarzuty i sensacyjne wiadomości, podawane o p. Łuski przez dzienniki paryżskie, okazały się bezpodstawnymi.

↓ Czytamy w «Przeglądzie Lekarskim», że dotychczasowy redaktor tego pisma, prof. dr. Halban, po 16 latach pracy redaktorskiej, z powodu licznych zajęć i przez wzgląd na zdrowie, ustępuje z redakcji. Towarzystwo lekarskie krakowskie ofiarowuje mu z tej racji adres ozdobny.

↓ Z Ameryki dochodzi wieść o zgonie ś. p. Florjana Oborskiego, cenionego muzyka-kompozytora. Ś. p. Oborski przed laty kilkunastu opuścił Warszawę dla polepszenia bytu i w Stanach Zjednoczonych zyskał ogólne uznanie, zwłaszcza w zakresie nauczycielskim.

↓ Celina z Wołowskich Gładkowska, powieściopisarka, znana pod pseudonimem «Juljan Morosz», zmarła w Warszawie, w 33 roku życia.

P R A W N I K.

Kronika prawnicza.

W szeregu ważniejszych kwestyj ustawodawczych, stojących obecnie na porządku dziennym, sprawa reformy adwokatury obudziła w prasie żywe zajęcie. Podawane w «Kraju» wiadomości o przebiegu narad specjalnej pracującej nad tą sprawą komisji, powtórzone następnie przez pisma ruskie, sprowadzają się do tego, że zamierzono rozszerzyć kompetencje rad adwokackich, określić komplet adwokatury przy izbach sądowych w ten sposób, że z chwilą, w której izba adwok. przys. dojdzie do normy kompletowej, praktyka obrończa wzbudziła będzie wszystkim osobom, nie należącym do korporacji adwokatów przys.; zaprojektowano następnie wzbudzenie wstępu do korporacji osobom pochodzenia żydowskiego po nad normę 10 proc. Wspomniawszy o tych projektach komisji specjalnej, «Birż Wied.» wyrażają zdanie, że chociaż wprowadzenie ich do systemu ustawodawczego przyniesie niewątpliwie korzyści, nie zapobiegnie wszakże objawom, które zdepopularyzowały instytucję adwokatury. Zdaniem wspomnianego pisma, cel ten dałby się osiągnąć przez zorganizowanie adwokatury na wzór francuski, t. j. przez wyodrębnienie funkcji adwokackich w ściśle znaczeniu od funkcji zastępowania stron w czynnościach proceduralnych, inaczej — przez podział adwokatury na dwie korporacje: doradców prawnych i funkcyjnarzuszów proceduralnych, «avocats» i «avoués». Do ostatnich należałaby materialna strona procesu, do pierwszych — rozpatrywanie spornych kwestyj prawnych i opinjowanie w tych kwestjach przed sądem. Pomysł «Birż Wied.» jest za radykalny i nie stoi w związku z pracami specjalnej komisji, która miała za zadanie usunięcie braków istniejących instytucji, nie zaś projektowanie zmian zasadniczych organizacji adwokatury przysięgłej. Gdyby w ogólności ostatnia ta kwestja poruszona być miała, wypadłoby w pierwszym względzie zastąpić obecną wywyższającą organizację instytucji pomocników adw. przys. przez inną, bardziej odpowiednią duchowi ustawodawstwa proceduralnego.

Wyrok senatu, orzekający, że cudzoziemcy, zamieszkałi zagranicą, mają prawo pociągać do odpowiedzialności przed sądami ruskimi poddanych ruskich za obrazy, oszczerstwa i zniesławienia w druku, wywołał w prasie cały szereg komentarzy, w których zdania dziennikarzy podzieliły się na dwa obozy. Wyrok senatu nastąpił na skutek prośby zamieszkałego w Stuttgardzie prof. Jaegera, wniesionej pierwotnie do sądu okr. petersburskiego o pociągnięcie do odpowiedzialności redaktora pisma «Wracz», prof. Manaseina, za ubliżający czeł prof. Jaegera artykuł. Sąd okr. i izba sądowa odrzuciły wspomnianą skargę, która w ten sposób zawędrowała do senatu. Nadprokurator i senator Koni zaopiniowali, że odrzucenie skargi prof. Jaegera przez sądy petersburskie nie było zgodnem z poglądem karnego ustawodawstwa ruskiego, które nigdzie nie orzeka, iżby odpowiedzialność za obrazy czeł ograniczała się tylko do obrazu poddanych ruskich lub zamieszkałych w Rosji cudzoziemców. Senat zdanie to podzielił, nakazawszy sądowi okręgowemu petersburskiemu rozpatrzyć wszczętą przez prof. Jaegera sprawę. Zapatrywanie senatu znalazło wyraz uznania w «Now. Wr.», chociaż redaktor tego pisma uległ przed paru laty karze za obrazę czeł poddanego tureckiego Berga, zamieszkałego w Wiedniu, «Nowosti zaś wystąpiły z artykułem, w którym uznają wprawdzie, że pogląd senatu odpowiada wymogom sprawiedliwości idealnej, lecz twierdzą, iż ten pogląd w zastosowaniu praktycznem wywołać może nader przykre dla prasy następstwa.

«Kijewlanin» podaje wiadomości o ruchu czynności instytucyj miejscowych w sprawie uwłaszczenia «ludzi wolnych». Zgodnie z ustawą 1888 r. instytucje wspomniane otrzymały 6,738 deklaracje

od osób, zaliczających siebie do kategorii «ludzi wolnych». Rozpatrzone dotąd w gub. kijowskiej 180, w podolskiej 10 i w wołyńskiej 461 deklaracji, zaczęły nie uwzględniono żądań 166 osób. Aktów wykupu sporządzono dotąd 43, na mocy których «ludzie wolni» nabyć mają 880 dzies.

Sprawy czynszowe posuwają się nader wolnym krokiem, co przypisać należy licznym trudnościom, napotykanym w zastosowaniu ustawy czynszowej 9 czerwca 1886 roku. W czasach ostatnich czynszownicy gub. wołyńskiej i mińskiej starali się o zwiększenie normy pożyczki rządowej na wykupienie przynależnych im gruntów, lecz starania te nie odniosły skutku.

Z SĄDÓW.

♦ Piszą do nas z Kijowa: W dniu 7 grudnia Izba sądowa rozstrząsała głośną sprawę Topolskiego, oskarżonego o roztrwonienie 15,000 rs., podczas zajmowania przezeń stanowiska nadzorca kirkilowskiego szpitala w Kijowie. Topolski do winy się przyznał, przyczyną roztrwonienia były niesnaski domowe. Żona, w przystępie fanaberji, strząsała jego biurko i zniszczyła na 1,500 rs. wszelkich kwitów i papierów, na drugi zaś dzień doniosła gubernatorowi, iż mąż uczynił deficyt w kasie. Topolski zmuszonym był pokryć deficyt, pożyczając 1,500 rubli na grubą lichwę; procenty z bieglem lat wciąż rosły i 1,500 rs. suma doszła do 3,000 rs. i t. d. Topolski pokrył je z pieniędzy, jakie mu były powierzone, stanowiących własność chorych, leczących się w szpitalu. Później starał się pokryć dług, zaciągnięty w kasie nieprawnie. Puszczając się na spekulacje, kupował konie na sprzedaż, kupił dom, majątek ziemski, grał na giełdzie i t. d. Lecz nie szło mu wcale. Zamiast zarabiał, wciąż tracił. Deficyt doszedł w końcu do 15,000 rubli. Sąd skazał Topolskiego na pozbawienie szczególnych praw i na mieszkaniu na Syberji. Razem z Topolskim zasiadał na ławie oskarżonych Dobrowolski, buchalter szpitala, oskarżony o współnictwo. Buchalter dowiódł, na zasadzie ksiąg, iż swoje czynności pełnił sumiennie, o roztrwonieniu nie wiedział. Izba uniewinniła Dobrowolskiego. M. K.

♦ W sprawie b. sekretarza konferencji cesarskiej akademji sztuk pięknych, rz. r. st. Isiejewa i artysty Klewera zapadł wyrok, na mocy którego Isiejew skazany został na pozbawienie wszystkich praw stanu i zesłanie na Syberję, a Klewer uznany został winnym lekkomyślnego roztrwonienia sum akademji, które jednak, z powodu przedawnienia, ukaraniem nie zostało.

♦ W Sewastopolu sąd wojenno-morski, w ciągu trzech dni, rozstrząsał sprawę mechanika Orłowskiego, obwinionego o to, że powodem wybuchu na statku «Synop», którego ofiarą padło 7 osób, był właśnie Orłowski. Po trzech dniach debatów, jak donoszą do «Nowosti», Orłowski od wszelkiej odpowiedzialności został uwolniony.

KURJER KOSCIELNY.

DIECEZJE.

** Zmarł ś. p. ks. Donat Midrowski, w Kretyndze, w tamtejszym klasztorze, d. 12 czerwca roku bież., w 89 roku życia. Zmarły należał do zakonu oo. bernardynów. Wstąpił do zakonu — jak donosi «Prz. Kat.» — w r. 1822, po wyświęceniu na kapłana w 1828 roku, przez całą młodość był profesorem języka niemieckiego w szkołach. Następnie w Heidelbergu, Odesie, Kazicku, Symferopolu i innych miejscowościach, wchodzących dziś w obręb diecezji tyraspolskiej; spełniał obowiązki administratora parafjalnych kościołów w kolonjach niemieckich.

** Zmarła zakonnicę: W czerwcu r. b., w klasztorze św. Katarzyny pp. benedyktynek, zmarła świątobliwa siostra zakonna, ś. p. Teofila Chrzczonowiczówna, bernardynka. Przedtem zmarła zakonnicą ś. p. Józefa Oleszkiewiczówna, bernardynka, licząca wieku lat 86.

ZAGRANICZNE.

** Rejenci serbscy, jak donoszą «Piet. Wied.», w tych dniach odpowiedzieli, że nie mogą zgodzić się na obecność misjonarzy katolickich w Serbji, jakby sobie tego życzył Watykan. Nadto, mieszane związki małżeńskie serbów-katolików z prawosławnymi uznane być mogą za prawne jedynie przy warunku, że śluby dawać będą księża prawosławni.

KURJER SZKOLNY.

KRAJOWE.

** Ze względu na konieczność zwiększenia personelu lekarskiego niższego, jak donosi «Russk. Żizn», przy uniwersytetach, posiadających fakul-

tety lekarskie, mają być otwarte kursy lekarskie, mające na celu kształcenie lekarzy-praktyków, zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Kursy będą trzyletnie, a główną zwracać będą uwagę na praktyczną stronę. Wstęp na nie będą miały osoby, kończące średnie zakłady naukowe, oraz te, które zdadzą *ad hoc* ustanowiony egzamin. Kształcący się nie będą nie opłacać, ale za to po ukończeniu kursów obowiązani będą pewien czas prześłużyć w miejscowościach, jakie wskaże departament lekarski.

** Piszą do nas z Wilna: W m. Hłusku, guberni mińskiej, istnieje jedyna na cały kraj szkoła chmielarstwa i sadownictwa, której wychowawcy otrzymywali dyplomy bez odbywania praktycznych studiów. W tym roku ministerstwo dóbr państwa zarządziło, aby po ukończeniu nauk teoretycznych, uczniowie szkoły, dla otrzymania dyplomu, obowiązkowo przebywali rok jeden na praktyce w prywatnych gospodarstwach, z wynagrodzeniem ze strony właścicieli ziemskich, podług umowy zawieranej z zarządem szkoły. Wskutek tego zarządzający szkołą wzywa ziemian mińskiej i innych guberni, za pośrednictwem mińskiego Towarzystwa rolniczego, o zadeklarowanie żądań względem praktykantów. R. Z.

** Wszystkie instytucje, którym do opinii przesłano projekt ustawy kasy emerytalnej dla nauczycieli szkół początkowych, jak donosi «Russk. Żizn», już zdania swe przesyłały. Większość oświadcza się za urządzeniem kas emerytalnych, należy więc mieć nadzieję, że projekt będzie zatwierdzony w pierwszej połowie 1893 r. Projekt ustanawia trzy terminy służbowe, dające prawo do emerytury: 15, 20 i 25 lat.

** Uniwersytet dorpacki w dniu 12 grudnia r. b. obchodził 90-letnią rocznicę swego istnienia. Akt uroczysty odbył się w języku ruskim. Rektor, p. Budiłowicz, w obszernym przemówieniu podał dzieje uniwersytetu i zaznaczył jego zasługi.

KOLEJNIK.

OGÓLNE.

W celu rozpatrzenia warunków ustanowienia specjalnego oddziału handlowego przy departamencie dróg żel., jak donoszą «Birż. Wied.», wysadzoną została specjalna komisja, pod przewodnictwem dyrektora dep., p. Sumarokowa.

Do ministerstwa komunikacji ma być wniesiony nowy projekt o wprowadzeniu na wszystkich drogach żelaznych wagonów pasażerskich kl. IV, z opłatą 3/4 kop. za wiorstę.

KASY EMERYTALNE.

W myśl nowozatwierdzonej ustawy kasy emerytalnej urzędników drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, zarząd tej kasy składa się z 12 członków, oraz z prezydującego, którym z urzędu jest dyrektor drogi. Połowa członków jest wybieralna, drugą zaś połowę mianuje rada zarządzająca. W tych dniach rada zarządzająca mianowała następujących członków zarządu: zarządzającego sprawami finansowymi rady zarządzającej, Karola Strasburgera, sekretarza głównego rady zarządzającej, J. A. Święcickiego, naczelnika wydziału rachuby, Kazimierza Niedźwiedzkiego, i naczelnika służby parowozowej, Ludwika Wojnę. Nadto mianowała sekretarzem nowej kasy, który z urzędu jest członkiem zarządu, podobnie jak radca prawny drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, p. Andrzej Wolff, pana Władysława Kwietniewskiego, dotychczasowego sekretarza kasy zjeżdżeniowej. Na zastępców powyżej wymienionych członków zarządu, rada wybrała pomocnika radcy prawnego, Karola Dunina, naczelnika telegrafu Grabowskiego, pomocnika naczelnika ruchu, Szawłowskiego, i starszego buchaltera wydziału rachuby, Dobrzańskiego. Wybory na 12 członków zarządu, oraz na ich 12 zastępców, odbędą się w styczniu roku przyszłego.

DROGI PODJAZDOWE.

Dnia 22 grudnia r. b. — jak donoszą «Birż. Wied.» — upływa termin wyznaczony dla zrealizowania kapitału Towarzystwa drogi podjazdowej żytomierskiej. Zgodnie z zatwierdzonym przez ministerstwo komunikacji projektem, Żytomierz ma być połączony drogą żelazną z Berdyczowem. Założyciele Towarzystwa, w celu wykonania tego projektu, zawiązali stosunki z kapitalistami belgijskimi i w Brukseli udało im się utworzyć Towarzystwo, które drogą wykupu wszystkich akcji pragnie zostać jedynym gospodarzem tego przedsięwzięcia. Istnieje również projekt, już nakreślony, połączenia Żytomierza ze st. Browki, omijając Berdyczów.

Założycielowi «Pierwszego Towarzystwa dróg podjazdowych», p. Bol. Jałowickiemu, odroczone termin dla wniesienia połowy kapitału zakładowego do 5 maja 1893 r.

SPRAWY TARYFOWE.

«Komisja pod przewodnictwem tow. min. finansów r. t. Jermolowa zostająca, a mająca na celu rozpatrzenie kwestyj poruszonych na zjeździe gorzelników, jaki miał miejsce w Moskwie latem r. b. — jak donoszą «Birż. Wied.» — uznała za możliwe popierać projekt zjazdu co do uregulowania taryf dróg żel. na spirytus, w taki sposób, ażeby gorzelnie mogły konkutować z sobą na głównych rynkach zbytu spirytusu. Projekt odnośny komisja oddała departamentowi dr. żel. do rozpatrzenia.

NOMINACJE.

«Mianowani: członek zarządu dr. żel. rządowych, inż. Dąbrowski — inżynierem etat. kl. V przy min. komunik.; urz. do szczególnych poruczeń przy ministrze komunik., dyrektor z ramienia ministerstwa kom. w zarządzie dr. żel. nadwisańskiej Kotyżko — członkiem czasowej komisji budowy portów handlowych, obadwaj z poźstawieniem na poprzednich stanowiskach; p. o. starszego rewizora służby ruchu na dr. żel. syzranowiaziemskiej, inż. Iwanicki — inżynierem etat. przy ministerstwie komunik. i pomocnikiem naczelnika służby ruchu na wspomnianej drodze.

NOWE DROGI ŻELAZNE.

«Birż. Wied.» donoszą, że zarząd skarbowych dróg żelaznych uchwalił przedłużenie budującej się drogi nadnarwiańskiej w kierunku następującym: od Małkini do Grajewa i od Ostroliki przez Ciechanów do Płocka. Studja nad wytknięciem linii kolejowej mają być przeprowadzone na wiosnę.

ZAGRANICZNE.

Prawie wszystkie dzienniki wiedeńskie podnoszą przy okazji nadania godności tajnego radcy prezydentowi jeneralnej dyrekcji kolei państwowych d. rowi Bilińskiemu, znakomite jego zasługi podczas dotychczasowego urzędowania i wskazują na to, że p. Biliński objął urząd w najtrudniejszych stosunkach i dowiódł, że najzupełniej odpowiada zadaniu. «Wysokie to odznaczenie — pisze «Presse» — należy uważać za wyraz najwyższ. uznania dla znakomitych zasług d. ra Bilińskiego na różnych polach życia publicznego w państwie... Wśród nadzwyczaj trudnych okoliczności objął on urząd prezydenta jeneralnej dyrekcji kolei państwowych. To co dr. Biliński zdziałał w czasie krótkiego swego urzędowania, daje najzupełniejszą rękojmię i bzdzi pełne zaufanie co do dalszego rozwoju i skonsolidowania państwowej sieci kolejowej.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Barcewicz Władysław, lat 38, znany pianista, b. prof. warszawskiego instytutu muzycznego — w Warszawie, 19 grudnia.

Bodenhan de la Barre Irene (z Morawskich) — w Londynie, 10 grudnia.

Czarnocki Jan, l. 33, doktor medycyny — w Odesie, 20 grudnia.

Cłiński Stanisław, lat 71, b. urz. b. rady stanu Królestwa polskiego, ostatnio agent dr. żel. nadwiśl. — w Warszawie, 22 grudnia.

Gładysz Anastazy, lat 72, emeryt, b. obywatel miasta Warszawy — w Sannikach, 22 grudnia.

Karasińska Franciszka, lat 27, żona b. urz. b. banku polskiego — w Warszawie, 22 grudnia.

Kozłowski Władysław, l. 56, ob. ziem. gub. płock. — w Kozłowie, 16 grudnia.

Kłuczewicz Tomasz — Bogusław, lat 44, magister nauk fiz.-matem. b. warsz. szkoły głównej, inżynier-mechanik — w Warsz., 17 grudnia.

Krysiński Leon, lat 47, adw. przysięgły, jeden z wydatniejszych naszych prawników, magister prawa i adm. b. szko-

ły głównej — w Warszawie, 21 grudnia.

Maliszewski Wiktor, l. 45, fabrykant, ob. m. Warszawy — tamże, 18 grudnia.

Niemojowski Ludwik, l. 69, b. ob. ziem., znany literat — w Warsz., 18 grudnia.

Pławska Karolina, wdowa po radcy tajnym, senatorze, niegdyś członku komisji do rewizji i ułożenia praw dla Król. polsk. — w Petersburgu, 20 grudnia.

Scholtz Teodor, brat i współtowarzysz podróży Stefana Scholtz-Rogoznińskiego — we Wrocławiu.

Szmidecki Ludwik — Adolf, lat 76, ob. m. Warszawy, byłby bułowniczy miejski — w Warszawie, 19 grudnia.

Szubański Felician, właśc. dóbr ziem. Morawica w Galicji, znany rolnik i hodowca inwentarza — 21 grudnia.

Warapuczyński Zygmunt, lat 28, b. urz. warsz. Tow. ubezpiecz., ostatnio urz. dr. żel. Władysławaukazkiej — w Noworogocinie.

Zakowska Marja-Regina, lat 35, żona adw. przys., obywat. ziem. gub. piotrk. — w Żuchowicach, 17 grudnia.

DONIESIENIA.

DWA BIEGUNY,

NAJNOWSZA POWIEŚĆ

Elizy Orzeszkowej.

Druk tej powieści rozpoczęty zostanie w 1 N-rze «Kraju» z r. 1893.

Zwracamy uwagę na ogłosz. „Echa Muzyczn.“ o premjach bezpłatnych na r. 1893 (str. 2).

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

(od 18 do 30 grudnia 1892 r.).

Piątek, 18 grudnia. «O własnej sile», komedja w 3 akt. J. A. Świętlickiego. «U Ciotuni», kom. w 1 akcie Anielewicz.

Niedziela, 20 grudnia. «Kłopoty pana Tracti», komedja w 5 akt. Wiktora Bersezio.

Poniedziałek, 21 grudnia. «Potwór», kom. w 2 akt., według Wildenbrucha i W. Aleksandrowa, przez H. Głińskiego. «Maż pieszczony», komedja w 1 akcie (p. Morska i p. Kamiński). «Chrapanie z rozkazu», kom. w 1 akcie K. N.

Niedziela, 27 grudnia. «Dom warjatów», kom. w 4 akt. Laufs.

Środa, 30 grudnia. Benefis p. Józefa POPLAWSKIEGO: «Dożywocie», kom. w 3 akt. Al. hr. Fredry (rolę Łatki wykona beneficjent). «Lekcja deklamacji», kom. w 1 akcie M. Gawałowicza (p. Morska i p. Poplawski).

Początek o godz. 8.

Nb. Bilety na powyższe przedstawienia są do nabycia w księgarni Br. Rymowicz (Kazańska, № 26), codz. od g. 10 rano do 5 popoł., a w dni przedstawień od g. 7 wiecz. do końca przedstawienia w kasie teatru, w niedziele zaś i święta od g. 5½.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla wszystkich pren.: Katalog pism księgarni Br. Rymowicz, prospekty tyg. «Bluszcz» i «Wędrowiec», oraz mies. ros. «Now».

O fabrykacji instrumentów optycznych.

Wiadomo, że dotąd wszelkie zapotrzebowania co do przedmiotów optyczno-okulistycznych z konieczności załatwiane były zagranicą. Tylko ostatnimi czasy jeden z warsztatów petersburskich zaczął produkować oftalmoskopy (офтальмоскопы), perymetry (периметры) i t. d., nie sprowadzając szkieł potrzebnych z zagranicy, a wyrabiając takowe u siebie. Ktośkolwiek odwiedzi warsztat I. I. Urlauba, optyka cesarskiej akademii wojenno-medycznej, przekona się, że produkuje on wszystko, począwszy od obrabiania zwykłych szkieł różnokolorowych, szlifowania szkieł optycznych (оптических чечениц) aż do oprawy takowych włączając, w jednym i tym samym zakładzie.

Każdy rodzaj, w zależności od formy i przeznaczenia szkieł, wymaga osobnych sposobów. Wyższe gatunki szkieł optycznych wyrabiają się z kryształu górniego (Cristal de roche).

Zakład p. Urlauba otwarty jest dla publiczności, pragnącej poznać zajmujący proces wytwarzania narzędzi optycznych; pałęży tylko o zamierzonych odwiedzinach uprzedzić gospodarza. Oprócz szlifowania i polerowania, zasługuje na uwagę oprawianie w róg, szylkret, stal, a także w złoto i srebro.

Zasługa warsztatu, o którym mowa, polega na tem, że wyroby jego, nie ustępując w niczem zagranicznym, kosztują o 25% taniej. Dostępność ta cen jest nader ważną dla lekarzy prowincjonalnych, z konieczności praktykujących we wszystkich galejach medycyny i ztąd też zmuszonych nabywać rozmaite narzędzia optyczne, niezbędne przy rozpoznawaniu chorób ocznych. Przybory te dawniej, z powodu wygórowanych cen, były nie do nabycia, obecnie zaś, dzięki wyrabianiu na miejscu stały się dostępne i dla mniej zamożnych lekarzy. Tak tedy, pomoc lekarska przy chorobach wzroku, z tej strony już nie napotyka żadnych przeszkód. (1891)

Produkcja nasion pastewnych

KAMIONKA,

poczta Lipowiec, H. W. ZBYSZEWSKI, poleca nowy gat. burak. «Jaune Geante de Vauriac». Wysoko produkuje, pożywny i wybornie konserwujący się.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Bagna poleskie i ich osuszenie. Starania kupiectwa o złagodzenie przepisów co do czystości ziarna eksportowanego. Syndykat gorzelniczy. Rozpatrzenie projektów zjazdu gorzelniczego. Syndykat cukrowniczy i akcyza od mączki cukrowej. «Grażdanin» o niszczeniu lasów w Królestwie].

Blakające się od lat kilku po szpaltach dziennikarskich zarzuty przeciwko osuszeniu bagien poleskich, które spowodowa-

wać miało zmniejszenie wilgotności w prowincjach środkowych i wpłynąć ujemnie na urodzajność ich gleby, stały przed forum Towarzystwa geograficznego w postaci referatu prof. Wojekjowa. Szanowny prelegent nie umiał znaleźć dość energicznych wyrażen, by wykazać rzekome szkody, wynikłe z osuszenia wspomnianych bagien, chociaż nie przytoczył żadnej, stwierdzonej cyframi i doświadczeniami podstawy, na której oprzećby się mogły jego rozumowania. Referat prof. W. zawiera natomiast szereg cyfr, stwierdzających wymownie pożytek, wynikły dla kraju z przedsięwziętych przez ministerstwo dóbr państwa prac osuszenia. Wykopano 3,312 wiorst kanałów, osuszono przeszło 2,350,000 dzies., podniesiono wartość gruntów skanalizowanych z 10 do 60 milionów rs. — słowem dokonano dzieła, którego doniosłość już dziś daje się określić cyframi. Wiadomo dalej, że takie powagi naukowe, jak członkowie akademii nauk, Wesołowski i Middendorf, orzekli, iż osuszenie bagien poleskich nie wpływa szkodliwie na stan wilgotności w prowincjach sąsiednich. Nie dziw wobec tego, że w obronie przedsięwzięcia osuszenia bagien wystąpił «Kijewlanin» i «Piet. Wied.», zarzucając prof. Wojekjowskiemu powierzchowność poglądów.

Na posiedzeniach komisji pod przewodnictwem p. W. Kowalewskiego, obradującej nad organizacją handlu zbożowego, rozpatrywano, między innemi, kwestję dozoru nad czystością eksportowanego za granicę europejską ziarna. Zaprojektowano powierzyć dozór specjalnym organom ministerstwa skarbu, w postaci inspekcji zbożowych. Przedstawiciele kupiectwa założyli wszakże przeciw utworzeniu inspekcji protest, motywowany względami na ułatwienie czynności handlowych, którym interwencja inspekcji stawałaby mogła na zawadzie. Protest kupiectwa wywołał w prasie nader niesympatyczne dla przedstawicieli handlu zbożowego komentarze, wobec których «Birż. Wiedomości» uważały za stosowne wystąpić ze sprostowaniem, w którym podają do wiadomości publicznej zapadłe w komisji uchwały, będące wyrazem kompromisu pomiędzy poglądami przedstawicieli interesów państwowych i żądań kupieckich. Dozór nad czystością eksportowanego ziarna należeć będzie do organów o mieszanym składzie osobistym, zwanych komitetami zbożowymi. Komitet zbożowy składać się będzie z przewodniczącego, mianowanego przez ministerstwo skarbu, i z członków przedstawicieli ministerstwa dóbr państwa, miejscowej rady miejskiej, właścicieli ziemskich, miejscowego kupiectwa i inspektorów zbożowych, jako wykonawców. Komisja specjalna określi maksymalny procent domieszek do ziarna wywożonego zagranicę, poczem nie wolno będzie wywozić zboża zawierającego przewyższającą tę normę ilość domieszek.

Przed paru dniami rozpoczęła swe prace komisja, mająca rozpatrzyć podania zjazdu przemysłowców gorzelanych, odbytego przed kilku miesiącami w Moskwie. Uznano, że podania te zasługują w ogólności na uwzględnienie, jako dotyczące istotnych potrzeb gorzelnictwa. Komisja oświadczyła się za ustaleniem kolejowych taryf przewozowych, za zniesieniem taryfy przewozowej dla ziemniaków sprowadzanych z zagranicy, za dozwoleńiem właścicielom gorzelni produkcji napojów wysokokowych i zniesieniem wymaganego dotąd nabywania określonej ilości bande-

roli, za zwiększeniem procentu spirytusu, nie podlegającego akcyzie do 1½ proc. i za wprowadzeniem niektórych innych ulg akcyzowych. Co do innych podań i starań zjazdu gorzelniczego, komisja uznała za właściwe polaćić ich rozpatrzenie instytucjom specjalnym, stosownie do natury poruszonych kwestyj.

Wśród właścicieli-gorzelników gub. mińskiej powstała myśl zawiązania syndykatu gorzelniczego, na wzór istniejącego w Warszawie. Syndykat zawiązać ma stosunki bezpośrednie z odbiorcami zagranicznymi, a przeważnie z rynkiem hamburskim, przez to zaś wpłynąć na unormowanie produkcji krajowej, na ustalenie cen i na prawidłowy bieg handlu wódczanego.

Zgromadzeni w Kijowie cukrownicy prowincji południowych i Królestwa, zastanawiali się nad projektem ministerstwa skarbu, dotyczącym ustanowienia, począwszy od 1894 r., akcyzy od mączki cukrowej w wysokości 2 rs. od puda. Przedstawiciele przemysłu cukrowniczego przyjąć mieli, według informacji «Birż. Wied.», do wniosku, że ustanowienie wspomnianej opłaty akcyzowej nie wpłynie szkodliwie na rozwój cukrownictwa, jeżeli zachowaną zostanie norma wytwórczości, regulująca ceny cukru na rynku wewnętrznym. Z innej informacji tegoż pis a zdaje się wszakże wynikać, że produkcja cukru okazuje tendencję do ciągłego wzrastania, pomimo usiłowań, podjętych w kierunku jej ustalenia w zakresie pewnej zgóry określonej normy. Kampanja bieżąca zapowiada znacznie większe od spodziewanych rezultaty, a przypuszczalna ilość produkcji przewyższy o wiele przewidywaną w chwili sprzętu buraków.

«Grażdanin» porusza kwestję niszczenia lasów, które dało się zauważyć szczególnie w Królestwie od czasu zbudowania dróg żel. nadwiślańskiej i iwangrodzko-dąbrowskiej. Nie tyle potrzeby tych dróg, ile olbrzymi wywóz drzewa zagranicę doprowadził, zdaniem pisma, do tego, że obszar lasów zmalał w stopniu przerażającym. Na poparcie tego zdania przytacza «Grażdanin» fakt podwyższania się cen na drzewo i fakt wydanego zarządowi dróg wspomnianych zezwolenia używania na podkłady drzewa młodego i w ogólności pośledniejszego, co pociąga za sobą zwiększające się wciąż koszty naprawy i nabywania nowych podkładów. «Grażdanin» zarzuca dalej zarządowi dróg żelaznych w Królestwie, że podpaść miały pod wpływy żywiołu żydowskiego, który, jak wyraża się organ ks. Mieszczerskiego, prowadzi atak systematyczny przeciwko skarbowi państwa, gwarantującemu przedsiębiorstwom kolejowym określone normy zysków (?).

H. K.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Wileński nasz korespondent pisze pod d. 13 grudnia: «Bank ziemski włościański zawiódł w wykazach swych urzędowych pokładane w nim nadzieje. Zamiast służyć interesom małych włościan, wzniósł jedynie klasę bogaczy-chłopów, powiększając ich supremację kosztem ubogiej ludności wioskowej. Przyczynę tego upatrują w tem, że bank, poniosłszy straty przy operacjach z kontrahentami, nie posiadającymi rezerw na dopłatę dopótyczki bankowej z własnej kieszeni, ustanowił przy wydawaniu pożyczek taki rozmiar dopłat, który stanowczo usunął od pomocy bankowej niezamożnych interesantów. Zostali na placu tylko arystokraci włoścowi, którym bank dopomaga, mimowoli, wbrew swemu założeniu, wyrażając nad ogół i ciężąc na nim swoją przewagę materialną. Jak zaradzić ziemi? Chłopi, rozradzając się, nie mogą już zmieścić się na działkach, przed 30 laty nadanych; ziemi pustoszącej skarbo-

wej i prywatnej, stawianej na sprzedaż, masa, a dostęp do niej niemożliwy, bo próby rozszerzenia własności chłopskiej ziemskiej, przy pomocy kredytu bankowego, wykazały, że nawet przy najdrobniejszej skali procentowej, chłop z długu nie uiszcza się. Winna tu nie niesumienność dłużnika, lecz jego nieumiejętność rolnicza, ciemnota, rutyna, które mu przy krwawej pracy na roli w rezultacie dają tak mizerne plony, że z tego ledwo przeżyć może, a o likwidacji długu nie ma co i myśleć. Ten stan rzeczy możeby do zmiany na lepsze tylko przy warunku wielu czynników, mogących się otrzymać po długim dopiero szeregu lat, w obecnej chwili stawi kwestję banku włościańskiego w konieczności zmiany charakteru instytucji finansowej na instytucję kolonizacyjną. Należałoby bankowi kupować na własność te wszystkie dobra ziemskie, które na licytacjach w banku ziemskim, rządzie gubernialnym i sądzie okręgowym sprzedają się za bezcen i parcelować je na drobne działki, dla nadzielenia małorolnych włościan, na zasadzie indemnizacji, stosowanej przy uwłaszczeniu poddanych obywatelskich ludzi. Chłop, nie mający na karku prywatnej pożyczki, zaciągniętej na «dopłatę», wygrzebałby się jakkolwiek z niewielkich rachunków z jedynym kredytorem — bankiem. A. R. Z.

— Ostatecznie postanowiono, jak donosi «Russkaja Zisn», zatwierdzić projekt, dotyczący przywilejów, wypracowany przez specjalną komisję przed paru laty. Komisja rzeczona, pod prezydencją r. t. Wiesznikowa, ustanowiła poniższe główne zasady nowego prawa o przywilejach: 1) ustanowienie specjalnego biura rządowego, na wzór zagranicznych «Patent-Amt», składającego się z kilku specjalnych wydziałów i dwóch instytucji; 2) zwiększenie terminu przywileju do lat 20; 3) zmniejszenie rozmiaru cła; 4) zwiększenie gwarancji nowości i pożytku wynalazku; 5) w razie nieporozumień dwóch wynalazców, oddanie pierwszeństwa pierwszemu z nich; 6) ustanowienie świadectw ochronnych od chwili umieszczenia ogłoszeń w gazetach; 7) prawo ogłoszeń i czynienia ulepszeń; 8) termin sześciomiesięczny na oprotowanie; 9) wykup ze strony rządu wynalazków szczególnie pożytecznych i t. p.

— Rz. r. st. Nikitin, jeden z dyrektorów banku państwa, jak donoszą «Birż. Wied.», powrócił już z Paryża, dokąd był wydelegowany w celu otrzymania od «Credit Foncier» tych 200 mil. fr. 8% pożyczki zlotej z 1891 r., których w r. z. nie zrealizowano. Papiery te zostały już oddane specjalnej kancelarii kredytowej.

— Z rozporządzenia naczelnika kraju południowo-zachodniego, hr. Ignatiewa, jak donoszą «Birżewyja Wied.», na zaspokojenie potrzeb gub. podolskiej zakupiono 300,000 pud. kukurydzy za 180,000 rs. Cały zakup przewieziono za zniżoną opłatą do rozmaitych miejscowości gub. podolskiej.

— W ciągu upłynionych 10 miesięcy r. b., jak oblicza «Russk. Zisn», zatwierdzono 21 ustaw nowopowstałych w Rosji towarzystw akcyjnych, których kapitał zakładowy wynosi ogółem 16,300,000 rs.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Sprawa panamska, zaczynająca budzić obawy o dzisiejszy ustrój polityczny Francji, mocno oddziaływała na giełdę paryską, tem samem pośrednio wpływała też na uosobienie sfer giełdowych nietylko w Berlinie, ale i w innych stolicach europejskich. Nie więc dziwnego, że w ciągu upłynionego tygodnia kurs ruskiej waluty zagranicą był chwiejnym i stanął ostatecznie niżej poziomu poprzedniego tygodnia. Według ostatnich (wtorkowych) doniesień z Berlina, płacono tam za 100 rubli 202 marki 50 pf., a po zamknięciu giełdy jeszcze 25 pf. taniej, co znamionować się zdaje pewną zniżką, co do wartości rubla, tendencję.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 15-go grudnia. Pożyczki premijowe: I em. 242, II em. 222. Pożyczki wschodnie: II em. 104,12, III em. 104,12. Bilety premijowe banku azjatyckiego: 192. Akcje banków: dyskontowego 489, międzynarodowego 456, ruskiego 286, wileńskiego ziemskiego 648, kijowskiego ziemskiego 848. Listy zastawne: wileńskie 6-proc.—100,75, 5-proc.—100,75; kijowskie 6-proc.—100,75, 5-proc.—100,75; charkowskie 6-proc.—100,75, 5-proc.—100,75; połtawskie 6-proc.—100,75, 5-proc.—100,75; moskiewskie 6-proc.—100,75, 5-proc.—100,75. **Giełda warszawska** dnia 27 grudnia. Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A—102,50; m. Warszawy: ser. I — 102,80, ser. II — 102,80, ser. III — 102,75. Akcje banku handlowego—399. Monety: funt szterling — 10 rs. 8 kop., marka — 49,42 kop., frank — 40,02 kop., gulden — 84 kop., półimperjał nowego stempla — 7 rs. 97 kop., rubel srebrny — 108 kop., rubel papierowy — 62,50 kop. w zlotcie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MĄKA. Nizkie ceny ziarna, w poprzednim tygodniu notowane, znów spadły jeszcze bardziej na wszystkich bez wyjątku miarodajnych rynkach zbożowych. Zniżka ta miejscami była nader dla sprzedawców dotkliwą; to też nie spieszyli się oni ze zbiciem swego towaru, przekładając wyzekiwanie powrotu zwykłej tendencji; rachuby te wszakże mogą ich zawieść, gdyż wszystko się składa na to, iżby handel zbożowy w bieżącym roku rolniczym nie ożywił się i nie wzmożnił. Przedewszystkiem bowiem, notowany przez nas tylokrótne już nadmierny dowóz produktu amerykańskiego tak w ziarnie, jak i w młowie, nie przestaje oddziaływać w powyższym kierunku na sposób stanowczy. Tak np. do Anglii, jak wspominały organy specjalne, przywieziono dotychczas o 3 miliony kwartarów więcej niż wymaga bieżą-

ca konsumpcja, i to samej tylko pszenicy. Jest to tak wielki nadmiar, że wobec niego niepodobna przypuścić, aby ceny tego ziarna prędko, choćby cokolwiek poszły w górę; nadto mąki amerykańskiej coraz więcej też tam przybywa, tak, że prawie wyłącznie towar amerykański jest obecnie w obrocie. To samo, mniej więcej, lubo nie na tak wielką skalę, miało miejsce i w innych krajach konsumujących, które wszystkie mocno takie położenie odczuły i odczuwać długo jeszcze chyba nie przestaną. Wszędzie transakcje były nader nieliczne i szły bardzo ciężko, czemu się nawet i dziwić nie można. Tendencja wzmiarkowana ogarnęła wszystkie już zboża, z których mniej ucierpiał tylko owies i jęczmień, ale i te na poprzednim nie zdołały utrzymać się poźniomie. Na rynkach zagranicznych, według wiadomości drogą telegraficzną w dniu 11 (23) grudnia w Petersburgu otrzymanych, płacono: w New-Yorku: pszenicę 92; w Londynie: pszenicę ozimą 116, jarą 115 — 117, towar gdański 116 — 130,50, towar królewiecki 108 — 117, owies 91 — 123,50, jęczmień 65 — 130; w Maryjli: pszenicę girkę 96,50 — 113, ozimą 105 — 108, owies 86 — 88, jęczmień 72; w Berlinie: pszenicę 82, żyto 69, owies 79,50 — 83, jęczmień 76 — 87; w Krolewcu: pszenicę czerwoną 100 — 102, jarą 91,50 — 94, żyto ruskie 85, miejscowe 55 — 56, owies 67 — 70, jęczmień 64 — 74; w Gdańsku: pszenicę 101,50, żyto 82 — 83, owies 69, jęczmień 64 — 94.

Rynki krajowe. mianowicie też portowe, w związku z zaznaczonym wyżej stanem rynków zagranicznych, nie mogły się, naturalnie, ożywić, owszem, jeszcze bardziej osłabły i zniżka cen ziarna na nich jest bardzo wyraźna. Zniżkowa tendencja znanionowała też ogólnie rynki wewnętrzne, lubo na nich znów zniżka nie była tak wielką i następowała powoli, stopniowo; tłumaczyć to można nader małymi dowozami, z powodu utrudnień komunikacyjnych, na okolicie zbożem z innych stron się posiłkujące. Wszakże na niektórych rynkach wewnętrznych wyjątkowo zniżka była bardzo raptowną; tak np. w Warszawie, gdzie, jak już wspominaliśmy kilkakrotnie, handel eksportowy zupełnie ustał, pomimo blizkości, a dziś już ubiegłych, świąt Bożego Narodzenia, dostawcy tak byli zrażeni niskimi cenami, że w końcu tygodnia sprawozdawczegę dowozy doszły niemal do minimum; pomimo to jednak zniżka na życie wynosiła początkowo kop. 25, a później kop. 45 na korcu. Tamże w handlu mąką, lubo pewne ożywienie przedświąteczne trwało w dalszym ciągu, wszakże ceny pozostały na poprzednim poziomie. Notowano ceny jak niżej: w Petersburgu: mąkę żytnią zwyczajną: żądano 925 — 975, dawano 900 — 950; śrótowną: żądano 1150 — 1200, dawano 1075 — 1125; przesiwaną: żądano 1300 — 1325, dawano 1200 — 1275 kop. za 9 pudów; w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 630 — 640, żyto wyborowe 445 — 480, owies 285 — 335, jęczmień wyborowy 420 — 450; w Rydze: żyto 90 — 93, owies 74 — 86, jęczmień 62 — 78; w Libawie: żyto 87,50, owies 71 — 83, jęczmień 62 — 67; w Odesie: pszenicę 78 — 123, żyto 73 — 78, owies 63 — 85, jęczmień 55 — 57; w Witebsku: pszenicę 80 — 85, żyto 80, owies 62, jęczmień 68; w Kijowie: pszenicę 85 — 90, żyto 70, owies 65 — 70, jęczmień 70 — 75.

DRZEWO. Spław tegoroczny drzewa już ustał w zupełności. Według kompetentnych obliczeń, zapasy budulcu i szweli (podkładów kolejowych), stanowiących główne artykuły handlu drzewnego, wszędzie są duże, a miejscami na dwa lata wystarczyć będą mogły. Pomimo to jednak, agencji zagranicznej krążącej się około świeżych zakupów na spław wiosenny, są to przeważnie agencji gdańscy i toruńscy, tak bowiem w Gdańsku, jak i w Toruniu wielką jest chęć odnośnych negocjantów do wchodzenia w nowe umowy; ceny zaś drzewa użytkowego płać tam dość wysokie. Wobec tego na warszawskim rynku drzewnym zapanowało, rzecz można, ożywienie, a ceny wogóle utrzymują się wyżej od poprzednich. Zakupiono 10 tysięcy sosien, na pniu stojących nad Bugiem, po rs. 6—7 za sztukę, oraz znaczną ilość dębów, po rs. 9 — 12, stosownie do wymiarów. Sprzedano również 60 tysięcy kubików murłatów sosnowych, które w przecięciu wypadły po 70 pf. za kubik francu Toruń. Popyt na szweli dębowe był dobry; otrzymywali one po 160 — 170 kop. za sztukę; co do sosnowych, te kupowano jedynie łącznie z dębami, płać nie wyżej jak 55—67 kop. za sztukę. Organ ministerstwa skarbu notuje transakcję na wólki, w której sprzedano przestrzeń lasu po 10 tysięcy rubli za wólkę; nie wymienia jednak, w której okolicy Królestwa to znegocjowano. Tenże organ wspomina o sprzedaży z lasów wilanowskich około 60 tysięcy kubików; znegocjowane sztuki trzymały w przecięciu po 55 kubików; zapłacono je po kop. 16 za kubik na miejscu, co z dostawą do Wisły wyniesie kop. 20. Krokwie płacono w Warszawie wysoko, a mianowicie po 130 kop. za sztukę; właściciele ich wszakże żądali więcej. Deski, pomimo znacznego ich dowozu kolejami, chętnie nabywano; natomiast drzewo jesionowe w zupełnem było zaniechaniu.

NEKROLOGJA.

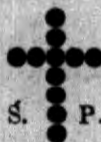
s. † P.

Adam Kosmowski.

W d. 8 grudnia n. st., o godz. 4 popoł., zmarł w Wilnie, na paraliż serca, w 55 roku życia, dym. major, Adam Kosmowski, korespondent wielu pism warszawskich, i czas jakiś, w początkach istnienia «Kraju», współpracownik naszego pisma. Przygodnie pisywał też niekiedy do dzienników ruskich w Petersburgu i niemieckich w Rydze, gdzie do szkół uczęszczał. Pochodził z rodziny starożytnej, dobrze w Polsce znanej; sławny tegoż nazwiska pamiętnikarz z wieku XVIII, był bezpośrednim protoplastą s. p. Adama. Rodzice jego posiadali niewielką majątność ziemską pod Inderwą w powiecie wileńskim i geograficznie tę nieboszczyk opisał w «Słowniku geograficznym» w Petersburgu, przed dwunastu laty, wraz ze swym przyjacielem, s. p. Hipolitem Derewojedem, wiele się przyczynił do uregulowania sprawy funduszu księcia św. Katarzyny i gorąco sprawą tą się zajmował w rozmaitych pismach. Ożeniony przed kilku laty z blizką swą kuzynką (Wasilewską z domu), osiadł był w Wilnie na stałe, we własnym domu, i tu, obok przygodnych sprawozdań dziennikarskich, zajmował się sprawami przeważnie ekonomicznymi, jako pośrednik i reprezentant kilku firm przemysłowych i handlowych, tak z głębi Rosji, jak i z Warszawy. Człowiek to był niezmiernie dobry, gotów zawsze do pomocy i usług tam wszędzie, gdzie tylko była mowa o pracy dla dobra publicznego. Zamiłowanie jego do języka i literatury ojczystej tłumaczy najlepiej ten jeden fakt,

że sam o własnych siłach, w późnym stosunkowo wieku, nauczył się mówić i pisać po polsku, w dzieciństwie bowiem, wcześniej straciwszy matkę, a matkę mając niemiecką, wychowywał się i kształcił wyłącznie po niemiecku. Nagły zgon s. p. Adama Kosmowskiego głęboko zasmucił licznych jego znajomych i przyjaciół, których drobna tylko cząstka odprowadziła zwłoki jego na miejsce wiecznego spoczynku — Rosę wileńską.

T. U.



s. † P.

ROMAN Z RUPNIEWA RUPNIEWSKI.

W dniu 16 (28) listopada r. b., w dobrach Gniećcinie, w guberni kieleckiej, zmarł w 91 roku życia s. p. Roman Rupniewski, herbu Szreniawa. S. p. Roman, urodzony w r. 1802 we wsi Gnojno, z Józefa, i Petroneli z Zagrodzkich, wzięty w dziecięcych latach na wychowanie przez bezdzietną i zamożną ciotkę, Józefę Straszewską, wcześniej odany był na nauki, pierwotnie do Krakowa, a następnie do akademii Marji-Teresy w Wiedniu, znanej pod nazwą Teresianum; tu kolegował z synami najwybitniejszej arystokracji austriackiej, z którymi stosunki koleżeńskie długo utrzymywał. Tak np. jeden z jego kolegów, późniejszy feldmarszałek i ban Krocacji, Jellaczyce, jeszcze w r. 1857 odwiedzał go w dobrach jego Ruszcza-Dolna, w guberni radomskiej położonych, a przez opiekunkę mu wraz z majątkiem Rybitwy zapisanych. Wstępując do Teresianum, zastał tam s. p. Roman hr. Aleksandra Wielopolskiego i Józefa Gołuchowskiego, kończącymi swe studia na wydziale filozofii.

Po ukończeniu nauk w Teresianum, w r. 1820, s. p. Roman wstąpił do wojska.

W roku 1830, celem objęcia dóbr, których dzierżawa ekspirowała, opuścił służbę i osiadł na wsi, przebywał czas pewien w Galicji, zkad powróciwszy oddał się całkowicie gospodarstwu w Ruszczy i wszedł w związki małżeńskie z Lucyną Łętowską, córką Teofila i Karoliny z Zaklików. Tu zjednał sobie szerokie uznanie i miłość powszechną; był czynnym i zabiegłym rolnikiem, najlepszym mężem i ojcem, wiernym przyjacielem, zawsze najżyczliwszym i uczynnym sąsiadem, a przytem najwyrozumialszym panem; dom jego słynął z gościnności i przykładowych obyczajów. Jak serce jego pełnem było prawdziwej miłości bliźniego i gotowości do poświęceń, dowodził już to samo, że podczas częstych w jego okolicy wylewów Wisły, kiedy roznokany żywioł zagroził życiu i mieniu mieszkańców, a głównie włościan, s. p. Roman osobiście, puszczać się na wątlj łodzi przez wszystko z sobą unoszące fale, ratował ginących, a poszkodowanym od powodzi z hojną zawsze spieszył pomocą.

Straciwszy kilkoró dzieci, a ostatecznie w r. 1879 i ukochaną przez siebie żonę, s. p. Roman, nie czując się już na siłach podjąć gospodarstwu wiejskiemu, majątek sprzedał i zamieszkał przy pozostałej córce w domu której zamknął na zawsze powieki. Wykwintne obejście, nabyte tak przez wychowanie, jak i przez blizkie obcowanie z ludźmi do wyższych sfer towarzyskich należącymi, zaskarbiało mu i w późnej jeszcze starości niezmierną sympatję, a opowiadał jego z przeszłości z wielkiem zajęciem słuchano.

Zgon jego głębokie w szerszych kołach obywatelstwa wywarł wrażenie, a liczny zjazd na pogrzeb jego w Mstyczowie, gdzie zwłoki jego do grobu złożono, był najwymowniejszym dowodem ogólnej cześci, jakiej był przedmiotem.

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!

(1588)

B. E.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów 10 arkusz dodatku p. t. «Napoleon III i Włochy» Henryka Lisickiego.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 36 (wraz z okładką), dodatek powieści. (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 52.

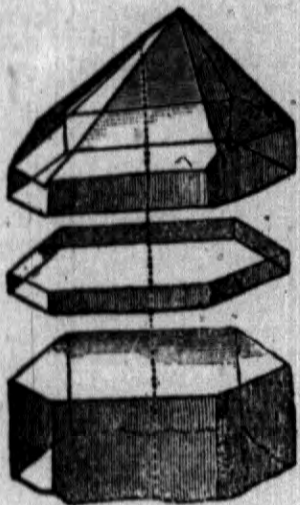
REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.



ZAKŁAD OPTYCZNY CESARSKIEJ wojenno-medycznej Akademji W PETERSBURGU,

przy Newskim prospekcie, № 44, naprzeciw Gościnnego Dworu.

Wyrób okularów, nanośników, lornetek, drobnowidzów, szlifowanie szkieł optycznych wszelkich gatunków, wyrób wszystkich przyrządów dla lekarzy-okulistów. (1596)



I-szy (zatwierdz. przez
ministerstwo spraw we-
wnętrznych (664-6-5)

KAUCJONOWANY ZAKŁAD POGRZEROWY

„TEODOR”
w Warszawie, Nowy-Swiat, 38.

Księgarnia Nakładowa

S. Lewentala

w Warszawie, Nowy-Swiat, Nr. 41,
poleca następujące powieści

Marji Rodziewiczówny:

Dewajtis, powieść współczesna,
uwieczniona na konkursie «Kurjera
Warszawskiego». Wydanie 3-cie,
rs. 1 k. 50.

Straszny dziadunio, powieść na-
grodzona na konkursie «Świt».
Wydanie 3-cie, rs. 1.

Kwiat lotosu, powieść. Wydanie
2-gie, rs. 1 k. 20

Nowelle: Jazon Bobrowski.—Pierw-
sza kula.—Historja o białym wo-
le.—Filantrop., rs. 1 k. 20.

Koszt przesyłki kop. 20 za każ-
dy tom.

Zlecenia z prowincji uskuteczniają
się także i za zaliczeniem pocztowem.
Powieści powyższe nabywać można
we wszystkich znaczniejszych księ-
garniach. (1551-6-4)

PEDAGOG doświadczony, dr. fil. uniw.
I zagr., wład. jęz.: polsk., niemieck. i
franc., aut. dzieł nauk. i pedagog., człow.
famil., pragn. przyjąć w domu zamożn.
miejscem mentora, sekr. pryw. i bibliotek.
Blizsze szczeg., oraz rekom. na listy
pod adr.: W. J. W. 1893, kant. «Kra-
ju», Warszawa, Niecała, 8. (694-4-1)

Świeżo opuściło prasę w Krakowie w piątym wydaniu

ŻYCIE DUCHOWNE,

CZYLI

DOSKONAŁOŚĆ CHRZEŚCJAŃSKA,

według

najcelniejszych mistrzów duchownych,
napisał

ks. Józef Pelczar.

Cena dwóch tomów rs. 3, z przes. rs. 3 k. 50.

SKŁAD GŁÓWNY:

w księgarni GEBETHNERA I WOLFFA w Warszawie
BR. RYMOWICZ w Petersburgu. (683-3-2)

Dom Handlowy „DEZYNFEKCJA” Z. Radomyskiego,
Warszawa, Królewska, 39,

posiada na składzie **NOWOŚĆ!!!** Tabliczki z masy oczyszczającej i re-
gulującej powietrze w mieszkaniu, po 60 kop. za sztukę. «Westa», pro-
szek mineralno-chemiczny, jedyny do czyszczenia wszelkich przedmiotów
metalowych. (689-3-1)

R ZECZYWISTE DZUTOWE

SKARPEK! I POŃCZOCHY
bez szwu, niezwyklej trwało-
ści w magazynie

J. GOTTLIEB.

Petersburg, Włodzimierska № 2, na
rogu Newskiego pr.

Cena za tuzin: skarpetek 5 rs., poń-
czoch 7 rs. Najcieńsze skarpetki 6 rs.,
za pończochy 9 rs. za tuzin. Za prze-
syłkę 1 rs. od tuzina. Handlującym
rabat. Przy przesyłce wymagana
jest miara podeszwy. **Ostrzegam**
pp. Kupujących, że niektórzy handlu-
jący sprzedają innego gatunku towar
za dzutowy. (1138)

!!! OSTRZEŻENIE !!!

Kupujący «Exsiccator» powinien za-
dać rachunku, na którym jest pomiesz-
czony herb państwa, oraz marka fa-
bryczna, w przeciwnym razie narażony
zostanie na stratę, gdyż kupuje fal-
szywy, a każda kopiejka na ten cel
wydana jest zmarnowana. **Ritter,**
Marszałkowska 117. Broszura bez-
płatnie. (649-10-6)

ВЕДЕНИЕ въсѣхъ дѣлъ, удѣловъ,
Столичн. и Уѣздн. Мир. Округахъ,
и Александровъ. Загородн. пр. при-
тиль Технол. Инстит. въ 2. кв. 9. Еж.
до 9 1/2 ч. утра и 5-7 ч. веч. (1456-14-12)

УПРАВЛЕНИЕ

Привислянской желѣзной дороги

симъ доводить до общаго свѣдѣнія, что съ 1 (13) Января предстоящаго 1893 года ввѣрено будетъ съ аукциона право продажи книгъ, газетъ и другихъ произведеній печати на станціяхъ названной дороги, срокомъ на одинъ, три или пять лѣтъ.

Желающие приобрести право продажи газетъ, обязаны не позже 22 Декабря (3 Января) 1892-93 года представить лично или по почтѣ въ Хозяйственное Отдѣленіе Управленія Привислянской ж. дор. въ Варшавѣ, по Мазовецкой ул. дома № 22, подлежащее заявленіе на простой бумагѣ въ запечатанномъ конвертѣ, съ надписью: „Заявленіе на продажу книгъ и газетъ на станціяхъ Привислянской ж. дор. съ 1893 года“.

Въ заявленіи должны быть указаны;

1) названіе станцій на которыхъ предполагается продавать произведенія печати,

2) предлагаемая годичная арендная плата съ каждой станціи отдѣльно, при ввѣреніи права продажи на одинъ, три и пять лѣтъ,

3) поименованіе книгъ, газетъ и журналовъ предназначенныхъ къ продажѣ,

4) цѣны, по которымъ будутъ продаваться произведенія печати по каждой станціи отдѣльно,

5) избираемое законное мѣсто жительства въ Варшавѣ, подающаго заявленіе.

При подачѣ заявленія должна быть предъявлена квитанція Гл. Кассы Управленія Привислянской ж. дор. въ Варшавѣ (Мазовецкая № 22), или кассы Правленія Общества дороги въ С.-Петербургѣ (Вознесенскій Проспектъ № 11—36) во взносѣ наличными деньгами или въ процентныхъ бумагахъ временнаго алога въ суммѣ определенной подлежащими условіями.

Заявленія лицъ неподписавшихъ подлежащихъ условій, не будутъ принимаемы во вниманіе.

Подлежащія условія аренды будутъ предъявляемы желающимъ, ежедневно, за исключеніемъ Высотворжественныхъ Праздничныхъ и Воскресныхъ дней съ 10 ч. утра до 3 часовъ пополудни въ Хозяйственномъ Отдѣленіи Управленія дороги въ Варшавѣ по Мазовецкой улицѣ дома № 22 и въ Правленіи Общества названной дороги въ С.-Петербургѣ, Вознесенскій Проспектъ № 11—36. (1590)

Управленіе дороги оставляетъ за собою право выбора между соискателями, а равно признанія торговъ несостоявшимися въ случаѣ признанія продажныхъ цѣнъ произведеній печати слишкомъ высокими, или платы за право ихъ продажи слишкомъ низкою.

Włodzimierza Spasowicza

PISMA ZBIOROWE

w 6-ciu tomach w języku polskim.

Tom I-szy: Wiadomość o Rudawskim.—O Orzelskim.—O Heidensteinie.—Władysław Syrokomla.—Wincenty Pol, jako poeta.—Marcin Matuszewicz, jako pamiętnikarz.—Nasze dzisiejsze sądy polityczne.—O bajronizmie Mickiewicza.—Konrad Wallenrod.

Tom II-gi: Szekspirowska historia tragiczna o księciu duńskim Hamlecie.—Byron i niektórzy jego poprzednicy.—Polskie fantazje na tematy słowiańskie.—Literacki i polityczny spadek po A. Wielopolskim.—Z powodu polemiki prof. Kostomarowa z prof. Aleksandrem Gradowskim.—John Howard.

Tom III-ci: Życie i polityka margrabiego Wielopolskiego.—O gminach i sądach gminnych w Królestwie polskim.

Tom IV-y: O stosunkach majątkowych między małżonkami, według dawnego prawa polskiego.—Teoria własności.—Rzecz o tak zwanej „Własności literackiej“.—O prawie własności w literaturze.—Język w sądownictwie.—Rzecz o kodyfikacji ruskiego prawa cywilnego.—O towarzystwach akcyjnych. Rozbiór ostatniej pracy K. D. Kawelina: „Zadania etyki“, 1885.—Najnowsze prądy w nauce prawa karnego.—O niektórych zmianach zaszłych w 1878 r. w prawodawstwie karnem w Rosji.

Tom V-ty: Rzecz o literaturę ruską w początkach 1859 r.—Pozytywizm w Rosji.—Z powodu życiorysu P. D. Kisielewa.—Mowa na obiedzie literackim, danym I. S. Turgieniewowi 13 marca 1879 r. w Petersburgu.—Mowa na obchodzie puszkinowskim 31 stycznia 1885 r. w Petersburgu.—Artykuł o Aleksandrze Puszkynie.—Mickiewicz i Puszkina przed pomnikiem Piotra Wielkiego.—Bajronizm Puszkina.—Bajronizm Lermontowa.—Rzecz o Puszkynie.

Tom VI-ty: Pięćdziesięciolecie uniwersytetu petersburskiego.—Dwa tygodnie w Bułgarii.—Jubileusz Kraszewskiego.—Z wędrowki po Bośni i Hercegowinie.—Wycieczka do Brukseli.—Luźne kartki. Z podróży.—Dwa odcinki z „Kraju“.—Teki Nieczul.—Korespondencja Turgieniewa.—Lermontow w książce P. Kotlarewskiego.—Książę P. A. Wiaziemski.

Całość 6 tomów rs. 9, z przes. rs. 10 k. 50.

Cena pojedynczego tomu rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 35.

Prenumeratorem „Kraju“, nadsyłający należność wprost do księgarń Br. Rymowicz, kosztów przesyłki nie ponoszą.

SKŁAD GŁÓWNY

w księgarni BR. RYMOWICZ, w Petersburgu, Kazańska 26

PARNIKI DO PASZY

pat. Ventzki

W RÓŻNYCH WIELKOŚCIACH

poleca

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, Senatorska, 33.

Opisy na żądanie. (678-4-2)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I S-KI

W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. Podejmuje się urządzenie apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerki. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (559)

F. SZNEJDER

w Wilnie, ul. Świętojańska,

poleca materiały jedwabne, wełniane, laweiniane i ubrania do sukien.

Przyjmuje zamówienia na suknie, tak z własnych jak i powierzonych materiałów. (R-1425-6-5)

DYSTYLARNIA W JEZIORKU

pod Łomżą,

nagrodzona złotymi medalami i na wystawie higienicznej w Warszawie w roku 1887 dyplomem I-szej klasy,

poleca

znane ze swej dobroci wódki,

a przedewszystkiem renomowane:

Siwuchę, Żubrówkę, Żytniówkę, Jeziorko, Redłówkę, Śliwownicę i Jeziorkowską gorzką.

Ostrzega się przed naśladownictwem ŻUBRÓWKI, jedynie prawdziwej z Jeziorka. Wszelkie imitacje, chociaż noszą nazwę Żubrówki, różnią się smakiem i stanowią zupełnie odmienny gat. wódki.

Wódki Jeziorkowskie znajdują się we wszystkich handl. Petersburga, Moskwy, Kijowa, Odesy, Charkowa, Rostowa i in. miast Ces. (1592-10-1)

CZYTELNIA POLSKA

przy księgarni

BR. RYMOWICZ

zasłana stale nowościami. Warunki abonamentu: depozyt rs. 3 i miesięcznie kop. 75.

Wyszła z druku w Kijowie

„ХОЗЯЙКА“ (Choziajka)

z kalendarzem na 1893 rok.

Sprzedaje się po 40 k. w księgarni p. L. Idzikowskiego w Kijowie. (1582-2)

MAJĄTEK

o 3 godz. od Warsz., nad szosą i Wisłą, 25 włók w kulturze. Wszystkie budynki gospodarcze, kroszmalnia i pałacyk murów; bez serwitutów i oprócz 25,000 bank., bez żadnych długów. Do sprzed. na dogod., byle pewne rozplaty, za 85,000 lub taniej, przy wyłączeniu kroszmalni. Inform.: W. Bever, Warszawa, ul. Wielka 45. (688-10-1)

Ryżki browar „WALDSCHLÖSSCHEN”

ma zaszczyt zawiadomić, że powszechnie oczekiwane nowe piwo

„PILZEŃSKIE EKSPORT”

jest do nabycia w handlach. Cena rs. 2 k. 25 za 30 1/4 butelek. Handlującym rabat. Zarazem poleca dobrze wystale BAWARSKIE, a szczególnie CIEMNE i JASNE STOŁOWE PIWO.

SKŁAD GŁÓWNY: Piaski, 4 Ulica, Nr. 8.

(1573)

W MAGAZYNIE TOWARZYSTWA

A. I. ABRIKOSOWA SYNÓW

Newski prospekt, № 40. Telefon № 658.

WIELKI WYBÓR

ozdób gwiazdkowych

Codziennie świeże cukry i kasztany cukrowane (pracownia przy magazynie).

Pastyła, Marmelady, Czekolada i Konfitury.

Kompoty i owoce cukrowane własnej fabryki parowej w Krymie.

Ciągły wybór bombonierek i pudełek z pięknymi obrazkami. (1585)

Przyjmują się zamówienia na cukry balowe i bombonierki weselne z monogramami.

W PIERWSZY DZIEŃ ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA MAGAZYN BĘDZIE ZAMKNIĘTYM.

Kalendarze na r. 1893,

do nabycia w księgarni

BR. RYMOWICZ

10 Petersburgu, ul. Kazańska № 26.

Bak, kal. hum.-sat. ilustr., k. 20.

Facet. Wesół kal. humor., ilustr., k. 20.

Figaro, kal. humor. ilustr., k. 20.

Filut, » » » k. 20.

„Kurjera Świątecznego” hum. ilustr., k. 30.

Oczko, kal. humor. ilustr., k. 20.

Powszechny, ilustr., k. 20.

Strzecha rodzinna, kalendarz dla ludu, k. 15.

„Syrena”, humor., ilustr., k. 20.

Ungra, ilustr., k. 50.

Warszawianka, humor. ilustr., k. 25.

Wioślarka, humor. ilustr., k. 20.

Kalendarz do zrywania po k. 30, 40, 50.

„Królowa nocy”. Romans najciekawszy ze wszystkich w ostatnich latach wydanych, objętości 19 zeszytów, nabywać można zeszytami po 15 kop., z przesyłką pocztą za każde 6 zesz. rubla, lub za wszystkie tylko 3 rs. Skład główny w księgarni i składzie nut Orgelbranda w Warszawie, wprost posagu Kopernika. (688-2-1)



Fabryka powozów
KAROLA SOMMER

w Warszawie, Leszno 38, dom własny.
Posiada wielki wybór gotowych powozów, sanek i kół gumowych. Cenniki wysyła gratis (627-6-3)

UN JEUNE HOMME ayant une bonne éducation parlant le français, le polonais, l'allemand, le grec et le latin désire emploi comme professeur ou comme interprète. S'adresser sous: Charles Zawisza à Léopol, place № 25, parterre, porte № 1, chez Monsieur Zych. Galicie. (1598)

ZARZĄD

dr. żel. Nadwiślańskiej

podaje do wiadomości osób interesowanych, że dla eksploatacji tejże drogi w ciągu 1893 roku, potrzeba nabyć materiału drzewnego na sumę około 30,000 rubli, a mianowicie: z dostawą do Głównego Magazynu na st. Praga Nadwiślańska na sumę około 27,000 rs. i z dostawą na st. Kowel na sumę około 3,000 rs.

Życzący podjąć się pomienionej dostawy w całości lub w części, winni nie później jak 19 (31) grudnia r. b. złożyć w Wydziale Gospodarczym Zarządu drogi, ulica Mazowiecka № 22, zapieczętowaną deklarację z napisem: „Deklaracja na dostawę drzewa budowlanego w ciągu 1893 roku”.

Przy złożeniu deklaracji winien być okazany kwit Kasy Głównej drogi żelaznej Nadwiślańskiej na złożone w gotowiznie lub papierach wartościowych wadium w sumie wyrównywającej 10% zadeklarowanej dostawy.

Odnosne warunki mogą być przeglądane codziennie, z wyjątkiem dni galowych i świątecznych, od godziny 10 rano do 3-ej popoł. w Wydziale Gospodarczym Zarządu drogi.

Deklaracje konkurentów, którzy nie wnieśli zastrzeżonego warunkami dostawy wadium, lub nie podpisali odnosnych warunków, nie będą uwzględniane.

Zarząd zastrzega sobie wybór między deklarantami, oraz prawo podzielenia dostawy, jako też, w razie uznania cen zadeklarowanych za wygórowane, prawo uznania submisji za niebyłą i ogłoszenia nowej. (1600-2-1)

WYNAJAZD

CAPILLIFERU

Tomasz Ludwik GRABOWSKI.

(612-18-3)



CAPILLIFER

wzmocnia bezzwłocznie cebulki włosów i niszczy łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co doświadczone długoletnią praktyką wynalazcy.

Ceny flakonów: 1 rs. 20 k., 2 i 3 rs.

Uwaga. Każdy flakon powinien być zaopatrzony na korku i denku jednakowymi markami, portretem, № 1036 i własnoręcznym podpisem L. Gr.

Aleja Jerozolimska, № 70, m. 17.

Obstalunki bezzwłocznie załatwiam za zaliczeniem.

księgarnia BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska 26,

poleca ostatnie nowości:

Dr. Antoni J. (Rolle). Sylw etki historyczne. Serja VIII, rs. 2 k. 40.

Antoska. Kobiety czeskie, k. 20.

Ashkenazy Z. dr. Leczenie ruchowe i mięsienie (massage), rs. 1.

Bleibtreu A. Napoleon. Studium, rs. 1 k. 50.

Brzeziński M. Zwierzęta ssące, ich życie i obyczaje, z rysun. k. 40.

Belcikowski A. Ks. St. Grochowskiego żywot i pisma, rs. 1 k. 80.

Duhrssen A. dr. Krótki podręcznik chorób kobiecych dla stud. i lek., opr. rs. 1 k. 30.

Eliot J. Wybór powieści, oddział drugi, rs. 1.

Gawalewicz M. Mechesy, pow., rs. 2.

Heilpern M. Tajemnice przyrody, część II, rs. 2.

Jeż T. T. Uskoki, pow., 2 tomy, wyd. nowe, rs. 2.

Kornig T. dr. Jak się obchodzić z nerwowymi? k. 60.

Kraszewski J. Kartki z podróży r. 1858—1864. Wyd. nowe, rs. 3.

Lemberger Jg. Podręcznik do jakościowego rozbioru chemicznego, do użytku w pracowni chemicznej, rs. 1 k. 80.

Lucas E. dr. Warzywnictwo, rs. 1 k. 35.

Marrone W. Dzieci szczęścia, pow., rs. 1.

Monologi i deklamacje. Cz. I, k. 20.

Mosso A. Znużenie, rs. 1 k. 20.

Naszym pieczętkom. Ks. dla dzieci z obr. i wiersz., rs. 1 k. 65.

Nieszpory na niedziele i powszechniejsze, uroczystości z brewjarza rzymskiego wybrane, k. 50.

Rossowski S. Poezje, serja II, k. 90.

Rztkowski M. Z pomiędzy ludzi. Szkice, rs. 1 k. 20.

Schopenhauer A. Sztuka prowadzenia sporów, k. 40.

Sienkiewicz H. Listy z Afryki, tomy ozd. wyd. z ilustr., rs. 4.

Szebekówna J. Życie syzyfowe, powieść, rs. 1.

Thomas S. Zbiór zadań arytmetycznych, k. 60.

Verne J. Bez przewrotu, k. 80.

Weryho. Podanie lotewskie, k. 65.

Zagórski W. O własnych skrzydłach, pow., k. 75.

Na gwiazdkę!

ZAKŁAD I MAGAZYN

ZABAWEK DLA DZIECI

W. BARANOWA,

Zagorodny prospekt, Nr. 12,

poleca: nie tłukące się lalki, konie, oraz rozmaite zabawki i gry w polskim języku. (1555-2-1)

NAKLAD

Maurycego Orgelbranda

w Warszawie.

Najdokładniejsze ze wszystkich tłumaczeń

TOMASZA a KEMPIS

O NAŚLADOWANTU

Jezusa Chrystusa

z dod. upomnień duchownych (ks. Lamennais, w żadnym innym wydaniu nie pomieszczonych).

Wydanie piąte poprawione i pomnożone. Przedruk wierny z wydania niegdyś ks. misjonarzy w Warszawie. Cena: na papierze zwyczaj. 50 k., na welin. z obwódek kolorow. rs. 1 k. 20. W oprawach na różne ceny.

Koronka, Litanja i Akty pokłonu N. M. Panny Szkaplerza Świętego.

Wydanie nowe. Cena 6 k. (673-2-1)

Prenumerata na wszystkie pisma perjodyczne na rok 1893.

1893. KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ 1893.
W PETERSBURGU,

Kazańska, 26, róg Grochowej.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma perjodyczne, w kraju i zagranicą wychodzące, po cenach przez redakcje ogłoszonych. Szczególnie dogodnym jest pośrednictwo księgarni dla osób, prenumerujących kilka pism naraz. Zaprenumerowane pisma Księgarnia przekazuje bezzwłocznie właściwym Redakcjom, dla wysyłania pod wskazane adresy.

Urządzony przy Księgarni Oddział ruski dla zamiejscowych, pośredniczy w przyjmowaniu prenumeraty na wszystkie ruskie pisma.

Zamówienia można skutecznie i za zaliczeniem pocztowem.

STAN RACHUNKOW

BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 18 (30) LISTOPADA 1892 ROKU.

W Warsz. W Petersb. OGÓŁEM.

STAN CZYNNY.

Rubli srebrem i kopiejek.

Gotowizna w kasie	440,814 79	173,746 27	614,561 06
Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa	24 41	821,790 77	811,915 18
2) w prywat. instytucjach bank.: a) w petersb. tow. wzaj. kredytu.	— —	100 —	—
Skup weksli, opatr. najmn. 2 podp.	6,725,511 05	2,139,054 33	8,854,565 38
Skup pap. publ. wylos. 1 kup. bież.	107,026 96	5,428 29	112,455 25
Skup sola-weksli, mając. zabezp.:			
1) w termin. zobowiązaniach handl.	— —	10,252 —	—
2) namieszk. dom. War., zakł. i fabr.	450,070 —	— —	460,322 —
Pożyczki na zastaw *):			
1) państw. i przez rząd por. pap. publ.	1,388,244 01	451,137 48	—
2) udz., akc., obl. i list. z p. rz. niepor.	1,787,814 35	538,186 76	4,238,599 49
3) towarów, konos., warr., kwit. kant. transp. i tow. żegl. p. na tow.	73,716 89	— —	—
Asyg. zarz. gór. na złoto, zł. i sr. w sztab., mon. brz., stan. wł. Ban.	1,116 48	153,274 46	154,390 84
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręcz.	329,993 94	195,082 12	—
2) listy zast. i obl. hypot. zabezp.	1,819,395 49	412,343 43	2,759,627 04
3) udz., akc., obl. i listy z p. rz. niepor., z wyj. obl. hypotecz. zabezp.	364 10	2,447 96	—
Traty i weks. na zagr., nab. na wł. r-k.	260,037 40	144,072 34	404,109 74
Uposażenie filji Banku	2,000,000 —	— —	2,000,000 —
Korespondenci:			
1) Pozostał. na ich rach. (loro):			
a) Należności zabezpieczone:			
a) papierami publ. przez rząd por.	49,477 49	36,846 80	—
b) » » » niepor.	642,634 96	49,732 41	—
c) towarami	373,172 96	43,990 29	—
d) terminowemi zobowiąz. handl.	1,581,098 57	— —	—
e) poz. niepok. dys. kor. zamiej.	800,886 13	698,700 71	6,299,908 72
f) kredyty in blanco	251,446 60	160,312 24	—
2) Pozost. nar-k B-ku (nostro):			
a) sumy do dyspozycji Banku:			
a) na rachunkach bież. u koresp.	650,458 01	194,618 33	—
b) weksle do zainkas. u koresp.	625,662 86	140,870 36	—
Rachunek z oddziałem Banku	2,039,072 97	— —	2,039,072 97
Weksle protestowane	22,360 —	77,600 —	99,960 —
Wydatki bieżące	121,324 53	68,964 04	190,288 57
Wydatki zwrotne	20,262 60	11,326 92	31,589 52
Nieruchomość	138,785 24	— —	138,785 24
Inny przechodnie	88,831 12	608,107 74	696,938 86
	22,779,103 91	7,127,985 95	29,907,089 86

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	6,000,000 —	— —	6,000,000 —
Uposażenie filji Banku	— —	2,000,000 —	2,000,000 —
Kapitał zapasowy	1,468,097 86	— —	1,468,097 86
Fundusz rezerwowy	150,000 —	— —	150,000 —
Wkłady:			
1) na r-k przek.: a) za okazaniem.	1,715,121 52	912,170 76	—
b) za 7-dn. wypow.	4,021,635 58	622,309 39	8,683,559 38
2) bezterminowe	126,826 13	— —	—
3) terminowe	1,285,496 —	— —	—
Korespondenci:			
1) Pozostał. na ich rachunek (loro):			
a) sumy do dyspozycji koresp.	6,086,082 21	617,308 54	—
b) weksle do inkasy	598,209 28	218,867 48	7,660,054 33
2) Pozostał. na rach. B-ku (nostro):			
Sumy zależne od Banku	74,487 32	65,099 50	—
Rachunek z oddziałem Banku	— —	2,039,072 97	2,039,072 97
Traty przez Bank akceptowane	— —	34,119 49	34,119 49
Dyw. od akc. B-ku niepodniesiona.	1,517 50	— —	1,517 50
Proc., przyp. do zapł. od wkł. i obl.	3,122 76	604 83	3,727 59
Procenty i komis.	472,210 89	213,333 32	685,544 21
Sumy przechodnie	776,296 85	405,099 67	1,181,396 52
	22,779,103 91	7,127,985 95	29,907,089 86
Towary	566,821 —	55,603 —	622,424 —

*) W tem pożyczek wymagalnych na żądanie Banku: w Warszawie, rs. 2,755,915 kop. 36, w Petersburgu rs. 881,125 kop. 24.

БАЛАНСЪ ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛЬНОГО БАНКА

КЪ 1-МУ ДЕКАБРЯ 1892 ГОДА.

АКТИВЪ.

Наличными деньгами въ кассѣ	122,616 22	
На текущихъ счетахъ:		
а) въ Виленскомъ Отдѣл. Гос. Банка.	112 91	
б) въ Частныхъ Банкахъ	47,242 20	
	47,355 11	
Корреспонденты:		
а) по оплатѣ купоновъ и Тир. Лист.	516,355 24	
б) усиленного тиража	1,290,325 03	
	1,807,180 27	
Ссуды долгосрочныя:		
а) подъ залогъ земельныхъ имущ.	54,741,508 76	
б) » » городскихъ »	13,147,291 24	
	67,888,800 —	
Ссуды краткосрочныя	2,453,900 —	
Ссуды долгосрочныя, предназначенныя къ выдачѣ	741,100 —	
Сверхсрочное погашеніе ссудъ Закл. Лист.	855,000 —	
Принадлежащія Банку цѣнныя бумаги ном. 4,497,500		
Въ томъ числѣ: Гос. и Прав. гарант., хран. въ Вил. Отд. Гос. Банка (3,792,700)	4,436,940 82	
Заклад. листы, принадл. Банку и Комиссіонныя	918,240 83	
Заемщики:		
а) платежи на льготы	32,965 39	
б) разсроченныя	49,910 84	
в) просроченныя	1,008,256 62	
Расходы за счетъ заемщиковъ:		
а) Страховка	11,169 04	
б) Разныя	238,072 47	
	249,241 51	
Учтенныя купоны	12,672 —	
Предварительный дивидендъ	12,600 —	
Государ. 5% сборъ	6,062 16	
Расходы Банка:		
а) по обзаведенію и устройству	5,748 —	
б) » содержанію Банка и конверсіи	303,362 53	
в) » оцѣнкамъ	35,564 37	
	344,674 90	
Домъ для помѣщенія Банка	192,941 14	
БАЛАНСЪ	80,700,457 81	

ПАССИВЪ.

Складочный капиталъ I—XV вып.	5,750,000 —	
Запасный капиталъ I—XV вып.	1,372,000 —	
Резервный	18,193 16	
	7,140,193 16	
5% закладные листы выпущ. въ общ.:		
а) » безсрочныя	83,028,800 —	
б) на 61 г. 8 м.	24,390,000 —	
в) » 48 л. 8 м.	1,120,000 —	
г) » 29 л. 9 м.	2,370,000 —	
д) » 19 л. 11 м.	1,060,000 —	
	61,968,800 —	
Закладные листы, подлежащіе выпуску	741,100 —	
Сверхсрочное погашеніе:		
а) Закладными листами	885,000 —	
б) Наличными деньгами	9,009 84	
	394,009 84	
Закл. листы тираж. непред. къ оплатѣ, обмен.	1,080,000 —	
» » » » » (по конверсіи)	5,655,700 —	
Купоны закл. лист. подлежащіе опл.	157,200 —	
Невыданный дивидендъ	7,180 70	
Процентный фондъ 6% и 5% для опл. куп. на ср. 1/2 93 г.	1,831,083 25	
Погасительный фондъ 6% и 5% для 41-го тиража 1892 г.	927 17	
Поступленія въ счетъ будущихъ платежей	56,064 36	
Переход. суммы:		
а) разныя	152,391 66	
б) сум. предст. на оцѣнку	34,418 05	
	186,809 71	
Фондъ дивиденда на составл. запаснаго капитала и проч.	709,035 19	
Проценты по краткосрочнымъ ссудамъ	200,582 06	
Пеней	136,946 71	
% по %-нымъ бумагамъ	207,277 54	
Разныя проценты	62,473 67	
	1,316,315 17	
Фондъ погашенія цѣнности дома для помѣщенія Банка	60,000 —	
Фондъ ссудо-сберегательной вспом. кассы	105,124 45	
БАЛАНСЪ	80,700,457 81	

Примѣчаніе. Сверхъ показанныхъ по сему балансу оборотовъ, въ кладовой Банка къ 1-му Декабря 1892 г. состоитъ на храненіи Акцій и Закл. листовъ на 6,556,435 р. (1583-1)

Приготована и sprzedaż dozwolona na ogólnych zasadach handlu.

WODA MEXICO

FELIKSA WARESKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów.

Główny Skład: przy Składzie Aptecznym, Tłomackie № 13, w Warszawie. (488)



Wyszły w tych dniach i są do nabycia we wszystkich księgarniach

SZKICE PRZYRODNICZE

Stanisława Kramsztyka,

zawierające następujące rozprawy:

- 1) Czas. 2) Zagadka wnętrza ziemi. 3) Wymiary i budowa wszechświata. 4) O ruchu gwiazd stałych. 5) Gwiazdy zmienne. 6) O ważeniu ciał niebieskich. 7) O wielości światów zamieszkałych. 8) Historia gazów i ich znaczenie w nauce dzisiejszej. 9) O naturze pierwiastków chemicznych. 10) Energia. 11) Perpetuum mobile. 12) O wysokości atmosfery. 13) Balony po stoletnim rozwoju. 14) O przepowiadaniach w nauce. 15) Człowiek i przyroda. (680-3-2)

Skład główny

w księgarni GEBETHNERA I WOLFFA.
Cena rs. 3, z przes. rs. 3 k. 30.

SKŁADY WYROBÓW

POŃCZOSZNICZYCH

A. RIEDEL

Istnieje od 1830 r.

Warszawa, Św.-Krzyżka, 9,
Krak.-Przedm., 15,

polecają w wielkim wyborze:

Chroniace od zaziębienia Ko-

szulki zdrowia, Kalesony,

Pasy na żołądek. Pończochy,

Skarpetki, Kamasze. Kami-

zelki, Spódnice. Chustki i

Rekawiczki wełniane.

Wyłącznie zaś na Krakow-

skiem-Przedmieściu, № 15:

DLA PAŃ:

Bluzki strojne jedwabne.

wełniane i flanelkowe, Chu-

stki Orenburskie i plu-

szowe, oraz Gorsety fran-

DLA PANÓW:

Koszule, Kołnierze, Mankiety

doskonałym krojem. Chust-

ki do nosa i na szyję. Kra-

waty, Spinki, Szelki i t. p.

Towary z materiałów do-

brych. Ceny najprzystępniej-

sze. Wyprzedaż STANIKÓW

JERSEY od rs 1.

(692-6-1)

Ulica Wiel- Wilno przeciw Tea-
ka, traln. skweru.

MAGAZYN SUKNA

pod firmą

„NADZIEJA“

Wybór najlepszych i najnowszych zagranicznych i krajowych towarów, zastosowanych do potrzeb duchownych, wojennych i cywilnych osób. Ceny stałe (prix-fixe). (1595-3-1)



J. ZIEMSKI,

Długa, 46, w Warszawie,

fabryka wyrobów siodlar-

skich i rymarskich,

poleca uprząże, siodła i wyroby wcho-

dzące w tenże zakres. Cenniki wy-

syła gratis. (676-6-2)

★ Na Gwiazdkę ★ WYSTAWA PODARUNKÓW

DUŻO NOWOŚCI.

Fabryka przyborów szkolnych i zabawek
W PETERSBURGU.

14 nagród z wystaw, w tej liczbie 12 medali.

Katalogi wysyłają się za 10 kop. markami.

W celu uniknięcia natłoku publiczności, zakład otwarty: do 25 grudnia od 10 rano do 10 wiecz., w niedzielę 20 grudnia do 10 wiecz., 25, 26 i 27 grudnia i 3 stycznia zamknięty. Od 28 grudnia do 5 stycznia otwarty od 12 do 9 wiecz.

9. Troicka ul., 9. (K-1586-2-1)

KANTOR KOMISOWY

Warszawa, Nowosenatorska, 6.

Pośrednictwo przy kupnie, zamianie, parcelacji, dzierżawie i administracji majątków ziemskich, przy kupnie i sprzedaży lasów, domów, sklepów, aptek, zakładów przemysłowych i produktów rolnych.

LOKACJA KAPITAŁÓW.

Rekomendacja osób odpowiednio uzdolnionych do różnych zajęć. (661-6-5)

Zlecenia i informacje w interesach różnorodnych.

GRAND HOTEL DE ROME.

Depot de vins et de delicatesses

A. BOCQUET.-VARSOVIE. (W-504-24-21)



Na podarki gwiazdkowe

ŁYŻWY,

podług wskazówek najlepszych łyż-

wiarzy, w wielkim wyborze poleca

F. HUBER,

Petersburg, Oficerska, 13.

Przy obstalunkach, na żądanie, skutecznie zmiany. Repetację, ostrzenie i niklowanie łyżew wykonywa prędko i tanio. Wy-
syła cenniki ilustrowane. (1576-3-2)

Ul. Trocka Wilno d. Popowa.

NO WOOTWORZONA pierwszorzędna restauracja SZISLERA.

Obiady Table d'hôte od 40 k. i à la carte. Osobne gabinety. Bilard Frejberga. Bufet zaopatr. najlepszymi i najwykwintniejszymi zakąskami i napojami. Lokal restauracji, komfort, usługa i doskonała kuchnia, dają możebność przyjmowania największych i najwykwintniejszych obstalunków. (1594)

Fabryka odlewów żelaznych, bronz-artystycznych i Emalernia

HENRYKA SCHMIDTA,

Petersburg, Piaski — Bolszaja Bołotnaja № 14.

Wykonuje obstalunki w zakres robót giserskich wchodzące, oraz emaluje wszelkie wyroby żelazne. (1528-13-6)

Na nadchodzące święta POLSKA CUKIERNIA

M. OSTASZEWSKIEJ. Jekaterynhofski pr., № 6, róg Wozniesieńskiego, przygotowała wielki wybór ciast, bab, strucli słodkich, maślanych, przekładanych masą migdałową, orzechową i makiem. Torty, mak tarty, oraz świeżo otrzymane pierniki z Warszawy.

PRZYJMUJE OBSTALUNKI. (1580-2-2)

WILNO.

MAGAZYN MÓD „FENIX“.

Kapelusze, stroiki, gorsety, matinetki, batysty francuskie, flanele, kwiaty, rekawiczki, koronki, wstążki, wachlarze, pióra, perfumy etc.

Obstalunki wykonywają się prędko i starannie. (1453-6-4)



Najtrwalsze mettlachskie posadzki z Terrakoty do kościołów, sklepów, kuchni, kapieli, korytarzy i t. d.

Lastrio Mozaika.
PIECE białe i majolikowe.

KUCHNIE I WANNY.

Maksymiljan Harczyk

Warszawa,

Krak.-Przedmieście 7.

(631-10-7)

Firma nagrodzona na europejskich wystawach złotymi medalami i wyższymi odznaczeniami.

KREM BRZOSOWY

do udelikatniania i oświe-
żania twarzy.

Fabrykanta kosmetyków

A. ENGLUND.

Po użyciu jego twarz pozostaje zawsze gładką. Cena słoika rs. 1, z przesyłką rs. 1 k. 50. Dla zapobieżenia podrabianiom, proszę zwracać uwagę na podpis A. Englund czerwonym atramentem i markę S. Petersburskiego Laboratorium Kosmetycznego. Dostać można w Najwyższej zatwierdzonym ruskim Towarzystwie sprzedaży materiałów aptecznych, Kazańska, 12, oraz we wszystkich znaczniejszych aptecznych i perfumeryjnych handlach Cesarstwa ruskiego. Skład główny na całą Rosję: A. Englund, Petersburg, Bassejnaja ulica, № 2. (1562)

WYSTREGAĆ SIĘ PODRABIAN.

OSTRZEŻENIE (bez blagi).

Orygin. i prawdziwy „Exsiccator“

inż. Rudnickiego, sprzedaje się wyłącznie w Warszawie, Królewska, 39.

Kupowany gdzieindziej i inny, jest falsyfikatem, przeto każda wydana kopiejką jest straconą.

Osusza wilgoć, niszczy grzybek drzewny i t. d. Cena 20 k. ½, broszura bezpłatnie, franko. (674-10-2)

WYŁĄCZNY REPREZENTANT

Z. RADOMYSKI.

Kantor środków dezynfekcyjnych i przeciwnilnych.

ADELA MACKIEWICZOWA

lekoje fortepianu,

Warszawa, Koźia № 5, m. 124, dom sukk. Reszke. (658-12-5)

Mydło borowo-tymolowe

proviz. G. F. Jurgensa

przeciwko zbytniemu poceniu się, zaleca się również jako pachn. mydło toalet. w wyborow. gat. Dostać można w aptek. i wszyst. znacz. skład. apt. i perfum. mag. w Rosji. Cena za kaw. k. 50, ½ kawałka k. 30. Główny skład na Rosję u K. J. Ferrelina w Moskwie. (R-1525-10-4)